ZNAJOMOŚĆ LUDZI
jako psychologiczno - praktyczna podstawa kazania.

I.

Dzięki władzy, otrzymanej przez święcenia, dwojakie stanowisko przypada kapłanowi w udziale. O ile składa ofiarę, wówczas bezpośrednio ma łączność z Bogiem, a pośrednio tylko z ludźmi, t. j. wiernymi. Natomiast przy udzielaniu Sakramentów i głoszeniu słowa Bożego stosunek jego do wiernych jest bezpośredni, a pośredni do Boga. Z tego dwojakiego stanowiska kapłana wypływają wnioski, na które pragniemy zwrócić szczególniejszą uwagę.

Największą i najświętszą jest ofiara Nowego Zakonu, istotna służba kapłana. Lecz tu właśnie prawie całkowicie ustaje jego osobista działalność i zarówno biskup jak kapłan jest tylko narzędziem, podczas gdy rzeczywistym ofiarnikiem jest sam Chrystus, niebieski Arcykapłan. Odprawianie Mszy św., nawet sam urząd pontyfikalny, nie wymaga od celebransa większego wysiłku duchowego; wymaga tylko czystości serca, oraz pobożnego i pełnego godności przestrzegania tego wszystkiego, co do służby Bożej przepisał Kościół w najdrobniejszych szczegółach. To samo odnosi się do udzielania Sakramentów św. z wyjątkiem jednego. Udzielanie Chrztu, Bierzmowania, Ostatniego Namaszczenia, Komunii, Sakramentu małżeństwa—wszystko to nie wymaga od kapłana osobistej pracy duchowej ani wysiłku umysłowego. Jedynie przy sprawowaniu Sakramentu Pokuty może się zdarzyć i zdarza się też często, że od kapłana żąda się nie tylko czystości serca, pobożności i sumiennego sprawowania swego urzędu. Bardzo często potrzebna tu wiedza, umiejętność praktycznego zużytkowania tej wiedzy i odpowiedniego zastosowania do okoliczności. Prócz tego niezmiernie ważnem jest, aby ka-

płan posiadał dar wpływania na wolę i postanowienia penitenta. O ile kapłan dar ten posiada, praca jego w konfesyonale zbliża się do innej pracy, która wyłącznie opiera się na umysłowych zdolnościach kapłana, a tą jest głoszenie słowa Bożego.

Urząd ten wprawdzie w całej swej rozciągłości nie ma wyłącznie na celu wpływu na wolę słuchaczów, gdyż urząd katechetyczny, który w przeważnej części opiera się na wiedzy, jest częścią homiletycznej pracy, a przytem i prawdziwe kaznodziejstwo może i powinno koniecznie uprawiać dziedzinę wiedzy religijnej, mimo to wpływanie na wolę słuchaczów jest przeważnie zadaniem ambony. A ponieważ odpowiednie celowi zużytkowanie wiedzy wymaga rzeczywistej znajomości i przyswojenia sobie wiedzy, z tego wypływa, że głoszenie słowa Bożego opiera się wyłącznie na umysłowej działalności kapłana, a wszystko inne, jak np. uproszenie łaski Bożej przez modlitwę, tylko pośrednio ma znaczenie. Kaznodzieja pragnie więc osiągnąć cele, które są rzeczywistymi celami głoszenia słowa Bożego; pragnie szerzyć z pomyślnym skutkiem wiedzę religijną, a przedewszystkiem wpływać skutecznie na pobudzenie woli słuchaczów do dobrego. Stąd głoszenie słowa Bożego należy do chrześcijańskiego wychowania, bo wszak i ono do tego tylko dąży. Wiedza świecka musi służyć chrześcijańskiemu wychowaniu i przez to osiągnąć nowe znaczenie i godność: znaczenie ze względu na wieczność, a godność z wiary.

II.

Kapłan na ambonie jest więc wychowawcą i, jak już powiedzieliśmy, musi dążyć do urzeczywistnienia celów, do których dąży głoszenie słowa Bożego. Konieczną jest do tego znajomość ludzi. Gdy wychowawca ma dobre chęci, zna charakter dziecka gruntownie i kieruje dzieckiem odpowiednio do jego indywidualności, wówczas można być pewnym właściwego wychowania. Wówczas wychowawca pozna łatwo wszystkie środki i metody wychowawcze i będzie mógł uniknąć wszystkich błędów i omyłek. Że tak jest, wypływa to z jednej strony stąd, że wszystkie zasady sztuczne wykluczone są z rzeczywistości, a z drugiej strony, że wszystkie metody i przepisy

wychowania mogą być wówczas zastosowane do rzeczywistości. Jasnem jest tedy, że i religijne wychowanie, które należy do urzędu kapłańskiego, opiera się na znajomości ludzi, że ona to jedynie może zakreślić metody kazania, że od niej przedewszystkiem zależy materyał, sposób oraz pomyślne wyniki kazania.

Dlatego też apostoł narodów we wskazówkach, jakie daje uczniom swym, Tytusowi i Tymoteuszowi, pod względem głoszenia słowa Bożego, wielki kładzie nacisk na znajomość ludzi. Jużto wskazuje charakter tych, którym mają głosić słowo Boże, jużto następstwa, jakie kazanie może wywołać u słuchaczów z powodu ich charakteru [1]). Chrystus Pan dlatego był niezrównanym kaznodzieją, ponieważ znał do głębi serca ludzkie i czytał w nich, jak w otwartej księdze. Wreszcie czyż sam Zbawiciel nie zwracał uwagi apostołów i uczniów swych na konieczność poznania ludzi? Najlepszym tego dowodem przypowieść o człowieku siejącym [2]). W przypowieści tej w niezrównany sposób przedstawia Zbawiciel wszelkie możliwe stany duszy słuchaczów słowa Bożego. Dlatego też kaznodzieja każdego czasu wiele z niej może się nauczyć, albowiem serce ludzkie zawsze jest jedno i to samo. Przedewszystkiem jednak dla apostołów i uczniów to było najlepszą nauką, że Chrystus Pan znał ich samych do głębi i dzięki tej znajomości upominał ich, karcił, zachęcał, prowadził, pocieszał, jużto łagodnie, jużto surowiej, odpowiednio do indywidualnych ich potrzeb i okoliczności.

Nie ulega wątpliwości, że podstawą psychologicznie właściwego głoszenia słowa Bożego jest znajomość ludzi. Przedewszystkiem wypływa to już stąd, że każda działalność człowieka, gdy przechodzi na jakikolwiek przedmiot poza nim, musi się stosować do ustroju tego przedmiotu, jeśli ma coś osiągnąć w nim lub przez niego. Wtedy tylko może człowiek zmienić i przekształcić materyę. Jest to tem konieczniejsze, gdy chodzi o żyjącą istotę. Albowiem cóż może być głębszem, więcej zagadkowem, bogatszem i więcej Boskiem niż życie? Sztuka lekarska czyż nie dlatego jest tak trudną, i stosunkowo tak mało jeszcze pewną

[1]) I. Tym. V, 1. 2. II. Tym. II, 14. 16. 25. 26. Tyt. I, 12. 13. II, 1—7.
[2]) Mar. IV, 3.

i rozwiniętą, że odnosi się do życia? Czy jednak dlatego właśnie nie jest pod pewnym względem najwięcej Boską ze wszystkich sztuk? Dlatego każda sztuka życiowa musi dążyć do tego, aby możliwie najgruntowniej i wszechstronnie poznać swój przedmiot— życie. A że każda wiedza praktyczna ma do czynienia z życiem, jak np. wiedza prawnicza lub polityczna, to również i do niej odnosi się to wielkie prawo i każda praktyczna wiedza jest według tego pojęcia sztuką, ponieważ każda działalność ludzka, która jest kształtowaniem podług stałych zasad, w szerszem znaczeniu może być uważana za sztukę. Takie kształtowanie jest również celem kazania i dlatego kazanie jest również sztuką, gdyż dąży do wywierania wpływu i rozwijania życia i to bardzo trudną sztuką, najtrudniejszą dlatego, że zadaniem jej wywierać wpływ na życie moralne. Ponieważ życie moralne przedewszystkiem jest nad miarę głębokie, zagadkowe i rozgałęzione, ponieważ serce ludzkie jest tak niewypowiedzianie bogate i zdumiewające w zmienności swych uczuć i stanów, ponieważ są w niem głębie, o których nic nie wiemy, ponieważ umie posługiwać się obłudą i pochlebstwem, które wielu oszukać mogą, ponieważ wreszcie to serce ludzkie jest z jednej strony niezrównanie podatne, z drugiej niezrównanie trudne do kształcenia, dlatego też owa sztuka, której zadaniem kształcenie życia moralnego, jest najtrudniejszą ze wszystkich sztuk. Czyż więc ona przedewszystkiem nie powinna dążyć do najgruntowniejszej znajomości życia, na które ma wpływ wywierać? Czyż ta znajomość nie jest niezbędną podstawą tego wpływu? Czyż wpływ ten nie będzie tem większy, im gruntowniejsza znajomość. Ponieważ ambona jest miejscem, z którego kapłan mocą swego urzędu musi wpływać na życie moralne, dlatego zwiastun słowa Bożego musi mieć gruntowną znajomość serca ludzkiego i coraz więcej pogłębiać ją i rozszerzać.

Do tego obowiązku pobudzać powinno kapłana również badanie samego siebie. Każdy człowiek, który zastanawia się nad swą wewnętrzną istotą i zdaje sobie sprawę z jej przejawów i stanów, musi powiedzieć sobie, że w sercu ludzkiem jest pełno głębin, zagadek, tajemnic, niezmiernie trudnych do zbadania. Ileżto dobrych postanowień rodzi się w sercu, postano-

wień, których nawet dobry człowiek nie umie w czyn wprowadzić. Każdy musi liczyć się z własnem, zmiennem i kapryśnem „ja“, ze stanami swej duszy, z ogarniającem go zniechęceniem, smutkiem lub melancholią, zapałem lub lenistwem. Każdy z nas wie z własnego doświadczenia, że trzeba znać samego siebie, aby módz swe życie duchowe poddawać dobrym wpływom; że trzeba znać okoliczności i chwile, które najodpowiedniejsze są do modlitwy, rozmyślań, badania duszy; że trzeba znać motywy, które najskuteczniej poruszają nasze serce. Stąd też wypływa, że i kapłan musi znać serce ludzkie, jeśli pragnie wpływać na unormowanie jego życia moralnego.

III.

Ta prawda, chociaż tak prosta i jasna, wypływa jeszcze z innych przyczyn. Kaznodzieja może wpaść w różne błędy. Może pełnić swój urząd mechanicznie, z rutyny i przyzwyczajenia. Obdarzony darem wymowy i łatwością słowa, może temat kazania rozprowadzić zręcznie i pięknie, lecz bez należytego pogłębienia i uwzględnienia słuchaczów. Nie każdy umie mówić praktycznie; często kaznodzieja ujmuje i rozprowadza temat zbyt abstrakcyjnie. Jakże często zdarza się u nowowyświęconych kapłanów, zwłaszcza tych, którzy przeszli wyższe kursa naukowe, że na początku swej pratyki niewolniczo trzymają się zdobytej wiedzy.

W kaznodziejstwie spostrzegamy niekiedy ten sam błąd, jaki często popełniają wychowawcy. Z jednej strony zapomina często wychowawca o własnej swej młodości i stąd mylnie postępuje z wychowankiem, z drugiej strony zbytnio przejmuje się celem, do którego dąży i stąd wpada w przesadę. W pierwszym wypadku wychowawca mimowolnie stawia dziecku dorosłego człowieka za przykład, w drugim daje się opanować własnej subjektywności. Posłuchajmy, co o tem mówi jeden z doświadczonych wychowawców. „Ludzie po większej części porównują siebie i dziecko, a nie dziecko, którem byli, z dzieckiem, które wychowują. Kto nie czuje w sobie płomiennego strumienia młodości, kto zatracił pamięć snów i radości wieku dziecięcego, ten nie może być dobrym wychowawcą, dobrym kierownikiem młodzieży. Braknie mu mostu, który prowadzi

do duszy dziecka; mostem tym własna jego młodość, własne głupie, szalone, uszczęśliwiające myśli i czyny dziecięce. Kto zgubił ścieżkę, która przez lasy i pola prowadzi do tego mostu, ten nie dojrzy nigdy głębokiej przepaści, jaka dzieli świat dziecięcy od świata dorosłych."

W drugim wypadku wychowawca zbytnio przejmuje się wychowanka błędami i swawolą, które pragnie wykorzenić za wszelką cenę. Wówczas powstają różne uchybienia i błędy w wychowaniu Gdy np. wychowawca zabiera się do zbadania winy wychowanka, nie czyni tego spokojnie, lecz w podnieceniu i z gniewem. Skoro dziecko przyzna się do winy, odbiera surową karę, gdy tymczasem kara powinna być wówczas łagodną, a nawet darowaną. W drobnej swawoli upatruje się zazwyczaj źródło wielkich występków i tem podobnie

Gdy to, cośmy powiedzieli, przyrównamy do wychowawczej działalności kapłana na ambonie, przyznamy, że i tu zachodzić mogą analogiczne błędy i uchybienia. Kaznodzieja może popełniać błędy, gdy za mało wstawia się w położenie tych, których gani i gromi słowem, gdy pomija lub za mało uwzględnia psychologiczne środowisko, które szczególniej dziś wielką odgrywa rolę, słowem—gdy sądzi ludzi zbyt powierzchownie. Przeciwstawia im może własną moralną istotę, o której powinien zapomnieć, gdyż jego dojrzałość moralna nie może być miarą sądu. Coby sam czynił, lub czegoby unikał, tego nie może wymagać od słuchaczów, (np. pod względem modlitwy). Jednem słowem—kapłan musi naprzód, jako człowiek, wstawić się w położenie człowieka i wtedy dopiero może, jako kapłan, zająć odpowiednie stanowisko co do spraw ludzkich, które omawia na ambonie; wtedy tylko może sądzić je objektywnie, jak to być powinno.

Niekiedy znów kaznodzieja unosi się gniewem na karygodne stosunki, jakie panują w parafii, na grzechy i występki, które surowo potępić należy. Lecz czy ten wyraz gniewu kapłana, tak naturalny i, po ludzku sądząc, zrozumiały, wystarcza do osiągnienia celu—do usunięcia nadużyć i występków? Czy można przypuścić, że większość słuchaczów słusznie osądzi to oburzenie i że padnie ono na urodzajną glebę? Czyż nie lepiej,

gdy kaznodzieja owo naturalne oburzenie zmieni w czysto duchowe, jeśli pragnie, aby słowa jego odniosły pożądany skutek? Kaznodzieja powinien zdawać sobie sprawę, że namiętność tylko namiętność rozbudzić może, że nawet słuszny i święty gniew nie znajduje dostępu do serc ludzkich, że nienawiść, chęć zemsty, uraza mogą się bardzo łatwo zwrócić przeciwko niemu. Dlatego to trzeba być bardzo ostrożnym w wyrażeniach. Jedno nieodpowiednie słowo może zniweczyć dobroczynny wpływ kazania. Przedewszystkiem należy unikać na ambonie szyderstwa i sarkazmu. Znajomość serc ludzkich mówi nam, że to broń zatruta, a więc szkodliwa.

IV.

Z jakiejbądź strony rozpatrujemy tę sprawę, widzimy, że psychologiczno-praktyczną podstawą kazania jest znajomość ludzi, znajomość serc i rzeczywistego życia słuchaczów.

W jaki sposób jednakże posiąść tę znajomość? Mówiliśmy, że najlepszą do tego drogą jest znajomość własnego serca. Twierdzenie to o tyle jest słusznem, że serce ludzkie ze swemi skłonnościami i popędami jest równe u wszystkich ludzi, że jest to zawsze jedno i to samo serce, słabe, ułomne i potrzebujące pomocy. Dlatego też z pewnością gruntowna znajomość własnego serca prowadzi do słusznej oceny serc drugich, oceny, pełnej wyrozumiałości, przebaczenia i miłosierdzia. Mimo to twierdzenie to wymaga pewnego uzupełnienia, a ktoby z pominięciem wszelkich innych dróg i środków spuszczał się jedynie na znajomość własnego serca, mógłby doznać wielkiego zawodu z własną i cudzą szkodą. Prawdą jest tylko, że znajomość własnego serca jest w każdym razie dobrym wstępem do poznania ludzi, zapowiedzią niejako. Ale jak serce ludzkie różnorodnie się objawia, rozwija i uzupełnia w różnorodności życia, tak też tylko może być poznanem w poznaniu tej różnorodności, a kto nie poznał jej w własnem życiu i nie uzupełnił jej przez obserwacyę, studya i przestawanie z ludźmi, którzy mają doświadczenie życiowe, ten przez znajomość własnego serca jedynie nie dojdzie nigdy do poznania serca drugich, a tem mniej do wywierania nań wpływu.



Wojna między Konstantynem a Maksencyuszem.*)

Labarum.

Kiedy Dyoklecyan, za którego panowania powstało ostatnie i najsurowsze prześladowanie chrześcijan, usunął się od rządów, władza nad państwem Rzymskiem przeszła w ręce czterech augustów. Na wschodzie panował Maksymin Daza, w Grecyi i prowincyach naddunajskich Liciniusz, w Afryce i Włoszech Maksencyusz, w Galii i Hiszpanii Konstantyn. Maksencyusz, ambitny i chciwy władzy, połączył się z Maksyminem i wspólnie umyślili pozbyć się współzawodników w rządach, Liciniusza i Konstantyna. W tym celu, pod błahym pozorem, wypowiada wojnę Konstantynowi. Wówczas Konstantyn, uprzedzając przeciwnika, wyrusza na jego spotkanie.

Nie była to zwykła wojna. Męstwo żołnierzy i doświadczenie wojenne wodza nie były dostateczną rękojmią zwycięstwa. Gdzie szukać potężnych sprzymierzeńców, którzyby przyszli z pomocą? Konstantyn instynktownie zwraca się ku niebu [1]). Dusza jego, z przyrodzenia religijna, wierzyła w skuteczną i potężną pomoc sił niewidzialnych i ich wpływ na sprawy ludzkie. Przeciwnik jego, Maksencyusz, szukał pomocy u bogów, których czcili Rzymianie. Otoczony wróżbitami i czarnoksiężnikami nie szczędził ofiar i darów, aby zjednać sobie pogańskich bogów, we wnętrznościach ludzi i zwierząt szukał pomyślnej wróżby na przyszłość. Konstantyn wiedział o tem, lecz wiedział i to również, że te bóstwa okazały w ostatnim czasie wielką bezsilność. Co czynili dla nich Dyoklecyan, Maksymian, Galeryusz? Aby pomścić ich znieważone posągi i przywrócić kult ich do dawnej potęgi, prześladowali srodze wyznawców Ukrzyżowanego, wymyślali tysiące tortur, przelewali krew niewinnych. A cóż ci bogowie dla nich w zamian uczynili? Wszak nie mogli uchronić ich od poniżającego upadku i śmierci hańbiącej. Z pośród tych władców jeden tylko Konstancyusz, czciciel Boga jedynego, cieszył się do końca życia niezmąconą pomyślnością. On jeden tylko przekazał swą potęgę w puściźnie synowi swemu [2]).

Światło rozpraszało mroki duszy augusta. Konstantyn zwrócił się do tego Boga, którego czcił jego ojciec, któremu służyła święta jego matka i prosił Go o pomoc. Była to modlitwa, interesowna może, a jednak modlitwa, pokorne wyznanie swej nędzy i słabości, ufne

*) Histoire de l'Église - Le christianisme et l'empire par *A. Dufourcq* Sainte Hélène—*R. Couzard;* Historya powszechna - *F. J. Holzwarth.*

[1]) Euzeb. Życie Konstantyna I, 27. [2]) Euzeb.

wołanie o pomoc. Polityka i naturalne poczucie słuszności kierowały dotąd postępowaniem Konstantyna względem chrześcijan; wyznawcy Chrystusa lubili go i czcili, w nich posiadał najlepszych wojowników i sługi najwierniejsze. Wszystko to wszakże nie zmuszało go do zatknięcia sztandaru chrześcijańskiego, gdyż oprócz krwi swojej chrześcijanie nic więcej dać mu nie mogli; mógł zresztą spodziewać się, że pogańska większość nie przyjęłaby obojętnie przeistoczenia państwa pogańskiego na chrześcijańskie Skoro więc Konstantyn, rozpoczynając wojnę z Maksencyuszem, stanął pod sztandarem Chrystusa, to coś innego, wyższego niż polityka, musiało skłonić go do tego kroku.

Konstantyn miał teraz uderzyć na Rzym, w którego imieniu panował. Czy pójdą za nim żołnierze? Dowódcom jego wyprawa ta wydawała się zbyt śmiałą, wróżbici mówili, że bogowie jej nie pochwalają. Troska zaległa duszę Konstantyna, który później sam opowiedział Euzebiuszowi o tem, co wówczas zaszło. „Kiedy Konstantyn—pisze Euzebiusz—pogrążony w rozmyślaniach nad swojem położeniem i wielkością przedsięwzięcia, szedł przeciwko Maksencyuszowi, wówczas rozumiał to dobrze, że bez wyższej pomocy zwycięstwa spodziewać się nie może. Wahając się, komuby z bogów powierzyć swoją sprawę, wpadł na myśl przywołania Boga chrześcijańskiego, który już wielokrotnie okazał mu się pomocnym. Kiedy ta właśnie myśl go zaprzątała, na niebie szczególne ukazało się zjawisko. Po południu własnemi oczyma ujrzał Konstantyn ponad słońcem znak krzyża, ze światła utworzony, z napisem naokół: *in hoc vinces* — „w tym zwyciężysz.“ Wówczas zdumiał Konstantyn i jego wojsko. Ponieważ zaś nie dość jasno rozumiał znaczenie owego zjawiska, zaczął więc nad niem rozmyślać, a gdy noc nadeszła, ujrzał we śnie Chrystusa z takim samym znakiem i otrzymał polecenie sporządzenia go do pomocy w bitwach. Wstawszy o świcie, opowiedział przyjaciołom o tajemniczem wydarzeniu i biskupów pytał o radę“ [3]). I dowiedział się od nich Konstantyn, że widział Chrystusa, Syna Boga jedynego, prawdziwego, że znak, który trzymał w ręku, był znakiem zwycięstwa, jakie Syn Boży odniósł nad śmiercią i nad szatanem. I odsłonili przed nim świętą tajemnicę odkupienia. Zachwycony tą nauką tak wzniosłą, a jednocześnie tak ludzką, tą czystą moralnością i nieskończonemi obietnicami, których krzyż jest symbolem i rękojmią, Konstantyn nie wahał się dłużej [4]).

[3]) Euzeb. [4]) Laktanc. De morte persecutorum

Przeciwko 170,000 piechoty i 18,000 jazdy Maksencyusza Konstantyn prowadził tylko 25,000 legionistów i 55,000 wojsk posiłkujących, gdyż nie podobna było ogołacać z wojska granicy nadreńskiej. Mimo to chrześcijanie i poganie z wielką otuchą postępowali pod *labarum* [5]).

Konstantyn przebywa Alpy. W kilka miesięcy staje się panem północnych Włoch. Suza, Turyn, Medyolan, Brescia, Werona, Akwileja wpadają w jego ręce bądź szturmem wzięte, bądź poddają się bez bitwy. Droga do Rzymu stoi przed nim otworem. Według Laktancyusza tu, pod Rzymem, miało miejsce drugie widzenie; Konstantyn otrzymuje zlecenie zatknięcia znaku krzyża na tarczach żołnierzy.

Maksencyusz wyprawił wojsko swoje za Tybr; oprócz Ponte Molle (Pons Milvius) stał na tej rzece drugi jeszcze most na statkach, który można było każdej chwili rozwieść. Tu zaszła stanowcza bitwa 28 Paźd. 312. Tymczasem Maksencyusz święcił sześcioletnią rocznicę rządów swoich igrzyskami w cyrku. Lud był oburzony przeciwko niemu, pośród tłumu rozlegają się okrzyki: „Konstantyn jest niezwyciężony!“ Maksencyusz ucieka; na ulicach kupią się mieszkańcy; księgi sybillińskie powiadają: „Dziś musi zginąć wróg ludu rzymskiego.“ Kto jest tym wrogiem? Lud odpowiada: Maksencyusz! Ten zaś wierzy mocno, że to Konstantyn i wybiega na plac bitwy, aby popatrzeć na klęskę swego przeciwnika; zamiast tego ujrzał pierzchającą własną armię; na mostach tłoczy żołnierstwo, a najbardziej na moście wspartym na statkach; wtem most się załamuje, żołnierze wpadają do rzeki. W liczbie zatopionych był sam Maksencyusz.

Niewypowiedziana radość panowała w Rzymie, jakkolwiek armia Konstantyna weszła w jego mury pod sztandarem krzyża. Lecz Konstantyn przynosił ze sobą pokój, o czem świadczyła szczęśliwa pod jego rządami Galia, przynosił łagodność i pojednanie,

[5]) Konstantyn polecił zrobić chorągiew według owego zjawiska na niebie. Jej drzewce stanowiła dzida wysoka, złotą blachą okryta, w poprzek której szedł drążek, tworząc znak krzyża. Z drążka poprzecznego spadała zasłona purpurowa. Na wierzchołku była korona złota, drogimi kamieniami wysadzona, w środku zaś litery greckie XP=Chr. Było to tak zwane *Labarum.* Po raz pierwszy niesiono *Labarum* na czele armii Konstantyna w bitwie przeciwko Maksencyuszowi, potem we wszystkich wyprawach tego cesarza. Następni imperatorowie przyjęli Labarum za sztandar cesarstwa.

przynosił ze sobą wolność, drzwi więzień stanęły otworem, wygnańcy powrócili; wydarte majątki zwrócono, Senat odzyskał dawny swój wpływ i dostojnymi mężami go uzupełniono. Ustało bezmyślne marnotrawstwo grosza publicznego, rozumną troskliwością otoczono ubogich, wdowy, sieroty; zwierzęce namiętności poprzednich władców nie kalały już Rzymu; „pod rządem monarchy uczciwych obyczajów, powiada poganin Nazarius, piękność w kobiecie była tylko ozdobą skromności, a nie podnietą żądz nieczystych."

Chrześcijanie odetchnęli po dniach strasznego ucisku. Lecz jeśli dziękowali Bogu w głębi serca, to przez pokorę, a może i za radą udzieloną z pałacu cesarskiego, powstrzymali się od manifestacyi głośnych. Również i drażliwość pogan niemało pewnie przyczyniła się do tej powściągliwości. Zresztą wszak chrześcijanie najwięcej korzystali z dobrodziejstw nowego rządu. Ucisk militarny, jaki cierpieli za rządów Maksencyusza, zniesiony, szpiegowstwo ustało, zdjęta dusząca zmora, która przez sześć lat uciskała piersi wyznawców Chrystusa. Niewinnie więzieni zostali oswobodzeni, rząd zwracał im dobra, niesłusznie skonfiskowane, wygnańcy powracali do swych ognisk domowych, rozdawnictwo odzieży i pożywienia przychodziło z pomocą biednym [6]). Chociaż urzędownie utrzymywał się jeszcze w państwie poganizm, mimo to senat oficyalnie przynajmniej objawiał swe zadowolenie wspólnie z ludnością, poświęcając imieniowi Konstantyna nie tylko wszystkie budowle wystawione przez Maksencyusza, lecz nawet wzniósł na cześć jego łuk tryumfalny na via Triumphalis, nieopodal łuku Trajana. Pomnik ten, którego wieki zburzyć nie zdołały, jest wspomnieniem zwycięstwa wolności i powszechnej wdzięczności [7]). Łuk tryumfalny, wzniesiony na cześć Konstantyna, jest dla potomności niezaprzeczonym dowodem wpływu niebieskiego na powodzenie bohatera. Napis, umieszczony na łuku, wysławia męstwo cesarza, lecz jednocześnie przyznaje, że podkład jego tryumfu był nadprzyrodzony, przypisując je „natchnieniu Bożemu." Również i Konstantyn Bogu jedynie przypisywał odniesione zwycięstwo. Gdy wdzięczny lud pragnął mu wystawić pomnik na jednym z placów rzymskich, cesarz rozporządził, aby go wyobrażono na pomniku z krzyżem w ręku i polecił wyryć ten napis: „Przez ten znak zbawczy, symbol prawdziwego męstwa, oswobodziłem miasto wasze z jarzma tyra-

[6]) Euzeb. Życie Konstan. 41. 43.

[7]) Lakt De morte persec.

nów i przywróciłem narodowi rzymskiemu i senatowi dawną świetność“ [8]).

Lecz do ogólnej radości mieszał się ton smutku, który wkładał na cesarza święty i naglący obowiązek. Chrześcijanie, wolni w państwie Konstantyna i Liciniusza—w prowincyach, należących niegdyś do Maksencyusza, gdzie edykt wydany przez umierającego Galeryusza, nie był urzędownie ogłoszony, doznawali okrutnego prześladowania pod rządami Maksymina Dazy. Zdawałoby się, że nikt nie mógłby prześcignąć Galeryusza w okrucieństwie, tymczasem Maksymin tego dokonał. Rozpalone żelaza, stosy ogniste, przybijanie do krzyża, szpony drapieżnych zwierząt, miecze katowskie—wszystkie te dawne tortury wydawały mu się niedostateczne. Nie zabijano już chrześcijan, lecz okrutnie okaleczywszy, zostawiano ich przy życiu. Wyłupiano im oczy, żelazem gorącem wypalano im nerwy w nogach, obcinano uszy i nosy i tak okaleczonych wtrącano do podziemnych lochów, aby tam zwolna kończyli życie, wobec którego najokrutniejsza śmierć byłaby słodką [9]).

Tymczasem ważne zdarzenie, mianowicie małżeństwo siostry jego, Konstancyi, z Liciniuszem, przywiodło cesarza do Medyolanu. Cesarz skorzystał z obecności Liciniusza, aby tem skuteczniej przeprowadzić rozpoczęte dzieło. Dwaj Augustowie, złączeni świeżo węzłem pokrewieństwa, ogłaszają w Medyolanie w marcu 1913 roku wiekopomny edykt na korzyść chrześcijan [10]).

Edykt ten przyznawał wszystkim obywatelom wolność wyznania, dla chrześcijan był przyznaniem wolności nie tylko religijnej, ale i osobistej, gdyż położył kres okrutnemu prześladowaniu, które przez dwieście kilkadziesiąt lat srożyło się w państwie Rzymskiem. Odtąd Kościół św. mógł bez przeszkody, z całą swobodą pełnić swe wzniosłe i święte zadanie: rozpraszać mroki pogaństwa, szerzyć wiarę, prawdę i cnotę, oraz cywilizacyę chrześcijańską, która wydała błogosławione owoce nie tylko we wszystkich dziedzinach życia społecznego, lecz podniosła jednostkę, zarówno mężczyznę jak kobietę, do prawdziwej godności człowieka.



---

[8]) Euzeb. Życie Konstan. [9]) Laktan.
[10]) Cf. Homiletyka t. XXX str. 197.

Szesnastowiekowa rocznica nadania Kościołowi praw wolności przez cesarza Konstantyna.

Cierpienia naszej świętej Matki—Kościoła to nasze cierpienia, jej radość to nasza radość. Z wesela i smutku, z ogrójcowych udręczeń i chwalebnych chwil Taboru, z krwawego i niekrwawego męczeństwa i niebiańskiej wspaniałości utkana jest szata życia Kościoła na ziemi, tak jak życie Boskiego jego Założyciela i Oblubieńca.

Do słonecznych dni życia Kościoła na ziemi zaliczyć należy niewątpliwie ów dzień, w którym cesarz Konstantyn po zwycięstwie odniesionem nad Maksencyuszem przez sławny edykt w Medyolanie wydany darował mu pokój i wolność. Tam działała nie tylko silna ręka Rzymianina, lecz raczej Boga wszechmocna prawica pochwyciła nici dziejowe i bieg świata innymi pokierowała torami. Konstantyn--to człowiek Opatrzności. Od młodości zaznajomiony z chrześcijaństwem i jemu przychylny, widzi w chwili największej potrzeby wojennej krzyż płomieniejący na niebie, a dokoła napis: „*W tym znaku zwyciężysz.*“ I oto podejmuje w dniu 28 października 312 roku rozstrzygającą bitwę przeciwko pięciorakiej przewadze nieprzyjaciela chrześcijaństwa, Maksencyusza. Bitwa kończy się wspaniałem zwycięstwem. Maksencyusza wraz z przyboczną świtą spotyka los Faraona i jego wojska: Tybru fale ich pochłaniają — *potonęli jak ołów w wodach gwałtownych* [1]).

W tryumfie wkracza Konstantyn do Rzymu, nie zapominając jednakże, komu zawdzięcza zwycięstwo. Bogu oddaje cześć, jawnie przyznaje się do chrześcijaństwa, posąg swój każe ozdobić proporcem z napisem: „Tym zbawiennym znakiem, mocy znamieniem, wyzwoliłem wasze miasto z jarzma tyrana.“ W lutym zaś roku 313 wydaje z wdzięczności dla Boga, jak sam powiada, prawo, znoszące zakaz religii chrześcijańskiej, nadające Kościołowi wolność całkowitą i powracające mu wydarte dobra.

---

* List pasterski biskupów państwa Niemieckiego. [1]) Ks. Wyjścia XV, 10

Co za zrządzenie Boże i co za przemiana! Jakże swobodnie odetchnęli wówczas wolną piersią chrześcijanie prześladowani, uciemiężeni! Jak dziękowali Bogu, że ich wyzwolił z ucisków i wyprowadził z ciemności i cieniów śmierci [2]). „Wszystko promieniało wesołością,—tak kończy swój opis biskup Euzebiusz—a ci, którzy co dopiero byli jeszcze przybnębieni, spoglądali na siebie jaśniejącem obliczem i okiem wesołem; uroczystymi śpiewami i hymnami wysławiano w miastach i po siołach przedewszystkiem wszechpotężnego Boga, a potem cesarza pobożnego.“

Tak było w roku 313. Minęło lat tysiąc sześćset, a oto głos Najwyższej Głowy Kościoła to nam przypomina, co się wówczas działo, każe nam podjąć na nowo uroczyste śpiewy i hymny chrześcijan owych wieków i w pobożnej a wdzięcznej radości po miastach i siołach, w świątyniach Pańskich, w stowarzyszeniach i rodzinach wiekową święcić pamiątkę. Chętnie za tym głosem pójdziemy. Wszakżeż cierpienia świętej naszej Matki-Kościoła to nasze cierpienia, jej radości to nasze radości!

Raduje się serce na wspomnienie, jak to wskutek owego zwycięstwa i edyktu Kościół święty po trzech wiekach męczeństwa i tułaczki *po puszczach, po górach i jamach i w jaskiniach ziemi* [2]) osuszył łzy i zamieniwszy szatę żałobną na weselną, wyszedł z ciemnej i zatęchłej nocy katakumb na słońce wolności, a w osobie Konstantyna na tron wstąpił cesarski i z grobowych jam przeniósł się do świątyń majestatycznych. Radosne to wspomnienie, jak odtąd życie i działanie Kościoła zamieniło się w tryumfalny pochód, podbijający jeden kraj po drugim i czyniący Kościół nauczycielem, wychowawcą, matką narodów, jak Kościół, odzyskawszy wolność, zaraz też wolnością obdarzył ludzkość, wyswobodzając ją z więzów pogaństwa, a starożytne niewolnictwo krusząc silniejszem prawem miłości, jak krzyż, dotąd znak sromoty, pogardzany i poniewierany, stał się znakiem zbawienia i zwycięstwa, połyskującym z ołtarzy, z kopuł świątyń, z koron cesarskich, na oświecenie świata, na owładnięcie serc ludzkich, na zapoczątkowanie nowej kultury.

---

[2]) Ps. CVI, 13.

To są wspomnienia wzniosłe i krzepiące. O wolności Kościoła! Jakiemże błogosławieństwem jesteś dla ludzkości całej!

Rozumiemy słowa św. Arcybiskupa Anzelma: „Bóg niczego na świecie nie miłuje więcej, jak wolność swojego Kościoła." Ale czyż myśli nasze nie zwracają się od razu do owych wieków wspaniałych, w których Kościół posiadał tę miarę wolności, jaką mu nadal Konstantyn i jaka mu się należy. Dziś zamiast błogosławieństwa pokoju widać na świecie walkę zaciętą; widać nieszczęsne starania, by zacieśnić swobodę ruchów i wstrzymać swobodny rozwój Kościoła, osłabić jego wpływ, spętać nawet działalność jego dobroczynną, podciąć kwitnące drzewo jego życia duchowego, a wszystkie objawy życia śledzić podejrzliwem okiem.

Cierpienia Kościoła to nasze cierpienia. Dlatego te doświadczenia ranią nam serce i nieraz prawie odbierają ufność i odwagę. Ale jubileusz Konstantynowski woła do nas: *Czemu jesteście bojaźliwi i małej wiary?* [4]). Rok jubileuszowy do czynu nas wzywa i przykład ówczesnych chrześcijan stawia nam przed oczy. Poddaje nam pod rozwagę, że owo zwycięstwo i wolność Kościoła to nagroda wielu modlitw, wielu znojów, wielu ofiar!

Zaiste zwycięstwo owo mniej wywalczyli żołnierze Konstantyna krwią swoją, jak raczej okupione ono zostało przez zastępy modlących się chrześcijan i krwią niezliczonych męczenników; nie tyle zdobyła je sprawność i waleczność Rzymian, jak raczej dzielność i moc wiary, z jaką chrześcijanie przez trzysta lat trwali we walce. Zwycięstwo chrześcijańskiej prawdy, tryumf Krzyża, panowanie Kościoła nad światem przygotowali skutecznie wszyscy chrześcijanie, którzy z bohaterów odwagą dawali świadectwo swojej wierze przed cesarzami i królami, przed stolicami sędziów i na torturach, którzy władaniu Krzyża poddawali się w swoich rodzinach, a wzorowem życiem chlubę przynosili Kościołowi.

Gdyby wszyscy chrześcijanie ów wzór naśladowali, to zaprawdę inne byłoby w świecie stanowisko Kościoła. Tymczasem więcej może cierpi on z powodu więzów, któremi własne krę-

[3]) Żyd. XI, 38. [4]) Mat. VIII. 26.

pują go dzieci. Tak, bo nie braknie między jego dziećmi i takich, które zamiast go bronić, dla niego pracować i za niego walczyć, opuszczają ręce, zapierają się go całkowicie lub częściowo, nie pytają o jego wolę i o jego przykazania, nie dają mu wpływu ani na własne życie, ani na rodzinę własną, na wychowanie dzieci, i nie chcą same być wolnemi, lecz *mając wolność zasloną złości* [5]), to jest nadużywając wolności, wloką za sobą niewolnicze pęta życia niechrześcijańskiego, pijaństwa, obawy ludzkiej, wypowiadają posłuszeństwo zwierzchnikom kościelnym, sieją rozdwojenie i obniżają dobre i chlubne imię Kościoła.

O dałby Bóg, aby wspomnienie wielkich onych dni wielkiej przeszłości powiało po ziemi jako wiatr wiosenny, idący z Rzymu a budzący wszystkie dobre siły, ożywiający, co obumarło, umacniający to, co słabe, rozwiązujący to, co skrępowane. Potężne to wołanie, którem odzywają się do nas chrześcijanie owych wieków: Trwajcie w jedności jako i my byliśmy jednością, zwartem kołem otoczcie Papieża i Biskupów, a żadna moc ziemska ani piekielna was nie przemoże. Czynnymi bądźcie, pracujcie, działajcie, wyzyskujcie wszelką wolność, jaka wam zostaje, a zyskacie więcej wolności. Sami bądźcie wolnymi, nie zaś niewolnikami grzechu, *albowiem wezwani jesteście ku wolności* [6]). Wiernymi bądźcie Matce swej, Kościołowi; radości Kościoła niech będą waszemi radościami, jego cierpienia waszemi cierpieniami: dochowujcie mu wierności dziecka dla matki, wierności męża dla małżonki, wierności żołnierza dla sztandaru!

Niechaj to upomnienie nie przebrzmi bez echa. Świętemi postanowieniami, weselem pełnem wdzięczności święćmy tę wiekową pamiątkę, a zjednoczeni z Ojcem świętym i wszystkimi wiernymi katolikami świata prośmy Pana winnicy, aby nam i w naszych dniach objawić raczył moc swojego Krzyża, a nieprzyjaciół tego Krzyża doprowadził do uznania prawdy, aby i dzisiaj we wszystkich krajach Kościół swój obdarzyć raczył pokojem i wolnością na chwałę swoją i na zbawienie całego świata.



---

5) I. Piotr II, 16. 6) Gal. V, 13.

KAZANIA KATECHETYCZNE.

---

33. O ostatniem namaszczeniu.

Choruje kto między wami? niech wwiedzie kapłany kościelne, a niech się modlą nad nim, pomazując go olejem w Imię Pańskie.

Jak. V, 14.

Wielkie i liczne są łaski, które Chrystus Pan złożył w swym Kościele dla uświęcenia ludzi. Z tego nieprzebranego skarbu czerpie katolik łaski i pociechy we wszystkich okolicznościach życia. Gdy przychodzimy na świat, Kościół oczyszcza nas przez chrzest z grzechu pierworodnego i odtąd opiekuje się nami stale. Gdy zbliżą się lata, w których dusza zaczyna już samodzielniej pracować w dziedzinie wiary i cnoty, Kościół umacnia nas w łasce Bożej przez Sakrament Bierzmowania, daje nam moc do obrony naszych dóbr duchowych i odtąd już stale w Komunii św. posila nas pokarmem nadprzyrodzonym, który utrzymuje w nas życie duszy i łączy nas ściśle z Bogiem. A gdy zerwie się ów święty związek duchowy ze Zbawicielem, gdy przez grzech utracimy życie łaski, wówczas w Sakramencie Pokuty odzyskujemy skarb utracony. Tak więc przez całe życie św. nasza religia wspiera nas ustawicznie na drodze zbawienia, otwierając przed nami owe źródła łask, które Chrystus Pan złożył w Sakramentach św. A gdy już zbliży się koniec żywota, bolesna i rozstrzygająca chwila śmierci, wtedy Kościół przychodzi nam ostatni raz z pomocą, namaszczając nas olejem świętym na drogę wieczności. O tym to Sakramencie, który Sobór Trydencki nazywa „dokończeniem pokuty i życia chrześcijańskiego“, mówić będziemy w dzisiejszej nauce. Wszak wszyscy pragniemy być

zasileni Sakramentami św. w godzinę śmierci, dlatego celem przygotowania na tę chwilę, która może prędzej nastąpić, niż jej się spodziewamy, rozważymy dziś: 1) w jakim celu ustanowił Pan Jezus Sakrament ostatnich olejów św. i 2) jakie są warunki jego przyjęcia.

I.

Ostatnie Namaszczenie jest to Sakrament, ustanowiony przez Pana Jezusa dla przyniesienia ulgi na duszy, a nawet i na ciele chorym, znajdującym się w niebezpieczeństwie życia. Chrystus Pan, który na ziemi szczególne współczucie okazywał cierpiącym, uzdrawiając ich ciało i dusze, również i po swem odejściu pragnął zostawić chorym po wszystkie czasy nadprzyrodzone lekarstwo dla duszy i ciała. *Choruje kto między wami* —mówi apostoł—*niech wwiedzie kapłany kościelne, a niech się modlą nad nim, pomazując go olejem w Imię Pańskie; a modlitwa wiary uzdrowi niemocnego i ulży mu Pan: a jeśliby w grzechach był, będą mu odpuszczone.* Słowa te mówią nam wyraźnie, że Ostatnie olejem św. Namaszczenie jest Sakramentem, ustanowionym przez Zbawiciela. Dlatego też Sobór Trydencki na zarzuty heretyków, którzy tej prawdy uznać nie chcieli, odpowiada: „Jeżeliby kto twierdził, że Ostatnie Namaszczenie nie jest prawdziwie i właściwie Sakramentem, od Chrystusa, Pana naszego, ustanowionym i przez świętego Jakóba Apostoła ogłoszonym; ale obrzędem tylko przyjętym od Ojców albo wymysłem ludzkim: niech będzie wyklęty“ [1]).

Aby usunąć ten Sakrament, który nie odpowiadał zasadom reformacyi, szukano różnych wybiegów i w najdziwaczniejszy sposób tłomaczono sobie słowa apostoła. Bądźto, wbrew wszelkiej Tradycyi, starano się list apostoła przedstawić jako sfałszowany, a Ostatnie Namaszczenie za późniejszy wynalazek Kościoła, bądźto utrzymywano, że w liście apostoła jest tylko mowa o duchowem namaszczeniu przez modlitwę, a nawet o zewnętrznem lekarstwie, któreby mogło uzdrowić chorego.

[1]) Sess. 14. can. 1.

Takie tłomaczenie jest przewrotnem i bezrozumnem fałszowaniem słów Pisma św. Nie może tu również być mowa, jak inni utrzymują, o owem namaszczeniu, jakiego apostołowie na rozkaz Zbawiciela dokonywali na chorych, aby przez to uzdrowić ich cudownym sposobem, ponieważ te namaszczenia nie miały charakteru Sakramentu, lecz były tylko ich obrazem, podobnie jak chrzest św. Jana był obrazem Sakramentu Chrztu świętego. Że św. Jakób mówi wyraźnie o Sakramencie, tego najlepszym dowodem, że namaszczenie owo, dokonywane w Imię Pańskie, miało moc gładzenia grzechów. Widzimy tu i znak widzialny i łaskę wewnętrzną i ustanowienie przez Chrystusa Pana, trzy warunki, które należą do istoty Sakramentu.

To, co św. Jakób mówi o Sakramencie Namaszczenia, widzimy utwierdzone w nieodmiennej nauce i Tradycyi Kościoła. Sławny pisarz Kościoła, Orygenes, żyjący w drugiem stuleciu, wymienia pośród środków odpuszczenia grzechów również Ostatnie Namaszczenie, przy którem dzieje się to, o czem mówi Jakób apostoł [2]). To samo potwierdzają w IV wieku św. Ojcowie Kościoła, Chryzostom i Augustyn. „Gdy kto wpadnie w chorobę—mówi św. Augustyn—powinien przyjąć Ciało i Krew Chrystusa, a potem kazać namaścić swe ciało, aby na nim spełniło się, co napisano: *Choruje kto między wami, niech wwiedzie kapłany i t. d.*" Podobne świadectwa znajdujemy w nauce Kościoła przez wszystkie stulecia i to nie tylko w łacińskim, ale i w greckim Kościele. Świadectwa te mówią nam dalej, że nie ludzie świeccy wkładać mogą namaszczenie na chorych, jak to głosili reformatorowie XVI stulecia, lecz że kapłan jest szafarzem tego Sakramentu. Prawowitym szafarzem tego Sakramentu dla całej parafii jest przedewszystkiem proboszcz. Inni kapłani muszą mieć na to pozwolenie; w nagłym wypadku jednakże każdy kapłan może udzielić choremu ostatniego namaszczenia. Oliwa, używana w tym celu, musi być poświęcona przez biskupa. Tą oliwą namaszcza kapłan po odmówieniu kilku modlitw oczy, uszy, nos, usta, rę-

[2]) Orig. hom. 2 in Levit.

ce i nogi chorego, mówiąc jednocześnie: „Przez to święte namaszczenie i swoje najświętsze miłosierdzie niechaj ci odpuści Pan, cokolwiek zgrzeszyłeś przez wzrok, słuch i t. d.“ To namaszczenie pięciu zmysłów chorego ma wielkie znaczenie, gdyż zmysły przedewszystkiem pobudzają człowieka do grzechu i dlatego mocą Sakramentu mają być oczyszczone i uzdrowione.

Jakie są owoce tego Sakramentu? Owoce te wymienia św. Jakób, gdy mówi: *Modlitwa wiary uzdrowi niemocnego i ulży mu Pan, a jeśliby w grzechach był, będą mu odpuszczone.*

Sakrament ostatniego namaszczenia nie jest wprawdzie przez Chrystusa Pana ustanowionym środkiem dla zgładzenia grzechów, albowiem to jest zadaniem Sakramentu Pokuty. Jest to raczej Sakrament żywych, nie udziela więc łaski uświęcającej, lecz ją pomnaża. Jednakże w niebezpieczeństwie śmierci Ostatnie Namaszczenie może zastąpić Sakrament Pokuty i wtedy też chory, jeśli przyjmuje oleje św. w duchu prawdziwego żalu i skruchy, dostępuje odpuszczenia ciężkich grzechów. Gdyby np. chory po niedawno odbytej spowiedzi popełnił grzech śmiertelny, lecz o nim zapomniał i dlatego nie żądał spowiednika, lub gdyby chory, mający grzechy śmiertelne na sumieniu, był pozbawiony mowy lub przytomności i dlatego nie był w stanie się wyspowiadać, wtedy Ostatnie Namaszczenie może zastąpić spowiedź. „Może się zdarzyć—mówi św. Karol Boromeusz—że jakiś grzech śmiertelny zostanie na sumieniu, ponieważ chory nie jest go świadomy lub nie może go się wyspowiadać. Sakrament Namaszczenia dopomaga do zgładzenia tego grzechu, tak, że dzięki temu Sakramentowi osiąga szczęśliwość wieczną ten, kto bez niego byłby potępiony“ [3]). W każdym razie Ostatnie Namaszczenie gładzi grzechy powszednie. Chociażby więc nawet chory nie miał żadnego grzechu śmiertelnego, któryby mu przez ten Sakrament był odpuszczony, to już pomnożenie łaski uświęcającej i odpuszczenie grzechów powszednich wielką mu korzyść przynosi. Wtedy chory może umierać spokojnie i z całą ufnością polecić duszę swą Bogu.

Prócz tego Sakrament Namaszczenia leczy resztki grzechów

---

[3]) Instruct. extr. unct.

odpuszczonych, jak mówi Sobór Trydencki. Należy przez to rozumieć przedewszystkiem pozostałe kary doczesne, które ten Sakrament gładzi w mniejszym lub większym stopniu, odpowiednio do skruchy przyjmującego. Dalej wszystkie złe wpływy i skutki, które zwłaszcza grzechy nałogowe zostawiają po sobie w sercu człowieka. Choroba duchowa grzesznika podobną jest do choroby ciała. Chociaż minie, jednak pozostawia zazwyczaj po sobie złe następstwa. Wówczas organizm rekonwalescenta potrzebuje środków wzmacniających, aby mógł wydalić resztki choroby i wrócić do zupełnego zdrowia. Również i u grzesznika, który pozbył się już śmiertelnej choroby, pozostaje jeszcze niejedno, co opóźnia powrót duszy do zdrowia. Są to złe skłonności serca, zakorzeniony pociąg do złego, osłabienie woli i moralno-duchowego życia i t. p. Sakrament Namaszczenia usuwa te następstwa chorobliwe i dopomaga do uzdrowienia. Celem tego Sakramentu jest doprowadzenie chorego do tego stanu doskonałej świętości i sprawiedliwości, jakim się cieszył po przyjęciu pierwszego Sakramentu t. j. Chrztu świętego.

Dalszy zbawienny skutek Sakramentu Namaszczenia wyraża apostoł w słowach: *I ulży mu Pan*. Co to znaczy? Sobór Trydencki tłomaczy te słowa w ten sposób: „Ostatnie Namaszczenie umacnia duszę chorego i przynosi mu ulgę, budząc w nim wielką ufność w miłosierdzie Boże, przez co podniesiony na duchu, łatwiej znosi trudy i dolegliwości choroby i łatwiej opiera się pokusom szatana“ [4]). Nieraz już może widzieliście, najmilsi, bracia, jak chory, skoro śmierć blizką widzi przed sobą, lęka się i trwoży, jak często poddaje się zwątpieniu, a może nawet rozpaczy. Te cierpienia duszy są nieraz stokroć gorsze od cierpień fizycznych i odbierają wszelką pociechę choremu. Z podwojoną siłą napada wówczas na niego szatan, aby mu odebrać nadzieję w miłosierdzie Boże. W najczarniejszych barwach przedstawia mu grzeszną przeszłość, wmawia, że dla niego niema już przebaczenia i nadziei lepszej przyszłości. Zarówno duch i ciało cierpią pod klątwą kary doczesnej, której

---

[4]) Sess. 14. cap. 2.

w walce śmiertelnej ostatni haracz płacić musimy. W tej ciężkiej walce, którą chory stacza z naturą i szatanem, Sakrament Namaszczenia jest z rozporządzenia Bożego nadprzyrodzonym środkiem pociechy i umocnienia dla duszy. Przezeń rodzi się w chorym cierpliwość i poddanie się woli Bożej w cierpieniach. W duchu skruchy chory ofiarowuje swe cierpienia na zgładzenie kary doczesnej, serce jego coraz większy uczuwa spokój i ufność, a nawet pragnienie śmierci. Wówczas napaści szatana nie zdołają już zakłócić spokoju serca chorego, gdyż łaska Boża, która spłynęła na niego przez Sakrament Namaszczenia, dopomaga mu do zwycięstwa. Jak często widzimy naocznie u chorych ten cudowny wpływ ostatnich Sakramentów, jak często widzimy ową nagłą przemianę, która jest zbudowaniem dla otaczających.

Cudowna moc Sakramentu Namaszczenia ujawnia się nieraz na zewnątrz również i przez nagłe polepszenie stanu zdrowia. Katechizm uczy nas, że przez słowa *ulży mu Pan*, należy rozumieć nie tylko ulgę i umocnienie w cierpieniach duszy, ale i ciała, a niekiedy nawet zupełne uzdrowienie. Nie ulega wątpliwości, że ulga w cierpieniach duszy, przynosi choremu pośrednio ulgę w cierpieniach fizycznych. Wszak nawet lekarze stwierdzają, że spokój i zadowolenie serca nie mały wywierają wpływ na pomyślny przebieg choroby. Często jednak włożenie Olejów św. jest bezpośrednio nadprzyrodzonem lekarstwem na cierpienia fizyczne. Przez to odróżnia się Ostatnie Namaszczenie od innych Sakramentów, które wyłącznie działają na duszę. Wprawdzie ten wpływ na polepszenie stanu zdrowia nie jest ogólny i bezwarunkowy, albowiem Sakrament Namaszczenia nie jest niezawodnym środkiem przeciwko śmierci. Bóg z pewnością nie wróci zdrowia choremu, jeśli to dla jego zbawienia nie byłoby pożytecznem. Nie ulega jednakże wątpliwości, że Ostatnie Namaszczenie bardzo często przyczynia się do polepszenia w chorobie. Tem więcej dziwić się należy, że nie zawsze chory lub jego rodzina pragną korzystać z tego zbawiennego środka, że często nawet z niechęcią myślą o nim, odkładając włożenie olejów św. aż do ostatniej chwili. Dlatego obowiązkiem naszym, najmilsi bracia, przypomnieć wam warunki i przepisy dotyczące tego Sakra-

mentu. Pod tym względem nawet u katolików widzimy wielką nieświadomość i niezrozumienie.

II.

Czy każdy katolik może i powinien przyjmować Ostatnie Namaszczenie w godzinę śmierci? Ostatnie Namaszczenie może ten tylko przyjmować, kto przyszedł do używania rozumu. Wiemy, że Sakrament ten ma przedewszystkiem na celu oczyszczenie duszy z grzechów i resztek grzechów. A ponieważ ci, którzy nie przyszli jeszcze do używania rozumu, z powodu braku rozpoznania grzeszyć nie mogą, dlatego istotny cel tego Sakramentu nie może być u nich osiągniony. Stąd małym dzieciom nie udziela się ostatnich olejów św. Tak samo nie udziela się ich dorosłym, którzy rozum utracili. Jeżeli zaciemnienie umysłu nie jest stałe, lecz przerywane stanem przytomności, wtedy można włożyć choremu Ostatnie Oleje św. Chwilowe zboczenie umysłu lub utrata przytomności same w sobie nie są do tego przeszkodą. Chociażby chory utracił mowę i przytomność, może przyjąć Ostatnie Oleje, jeśli przedtem okazywał chęć ich przyjęcia i żal, lub jeśli tylko przypuszczać można, żeby ich zażądał, gdyby nie nagła utrata przytomności. Przewrotnem jednakże byłoby czekać tak długo z przyjęciem ostatnich Sakramentów, aż chory utraci przytomność. Tak samo przeciwnem jest duchowi Kościoła przyjmować Ostatnie Oleje św. w każdej chorobie, gdyż według orzeczenia Soborów Sakrament ten tym tylko chorym ma być udzielony, których stan zdrowia jest niebezpieczny i łatwo śmiercią skończyć się może. To samo odnosi się do ludzi wiekiem osłabionych, u których bez przyłączenia jakiej choroby blizkiej śmierci obawiać się można. Natomiast nie wolno wkładać Olejów św. tym, którzy wprawdzie narażeni są na niebezpieczeństwo śmierci, lecz nie skutkiem choroby, jak np. żołnierze, którzy idą na wojnę, lub ludzie na śmierć skazani. Na pytanie więc, kto może przyjmować Ostatnie Namaszczenie, można dać odpowiedź w krótkich słowach: każdy katolik, który doszedł do używania rozumu i jest niebezpiecznie chory nie tylko może, ale powinien przyjąć Sakrament Ostatniego Olejem św. Namaszczenia.

Chociaż przyjęcie Ostatnich Sakramentów nie jest koniecznym warunkiem zbawienia, ani wyraźnie przez przykazanie Boskie lub kościelne przepisane, to jednak w danym razie jesteśmy do ich przyjęcia obowiązani. Jeżeli Bóg ustanowił dla nas tak pożyteczny i cenny środek zbawienia, to jasnem jest, że cenić go powinniśmy, a nie lekceważyć. W słowach apostoła, który mówi, aby chorym dawano Olejem św. Namaszczenie, jest nie tylko wyrażone życzenie, ale gorąca przestroga. To też gdyby ktoś z obojętności lub świadomego lekceważenia nie chciał przyjąć tego Sakramentu, popełniłby grzech ciężki. Byłoby to nie tylko karygodne lekceważenie miłosierdzia Bożego i przepisów Kościoła, ale lekceważenie własnego zbawienia. Gdyby człowiek, będąc w niebezpieczeństwie utraty życia, odrzucał wszelkie środki lecznicze, któreby mogły wrócić mu zdrowie, dawałby dowód, że mu wcale nie należy na życiu. To samo musielibyśmy powiedzieć o chorym, który nie korzysta ze środków zbawienia nawet wtedy, gdy już stoi u wrót wieczności. Czy człowiek mógłby liczyć na miłosierdzie Boże po śmierci, gdy je lekceważy za życia? Dlatego też trudno pojąć, aby dobry katolik mógł odmawiać przyjęcia Ostatnich Sakramentów w godzinę śmierci. Może jednak się zdarzyć, że chory nie zdaje sobie sprawy ze swego stanu, wówczas rodzina i otaczające go osoby, jeśli mu dobrze życzą, powinny go do tego z miłością nakłonić i zawołać kapłana. Odkładanie tego obowiązku może łatwo spowodować utratę łaski i cudownego wpływu Ostatniego Namaszczenia. Czy można przypuścić, aby chory w ostatniej chwili życia, w stanie zupełnego osłabienia fizycznego i umysłowego, może w stanie nieprzytomności, dobrze się przygotował i zdawał sobie sprawę z ważności Sakramentu, który przyjmuje. Czy w takich warunkach Ostatnie Namaszczenie może choremu przynieść pociechę i ulgę w cierpieniach duszy i ciała?

Dlaczego więc ludzie często aż do ostatniej chwili odkładają przyjęcie tego Sakramentu? Są chorzy, którzy nie chcieliby umierać bez Sakramentów św., a jednak nie mogą się na to zdobyć, aby zawczasu przywołać kapłana. Częściej jednak winna temu rodzina, która do ostatniej chwili odkłada umyślnie ten akt ważny. Przyczyną jest zazwyczaj fałszywe pojęcie, że

wraz z przyjęciem Ostatnich Sakramentów kończy się dla chorego wszelka nadzieja wyzdrowienia. Gdy wspomnieć choremu o przygotowaniu na śmierć, odpowiada zwykle: „Jeszcze nie jest tak źle. Jeszcze nie umieram.“ I dlatego to, aby nie przerażać chorego, rodzina nie chce wspominać o przywołaniu kapłana. Wolą łudzić umierającego nadzieją wyzdrowienia, a gdy wreszcie zdecydują się powiedzieć choremu o niebezpieczeństwie, wtedy już najczęściej rozpoczyna się agonia. Takie postępowanie zasługuje na najsurowsze potępienie. Czy nie wiesz, bracie, czego naucza Kościół o Ostatniem Namaszczeniu? Jako katolik powinieneś wiedzieć i wierzyć, że ten Sakrament nie przyspiesza śmierci, lecz owszem przeciwnie jest nadprzyrodzonym środkiem, niosącym ulgę zarówno w cierpierpieniach duszy jak ciała. Może już sam byłeś świadkiem cudownego uzdrowienia chorych po przyjęciu Ostatnich Olejów św. Może już niejeden z was przyjmował Ostatnie Sakramenta i świadczyć może, że się dlatego nie umiera. Pozbądźcie się więc, najmilsi bracia, fałszywej obawy i uprzedzenia i w ciężkiej chorobie zawczasu pomyślcie o pojednaniu się z Bogiem, jak na prawdziwych katolików przystało.

Jak należy się przygotować na przyjęcie Ostatnich Sakramentów? Jeśli stan chorego pozwala, konieczną jest spowiedź, lub przynajmniej wzbudzenie żalu nadprzyrodzonego, gdyż Sakrament ten powinien być przyjmowany wstanie łaski uświęcającej. Również, jeśli to możliwe, należy przedtem przyjąć Komunię św., jako zasiłek na drogę wieczności. Dalej powinien chory wzbudzić w sobie akty wiary, nadziei i miłości. Katolik często powinien wzbudzać w sobie cnoty Boskie, przedewszystkiem jednak przy przyjmowaniu Sakramentów św., w niebezpieczeństwie utraty życia i na łożu śmiertelnem. Czyż więc mogłaby być do tego odpowiedniejsza chwila niż ta, w której człowiek nie tylko przyjmuje Sakrament św., który mu tem większe przynosi korzyści, im z silniejszą przyjmuje go wiarą, nadzieją i miłością, lecz jednocześnie sposobi się na śmierć bliską? Prócz tego chory, bez względu na to, czy Opatrzność Boża przeznacza mu śmierć czy życie, powinien zgodzić się zupełnie z wolą Boga. Wzbudzenie w sobie tej cnoty jest koniecznem do uzyskania

w godzinę śmierci odpustu, który jest złączony z tak zwaną generalną absolucyą czyli błogosławieństwem papieskiem, którego kapłan zazwyczaj udziela po Ostatniem Namaszczeniu.

Mówiąc o przygotowaniu do przyjęcia Ostatnich Sakramentów, należy przypomnieć, jakie zewnętrzne przygotowania konieczne są w tym razie w domu chorego. W pobliżu powinien być stół, pokryty czystym obrusem, na nim krucyfiks i dwie palące się świece. Oprócz wody święconej należy przygotować trochę waty, małe naczynie z solą, drugie z wodą i ręcznik. Wata potrzebna jest kapłanowi do starcia członków chorego po włożeniu olejów, sól i woda do obmycia rąk. Użytą sól i watę należy wrzucić w ogień, również i wodę, w której kapłan obmył palce po udzieleniu Komunii św., o ile chory nie mógł jej wypić.

Z dzisiejszej nauki poznaliście, najmilsi bracia, wszystko, co wiedzieć należy o Sakramencie Namaszczenia. Bądźmy wdzięczni Bogu, że nam dał w ostatniej chwili życia tak cenny środek zbawienia. Nie lekceważmy go, lecz gdy nawiedzi nas niebezpieczna choroba, zawczasu przyzwijmy kapłana, aby nam włożył Ostatnie Olejem św. Namaszczenie i starajmy się, aby krewnym i znajomym naszym nie zabrakło tej pociechy w rozstrzygającej chwili życia. Prośmy codzień Boga o tę łaskę, abyśmy umocnieni św. Sakramentami z tego świata schodzili i przez dobrą śmierć szczęśliwość wieczną osiągnąć mogli. Amen.



HOMILIA

na Niedzielę V-tą po Zielonych ŚŚ.

Święty Augustyn.

Przeczytany przed chwilą rozdział Ewangelii świętej zatrwożył nas bardzo, jeśli wiarę mamy, tych zaś tylko nie zatrwożył, którzy wiary nie mają. I że ich nie trwoży, czują się rzekomo

spokojnymi, bo nie są w stanie rozróżnić trwogi od spokoju. Trwożmy się więc raczej, gdy tu na ziemi prowadzimy życie, mające swój kres, a to w tym celu, byśmy mogli w przyszłem życiu mieć spokój bez końca. Któż nie będzie się lękał Tego, który głosi taką prawdę: *Ktoby rzekł bratu swemu: głupcze, będzie winien ognia piekielnego. Lecz języka żaden z ludzi nie może ukrócić* [1]). Człowiek ujarzmia dzikie zwierzę, a nie ujarzmia języka. Ujarzmia lwa, a nie panuje nad mową swoją. Ujarzmia innych, a siebie samego ujarzmić nie może. Ujarzmia to, czego się bał, a żeby siebie ujarzmić, nie boi się tego, czego się bać powinien. Lecz jaka myśl zawarta jest w tem prawdziwem zdaniu, boć i ono pochodzi od Tego, który jest Prawdą: „Lecz języka żaden z ludzi nie może ukrócić.“ Cóż więc, bracia moi? Mówię wprawdzie do wielu, ale ponieważ wszyscy my jedno jesteśmy w Chrystusie, przeto naradźmy się poufnie. Tu nas nikt obcy nie słyszy, jedno jesteśmy, bo zgadzamy się na jedno. Cóż? „Ktoby rzekł bratu swemu: głupcze, będzie winien ognia piekielnego“—a z drugiej strony: „Lecz języka żaden z ludzi nie może ukrócić.“ Pójdą więc wszyscy w ogień piekielny? Bynajmniej. *Panie, Ty stałeś się ucieczką dla nas od rodzaju do rodzaju* [2]). Gniew Twój jest sprawiedliwy, nikogo nie posyłasz w ogień niesprawiedliwie. *Dokąd pójdę od ducha twego? A kędy uciekę od ciebie jeżeli nie do Ciebie?* [3]). Zrozumiejmy przeto, najdrożsi, że jeżeli języka żaden z ludzi nie może ujarzmić, do Boga należy się uciec, który ujarzmi nasz język. Jeżelibyś bowiem ty chciał go ujarzmić, nie możesz, boś jest człowiekiem: „języka żaden człowiek nie może ukrócić.“ Zwróćcie uwagę na podobieństwo do dzikich zwierząt, które ujarzmiamy. Koń nie ujarzmia siebie, wielbłąd nie ujarzmia siebie, słoń nie ujarzmia siebie, żmija jadowita nie ujarzmia siebie, lew nie ujarzmia siebie, podobnie i człowiek nie ujarzmia siebie. Lecz ażeby był ujarzmiony koń, byk, wielbłąd, słoń, żmija—potrzebny jest człowiek. A zatem musi być potrzebny i Bóg, ażeby człowiek był ujarzmiony. Więc, *Panie, Ty stałeś się ucieczką dla nas*“ [4]). Zwracamy się do Ciebie i dobrze nam będzie z Tobą. Źle bowiem jest nam samym, Ciebie opuściliśmy i Tyś pozostawił nas samym sobie. Niechże się więc znajdziemy w Tobie, bo zginęliśmy w sobie. „Panie, stałeś się ucieczką dla nas.“ Cóż więc, bracia moi? Czyż wątpić możemy,

[1]) Jak. III, 8. [2]) Ps. LXXXIX, 1. [3]) Ps. CXXXVIII, 7.
[4]) Ps. LXXXIX, 1.

że Pan uczyni nas łagodnymi, jeżeli Mu się oddamy dla ujarzmienia? Ujarzmiłeś lwa, którego nie stworzyłeś, czyż nie potrafi ujarzmić ciebie Ten, który cię stworzył? Jak mogłeś zwierzęta tak dzikie ujarzmić? Czyż im się równasz pod względem sił cielesnych? Jakąż więc mocą mogłeś ujarzmić olbrzymie bestye? Nawet pociągowe zwierzęta wszak są dzikiemi zwierzętami ujarzmionemi. Nie trzymają ich ludzie w stanie dzikim, lecz czyż dlatego że zawsze znajdują się w rękach ludzkich i pod jarzmem ludzkiem i pod władzą ludzką, czy dlatego sądzisz, że one od pierwszej chwili swego istnienia są łagodnemi? Zwróć dobrze uwagę na dzikie zwierzęta. Oto ryczy lew, i któż go się nie boi? A jednak czem sądzisz się być mocniejszym od niego? Nie siłą cielesną, ale czem innem. Jesteś mocniejszy od lwa przez to, żeś stworzony na obraz Boży. Obraz Boży ujarzmia dzikie zwierzę i czyż Bóg nie ujarzmi obrazu swego? W Nim więc nadzieja, przed Nim się ukorzmy i błagajmy Go o miłosierdzie. W Nim nadzieję pokładajmy i znośmy ujarzmiciela, dopóki nie zostaniemy ujarzmieni i to zupełnie ujarzmieni, t. j. dopóki nie będziemy udoskonaleni. Częstokroć ujarzmiciel nasz chłoszcze biczem. Lecz jeżeli ty dla ujarzmienia swych zwierząt używasz rózgi, używasz biczów, to czemuż Bóg nie może użyć ich dla ujarzmienia zwierząt swoich, któremi my jesteśmy, ten Bóg, który ze zwierząt swoich uczyni sobie synów? Ujarzmiasz konia swego, a co dasz mu za to, gdy cię wieźć zacznie, gdy będzie łagodnym dla ciebie, posłusznym, gdy będzie zwierzęciem pociągowem, to znaczy będzie ci pomocą w twej słabości? Czem go wynagrodzisz, nawet go nie pochowasz, gdy życie skończy, lecz wyrzucisz na pastwę ptactwu? Dla ciebie zaś ujarzmionego Bóg przechowuje dziedzictwo, którem jest On sam, a choć umrzesz na czas pewien, to On cię znów wskrzesi do życia, i zwróci ci ciało twoje—całkowicie aż do ostatniego włosa, i umieści cię w pośród Aniołów na wieki, gdzie już nie będziesz potrzebował ujarzmienia, lecz tylko będziesz w posiadaniu Tego, który jest najbardziej godzien miłości. Będzie bowiem wtedy Bóg wszystkiem we wszystkich [5]) i nie spotka nas wtedy żadne nieszczęście, ale owszem sama szczęśliwość będzie tam naszym udziałem, jej rozkoszami będziemy się paśli. Pasterzem zaś naszym jest Bóg nasz. Owczarzem naszym—Bóg nasz. Czcią naszą—Bóg nasz. Czegokolwiek będziesz tam pragnął, On sam jeden będzie ci wszystkiem. W tej więc nadziei Bóg człowieka ujarzmia, a ten śmie swego ujarzmiciela nie uznawać? W tej nadziei Bóg człowieka ujarz-

[5]) I. Kor. XV, 28.

mia, a ten śmie szemrać przeciwko swemu pożytecznemu ujarzmicielowi, gdy użyje nań bicza? Słyszeliście upomnienie Apostoła: *Jeśli jesteście bez karania, tedyście złego łoża, a nie synami* [6]). Złego łoża, to nieprawnie urodzeni, to wydziedziczeni. Cóż to bowiem za syn, którego ojciec nie karze? *Nadto ciała naszego ojce mieliśmy uczycielami i baliśmy się ich: zaż nie daleko więcej posłuszni będziem Ojcowi duchów, a żyć będziemy?* [7]). Cóż bowiem mógł ci dać ojciec twój, przez to że cię skarcił, że cię złajał, że użył bicza, że cię wybił? Czyż mógł ci to dać, żebyś żył na wieki? Czego nie mógł uczynić dla siebie, jakże może to uczynić dla ciebie? Dla majątku, który zebrał lichwą i pracą, ćwiczył cię biczem, byś złem życiem nie roztrwonił owocu jego pracy tobie przekazanego. Karci on syna, powodowany obawą, by nie zginęły owoce pracy jego, byś zachował to, czego on sam ani na ziemi zachować nie mógł, ani zabrać ze sobą. Nie zostawił ci na ziemi nic takiego, coby mogło stanowić czyjąś własność: przekazał tobie, byś i ty potem innemu przekazał. Bóg zaś twój, Odkupiciel twój, ujarzmiciel twój, wychowawca twój, ojciec twój—ćwiczy cię. Na co? Ażebyś otrzymał dziedzictwo, gdziebyś nie chował ojca, lecz gdziebyś za dziedzictwo miał samego Ojca. W tej nadziei ćwiczy cię Bóg, a ty szemrzesz, i jeśli przydarzy się coś smutnego, może nawet bluźnisz? Dokąd pójdziesz od ducha Jego? Oto On opuszcza cię i nie biczuje, opuszcza cię, gdy bluźnisz, ale czy ty myślisz, że On cię wobec tego sądzić nie będzie? Czyż nie lepiej, żeby cię chłostał a przyjmował, aniżeli żeby cię oszczędzał a opuszczał? Powiedzmy zatem Panu Bogu naszemu: *Panie, Ty stałeś się ucieczką dla nas od rodzaju do rodzaju.* W jednym rodzaju i w drugim rodzaju stałeś się ucieczką dla nas. Ty ucieczką, byśmy się narodzili, gdy nas jeszcze nie było. Ty ucieczką, byśmy się odrodzili, gdyśmy źle żyli. Ty ucieczką, byś zasilał tych, którzy od Ciebie uciekają. Ty ucieczką, byś podnosił i prowadził synów swoich. Ty stałeś się ucieczką dla nas. Od Ciebie nie odstąpimy, boś Ty nas uwolnił od wszelkich nieszczęść naszych i obsypałeś nas dobrodziejstwy swemi. Ty udzielasz nam dobrodziejstw i dbasz o nas, abyśmy się nie zmęczyli w drodze. Karcisz, bijesz, chłoszczesz, prowadzisz, byśmy nie zbłądzili z drogi. Czy więc dbasz o nas, byśmy się nie zmęczyli w drodze, czy nas karcisz, byśmy nie zbłądzili z drogi— *Panie, Ty stałeś się ucieczką dla nas.* Amen. *Ks. St. K.*



[6]) Żyd. XII, 8. [7]) Żyd. XII, 9.

KRÓTKIE PRZEMÓWIENIE
na Niedzielę V-tą po Zielonych ŚŚ.

Mat. V, 20—25.

O gniewie.

Treść. I. Jakie są przyczyny gniewu.

1-o Miłość własna, 2-o zbytnie przywiązanie do rzeczy doczesnych, 3-o brak poddawania się woli Bożej, zwłaszcza w cierpieniach.

II. Jakie są następstwa gniewu.

Gniew czyni człowieka nieprzyjacielem: 1-o samego siebie, 2-o bliźniego, 3-o Boga.

III. Jakie są środki przeciwko gniewowi.

1-o Spokój, 2-o modlitwa.

A ja wam powiadam: iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu.
Mat. V, 22.

Chrystus Pan, który, jak sam powiada, „nie przyszedł rozwiązywać Zakonu, ale go wypełnić“, głosi nowe prawo, które zakazuje nie tylko zabójstwa, ale i gniewu, zazdrości i nienawiści. Co jest gniew? Gniew w swej istocie jest to uczucie, które skłania człowieka do odwrócenia złego, a niekiedy do ukarania sprawcy złego. Uczucie to, jak każde inne, może być dobre lub złe, odpowiednio do pobudek, które go wywołały. Gniew jest dobry, jeśli przyczyną jego jest gorliwość o chwałę Bożą lub dobro bliźniego. Takim był gniew Mojżesza, który złamał tablice przykazań Bożych; gniew Pana Jezusa, który wypędzał kupczących ze świątyni Jerozolimskiej i takim powinien być gniew rodziców, karcących błędy dziatek. Gniew jest więc niekiedy chwalebny, a nawet konieczny. Lecz bywa również gniew grzeszny, karygodny. *Gniewajcie się, a nie grzesz-*

cie [1]) —mówi apostoł. Gniew jest zły i grzeszny, gdy źródłem jego jest nie chwała Boża lub dobro bliźniego, lecz pycha, niechęć, nienawiść lub chęć zemsty. W tym razie człowiek nie ma prawa gromić i karcić bliźniego, tem mniej, że, będąc pod wpływem nienawiści, nie jest zdolnym sądzić bezstronie i sprawiedliwie.

Rozważmy w dzisiejszej nauce:
1. Jakie są przyczyny gniewu,
2. jakie następstwa i
3. jakie środki zaradcze przeciwko gniewowi.

I.

Najważniejsze przyczyny gniewu, to przedewszystkiem: miłość własna, zbytnie przywiązanie do rzeczy doczesnych i brak poddania się woli Bożej.

1-o Gniew możemy słusznie nazwać córką pychy. Zastanówmy się nad tem, najmilsi bracia, co zazwyczaj jest przyczyną naszego gniewu. Gniewamy się, gdy ktoś zaprzecza naszym słowom, gdy nie chce stosować się do naszej woli, gdy nie okazuje nam względów, do jakich rościmy sobie prawo, gdy nam przeszkadza, nie w porę przychodzi lub gani nasze postępowanie. Gniewamy się, gdy ktoś w jakikolwiek sposób zadraśnie naszą miłość własną, nasze „ja" które nie znosi, aby mu się sprzeciwiano. Można więc powiedzieć, że najpierwszem źródłem gniewu jest pycha, a nie gorliwość o chwałę Bożą lub dobro bliźniego.

2-o Druga przyczyna gniewu, to zbytnie przywiązanie do rzeczy doczesnych. Ileżto razy zazdrość i chciwość przyczyniają się do poróżnienia ludzi. Często najlepsi przyjaciele stają się z tego powodu najzaciętszymi wrogami. Jakże często widzimy sąsiadów, kłócących się i procesujących o kawałek ziemi, braci rodzonych, którzy o puściznę ojcowską długie między sobą toczą spory, nienawidzą się wzajemnie, mszczą i krzywdzą. Jak często miłość grzeszna jest przyczyną gniewu, kłótni, nie-

---

[1]) Efez. IV, 26.

nawiści, tego najlepszym dowodem liczne sprawy karne, rozpatrywane przed sądem. Kłótnie, bójki, obrażenia ciała, zabójstwa są powszedniem zjawiskiem na tle życia niemoralnego, rozpustnego.

3-o Trzecią przyczyną gniewu jest wreszcie brak poddania się woli Bożej w cierpieniach i przeciwnościach. Św. Augustyn słusznie przyrównuje świat do tygla, a cierpienia do ognia, który probuje każdego człowieka na ziemi. „Ludzie cnotliwi, którzy cierpliwie znoszą przeciwności, to złoto, którego ogień nie może strawić, lecz czyni je piękniejszem i czystszem. Grzesznicy, którzy się nawracają dzięki cierpieniom, to żelazo, z którego ogień wypala wszelką rdzę; natomiast ludzie popędliwi, którzy w nieszczęściu sarkają przeciwko Bogu lub gniew swój zwracają przeciwko bliźniemu, to drzewo lub słoma, które ogień zupełnie pochłania."

II.

Przypatrzmy się, najmilsi bracia, jakie są następstwa gniewu. Człowiek, który oddaje się gniewowi, jest nieprzyjacielem samego siebie, nieprzyjacielem bliźniego i Boga.

1-o *Zazdrość a gniew umniejszają dni* [2])—mówi Pismo św. W słowach tych mieści się wielka prawda, żadna bowiem namiętność tak nie podkopuje zdrowia, nie zaciemnia umysłu i nie niszczy pokoju serca, jak gniew. Gniew podobny jest do chwilowego szaleństwa, które zmienia człowieka w nierozumne zwierzę, bez woli i panowania nad sobą i widok jego czyni wstrętnym dla otoczenia. Człowiek, poddający się gniewowi, jest własnym swoim katem i wrogiem.

2-o Przytem jest również nieprzyjacielem bliźniego. Jasnem jest, że człowiek popędliwy, który z lada powodu wpada w gniew niepohamowany, nie może żyć w przyjaźni z bliźnimi i nie może spodziewać się od nich miłości i szacunku. Człowiek, z którego ust nie schodzi przekleństwo lub złorzeczenie, jest postrachem własnych dzieci i podwładnych. Boją się go wszyscy, lecz miłować i szanować nie mogą.

---

[2]) Ekkli. XXX, 26.

3-o Człowiek popędliwy jest wreszcie nieprzyjacielem Boga. Bóg nie może miłować złośników, ponieważ jest Bogiem pokoju i dobroci. Chrystus Pan, który przyszedł na ziemię, aby nam dać przykład życia chrześcijańskiego, świętego, mówi: *Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca* [3]). Pan Jezus jest najdoskonalszym Wzorem łagodności i przebaczenia uraz, a tego samego żąda od nas. Przychodzi na świat jako prawdziwy Książę pokoju, staje w obronie słabych i pokrzywdzonych, przebacza największe obrazy i zniewagi, błogosławionymi nazywa ludzi cichego serca, każe nam codzień mówić w pacierzu do Boga: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“ i grozi ogniem piekielnym temu, któryby się gniewał na brata swego. Że Chrystus Pan nie może miłować ludzi popędliwych i zawziętych, świadczą o tem najlepiej własne Jego słowa: *Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej zjednać się z bratem: a tedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój* [4])

III.

Jakich należy używać środków, aby pozbyć się tej grzesznej namiętności? Św. Augustyn podaje na to środek w krótkich słowach: „Chcesz zemścić się na nieprzyjacielu? Dobrze, lecz niech tym nieprzyjacielem nie będzie nikt inny, tylko twoje własne uniesienie.“ Idąc za radą św. Augustyna, starajmy się, najmilsi bracia, zwalczyć tego nieprzyjaciela, który nam samym najwięcej przynosi szkody. Gniew nic nam nie daje, żadnego pożytku, żadnej korzyści, a obraża Boga, który nam zakazuje gniewać się na brata; gorszy bliźnich, krzywdzi ich i zasmuca; czyni nas nieszczęśliwymi, podkopuje zdrowie, kala serce i duszę.

1-o Jednym z najlepszych środków uśmierzania gniewu u siebie i u drugich, jest spokój. Jeśli masz, bracie, usposobienie skłonne do gniewu, lub zmuszony jesteś żyć z osobami

[3]) Mat. XI, 29. [4]) Mat. V, 23.

popędliwemi, które bezustannie wystawiają twą cierpliwość na próbę, staraj się wszelkimi sposobami zachować równowagę i spokój serca. Chociażbyś uczuwał w sobie zniecierpliwienie, nie pokazuj tego na zewnątrz, tak, aby nikt nie poznał po tobie, że słowa lub postępowanie bliźnich drażnią cię i gniewają. Odpowiadać osobom popędliwym, tłomaczyć lub zaprzeczać jest to dolewać oliwy do ognia, podczas gdy spokojne zachowanie gasi gniew w jednej chwili. Spokojem i łagodnością zdołamy uśmierzyć największy gniew, podczas gdy gwałtowność i kłótnia podsyca go tylko i prowadzi do stokroć gorszych następstw.

2-o Drugim środkiem zwalczania skłonności do gniewu jest modlitwa. Skoro uczujemy w sercu chęć do zniecierpliwienia i gniewu, podnieśmy myśl do Boga, prosząc Go o siłę do zwalczenia złej skłonności, o cierpliwość i spokój. W takiej chwili przypomnijmy sobie Pana Jezusa, który na krzyżu modlił się za swych nieprzyjaciół, a z pewnością odejdzie nam chęć do gniewu. Módlmy się przytem codzień o łaskę cierpliwości i przebaczenia uraz, a wtedy Bóg umocni nas w dobrych postanowieniach i dopomoże do zwalczania zgubnej namiętności. Nie zapominajmy, najmilsi bracia, że od tego, czy umiemy przebaczać bliźniemu, zależy i nasze przebaczenie. Niechaj gniew, niechęć i uraza nie gości w sercach naszych, abyśmy z wszelką ufnością wołać mogli codzień do Boga w pacierzu:, „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.“ Amen.



HOMILIA
na niedzielę VI-tą po Zielonych ŚŚ.
Św. Augustyn.

Na kartach Pisma świętego, w opisie Tajemnic wiary świętej i Sakramentów świętych podał nam Pan nasz, Jezus Chrystus, wiele rozmaitych dowodów niezgłębionego swego Bóstwa i zarazem człowieczeństwa, tchnącego wielkiem miłosierdziem dla rodzaju ludzkiego, a to w tym celu, aby i proszący otrzymali, i szukający znaleźli, i pukającym by otworzono. Wszystkie bowiem cuda, które P. Jezus zdziałał w czasie swego ziemskiego życia pod ułomną postacią ludzką, przynoszą nam wielki pożytek, trudno jednak przypuścić, by je Pan czynił bez racyi i napróżno. Słowo Boże, to Chrystus, który nie tylko wyrazami, ale i czynem przemawia do ludzi. Toteż zechciejmy zrozumieć to, o czem mówi dzisiejsza Ewangelia święta, a zrozumienie tego sprawi nam radość niewymowną. Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że jak zawsze tak i tu należy rozróżniać w Zbawicielu dwojakie działanie—Boskie i ludzkie, a zatem należy odrzucić błąd Eutychesa, który w Chrystusie Panu uznawał tylko jedno działanie. Gdy bowiem kto zechce utrzymywać, że Chrystus był tylko człowiekiem, ten zaprzeczy Mu chwały Stwórcy, gdy zaś będzie twierdził, że Chrystus był tylko Bogiem, wtedy odmówi Zbawicielowi cechy miłosierdzia. A przecież litowanie się nad tłumem, by nie ustał z głodu lub skutkiem trudów dalekiej drogi, to jest uczucie, a raczej współczucie, pochodzące z ludzkiej natury; nakarmienie zaś czterech tysięcy ludzi siedmiu chlebami i kilku rybami—nieodzownie jest objawem mocy Boskiej. Proszę zatem baczną zwrócić uwagę na znaczenie tego cudu, w którym—według opisu Ewangelii świętej—Bóg objawił się uczniom. Mówi dzisiejsza Ewangelia: *Gdy wielka rzesza była z Jezusem, a nie mieli, coby jedli: wezwawszy uczniów swoich, rzekł im: Żal mi ludu.* Lecz cofnijmy się nieco wstecz i zobaczmy, co mówi Ewangelia o tem, co się działo „w one dni, gdy wielka rzesza była.“ Jest tam mowa o tem, że

żydzi przystąpili do Zbawiciela i oskarżali uczniów Jego, iż jedli bez umycia rąk. I Pan ich wtedy skarcił, mówiąc, że złe, które z serca pochodzi, to raczej hańbi człowieka. A opuściwszy ich, przybył Zbawiciel do kraju pogańskiego, gdzie niewiasta chananejska, która może być uważana za matkę pogan, prosi za córką swą, to jest za Kościołem. Błagała ona dopóty, dopóki nie otrzymała tego, o co prosiła. Potem znów uzdrowił Zbawiciel głuchoniemego. A więc „w one dni, gdy się zbiegła rzesza ludu, i nie miała co jeść“, przez rzesze tu należy rozumieć wszystkich pogan, nad którymi sam Pan się lituje, że nie mają co jeść. Same zaś słowa „nie mają co jeść“ należy rozumieć przenośnie, mianowicie że poganie Prawa nie mieli, to jest pięciu ksiąg Mojżesza, ani Proroków, ani nauki św. Jana, poganie bowiem nie przez Prawo, lecz przez wiarę przystąpili do Zbawiciela. Dlatego „trzy dni“ trwają, mianowicie przy narodzeniu, przy męce i przy zmartwychwstaniu Pańskiem, czyli w Ojcu i w Synu i w Duchu świętym. Trwać bowiem, to znaczy niezmiennie obstawać przy wyznaniu, jako sam Pan powiedział: *Kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion* [1]). Mówi więc Pan: „Nie mają, coby jedli“, bo Prawa nie mają, „a opuścić ich głodnych nie chcę, by nie ustali na drodze“: aby ci, którzy uwierzyli przez wiarę Chrystusa, przez wiarę Chrystusa byli zbawieni. Niektórzy z nich zdaleka przyszli, zdala bowiem od Boga znajdowali się poganie, błądzący po manowcach bałwochwalstwa. I teraz, kto grzeszy, zdala się trzyma od Boga. „I odpowiedzieli Mu uczniowie Jego: Skądże ich będzie mógł kto tu na puszczy nakarmić chlebem?“ Oto Apostołowie dotychczas jeszcze nie mają wiary należytej, a to dlatego, że nie spełniły się jeszcze wszystkie tajemnice i nawet nie przypominają sobie, co Zbawiciel już raz był uczynił z pięciu chlebami i dwiema rybami. *I zapytał ich Jezus: Wiele chleba macie? A oni rzekli: siedmioro. I rozkazał rzeszy, aby siedli na ziemi. A wziąwszy siedmioro chleba, dzięki czynił i dawał uczniom swoim, aby przed nie kładli. I ryby podobnie błogosławił i przed nie położył. I jedli i najedli się, i zebrali, co zbyło z ułomków, siedem koszów pełnych. A było tych, którzy jedli, około czterech tysięcy, oprócz niewiast i dziatek* [2]). I wierzymy najmocniej, że w tym fakcie okazała się moc Boża, ale poznajmy za pomocą łaski Bożej, jakie znaczenie ma ta tajemnica. W tej Ewangelii o pięciu chlebach i dwóch rybach Pan Jezus nakarmił pięć tysięcy ludzi; w dzisiejszej zaś—

[1]) Mat. X, 22. [2]) Mat. XV.

siedmiu chlebami nakarmił Pan Jezus cztery tysiące ludzi. Tam uczniowie odzywają się do Pana: *Puste jest miejsce, a godzina już minęła: rozpuść rzesze, aby, odszedłszy do miasteczek, kupiły sobie żywności* [3]). Tu zgoła milczą uczniowie, sam Pan za nich się troszczy. A czemu milczą? Oto dlatego, że nie byli jeszcze wysłani dla głoszenia nauki poganom, ale wysłani byli tylko do owiec zaginionych z domu Izraelowego. Pierwsze więc opowiadanie dotyczy żydów, to drugie zaś—pogan. Tam było pięć chlebów, to jest pięć ksiąg Mojżeszowych; tu zaś siedm chlebów, które oznaczają siedm darów Ducha świętego, jak powiada Izaiasz Prorok: *Duch mądrości i rozumu, Duch rady i męstwa, Duch umiejętności i pobożności, i napełni go Duch bojaźni Pańskiej* [4]). Tam dwanaście koszów, pełnych Ducha świętego; tu—siedem Kościołów, czyli siedem złotych świeczników. Tam dwie ryby, które oznaczają dwa testamenty, czyli księgę wszystkich proroctw i naukę świętego Jana, tutaj wyrażona jest nieskończona liczba, która oznacza dary łask w myśl słów Apostoła: *Jednemu przez Ducha bywa dana mowa mądrości, a drugiemu mowa umiejętności, innemu proroctwo, inszemu rozmaitość języków, a drugiemu tłomaczenie mów. A to wszystko sprawia jeden a tenże Duch* [5]). Tam, na trawie siadają, a tu na ziemi. Tam i tu jednaki sposób działania, jedna łaska, jedna moc, jedno Bóstwo. Tam—na trawie siadają, to oznacza ujarzmienie uczynków ciała: bo *wszelkie ciało—trawa* powiada prorok Izaiasz [6]). Tu—na ziemi siadają, to oznacza, że gardzą sprawami ziemskiemi. Tam—pięć tysięcy nakarmionych, a liczbę tę należy rozumieć o żydach, albowiem po wniebowstąpieniu Pańskiem—gdy święty Piotr przemawiał — pięć tysięcy zostało ochrzconych. Tu zaś—cztery tysiące, co oznacza, że wszystkie narody z czterech stron świata zostały napełnione siedmioraką łaską Ducha świętego do żywota wiecznego. I my, najmilsi, nie przez Prawo, ale przez wiarę wierzymy w Pana naszego, Jezusa Chrystusa, my nie dla naszych własnych zasług, ale z Jego łaski jesteśmy odkupieni, my nie z pięciu chlebów, to znaczy z pięciu ksiąg Mojżeszowych, ale siedmioraką łaską Ducha świętego jesteśmy napełnieni, jak przepowiadał błogosławiony Izaiasz: *Duch mądrości i rozumu, Duch rady i męstwa, Duch umiejętności i pobożności, i napełni go Duch bojaźni Pańskiej* [7]). Pozostańmy więc

---

[3]) Mat. XIV, 15. [4]) Iz. XI. [5]) I. Kor. XII, 8. 11.
[6]) Iz. XL. [7]) Iz. XI.

w tej siedmiorakiej łasce Ducha świętego, do której jesteśmy powołani, przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który żyje i króluje w jedności tegoż Ducha świętego Bóg po wszystkie wieki wieków. Amen.

Ks. St. K.



HOMILIA
na niedzielę VI-tą po Zielonych ŚŚ.

Ks. Adama St. Krasińskiego, biskupa Wileńskiego.

(Z niedrukowanych rękopisów uzupełnił *ks. M. N.*)

Rozmnożył Chrystus chleb w dzisiejszej Ewangelii i nam corocznie chleb na polach rozmnaża, nakarmił cudownie zgłodniałe rzesze i nas karmi, kiedy nasze dusze słowem Bożem posila, kiedy nas we wszystkich potrzebach, niedostatkach i utrapieniach pociesza.

W Nim więc zupełną ufność położyć, do najwyższej się ku Niemu wdzięczności i miłości zapalać, słowa Jego słuchać, w ślady Jego wstępować mamy. Kto umie czuć, kto umie myśleć, ten w dzisiejszej Ewangelii, będącej prostem opisaniem cudu Chrystusa na puszczy, wiele nauki i pociechy zaczerpnie. Uczył nieraz Chrystus kochać bliźniego, kochać nawet nieprzyjaciół, dobrze czynić nawet tym, którzy nas prześladują. Dał przykład o Samarytaninie, który chociaż był innej religii, jednak bliźnim nazwany został, bo się ulitował nad cierpieniem, okazał współczucie i dopomógł nieszczęśliwemu, a przeto nas nauczył kochać i dobrze czynić każdemu, bez względu nawet na to, z jakiego pochodzi kraju, jakiej religii, bez względu nawet na to, czy jest przyjacielem, czy nieprzyjacielem naszym. Uczył być miłosiernymi, a czego Chrystus uczył słowami, to uczynkami, do których cudowne nakarmienie rzeszy należy, potwierdzał. Taka bowiem jest nasza natura, że więcej się pobudzamy do czynienia dobrze, kiedy widzimy, że kto dobrze czyni, aniżeli kiedy

nas upomina ku dobremu. Nie takie robi na nas wrażenie to, co słyszymy, aniżeli to, na co własnemi oczami patrzymy. Co widzimy, to łatwiej się uważa i dłużej w pamięci zostaje. Więcej częstokroć dokaże jeden dobry przykład, a zwłaszcza kiedy pochodzi od osoby mającej znaczenie i szacunek, niż dziesięć najgorliwszych kazań. Najpiękniejsze przestrogi i nauki ledwie dokażą tego na umyśle dziecięcia, co matka, która ukazując dziecku modlącego się przed murami ubogiego: „to biedny— powie—kochać go i wesprzeć trzeba“ i sama z anielską dobrocią podając jałmużnę biednemu, uczuciem ludzkości serce dziecięcia natchnie. Silniejszego wrażenia dozna młodzieniec, gdy cię ujrzy modlącego się z całym pobożności wyrazem lub poświęcającego bezinteresownie siebie dla drugich, niż gdybyś mu o pobożności i poświęceniu cały traktat wyłożył. Więcej dokaże widok łagodnego obejścia z ludźmi, niż obszerne o nauce moralności, o łagodności i cierpliwości rozprawy. Widok znakomitego męża lub znakomitej niewiasty, co z całą pobożnością spełniają wszystkie powinności religii, może więcej częstokroć wpłynąć na pomnożenie pobożności, niż najgorliwsze usiłowania kapłanów, a i sami kapłani więcej częstokroć przykładem niż samą nauką pociągną. Otóż Jezus Chrystus w dzisiejszej Ewangelii pokazał, że nie tylko uczyć, ale dobrym przykładem przyświecać, ale wspierać potrzebujących, karmić zgłodniałych, litować się nad nieszczęśliwymi, wchodzić w ich położenie i łzy ich ocierać mamy.

Gdy nie mieli, coby jedli, wezwawszy uczniów swoich, rzekł im: *Żal mi tego ludu, iż oto już trzy dni trwają ze mną, a nie mają coby jedli A jeśli je rozpuszczę głodne do domów ich, ustaną na drodze, bo niektórzy z nich zdaleka przyszli.* Co za pocieszające słowa Chrystusa. Oto ten Pan, który rozkazuje wiatrom i morzu, który *zmierzył garścią wody a niebiosa piędzią zważył. zawiesił trzema palcy wielkość ziemi i zważył na wadze, a pagórki na szalach* [1]), który włosy na głowie naszej policzył, który widzi wszystkie łzy i cierpienia nasze, który jest naszą ucieczką i mocą, który jest pomocnikiem w uciskach, któ-

[1]) Izai XL, 12.

ry poniża pysznych, a daje łaskę pokornym—*żal mi tego ludu*—powiada.

Nie każdy może być męczennikiem, nie każdy apostołem, nie każdy może się długo modlić; ale każdy uczucie ludzkości mieć może, każdy może wesprzeć nieszczęśliwego i łzy jego otrzeć. Nie idzie o to, żeby koniecznie dać wiele; częstokroć milsza i lepsza będzie jałmużna, kiedy choć nic nie dasz, ale przemówisz słowo pociechy, ale zapłaczesz i pożałujesz biednego, kiedy nareszcie zrozumiesz jego cierpienie, łzy jego szanować będziesz.

Lecz jakim nas smutkiem napełni ta myśl, że te rzesze jak gdyby za to, że idą za Chrystusem, już utrapienie cierpią. Pamiętajmy jednak, co Chrystus powiedział: że królestwo jego nie jest z tego świata, że kto chce iść za Nim, ma nosić krzyż swój, wyrzec się wszystkiego i zaprzeć się siebie samego. Św. Paweł i św. Łukasz mówią, że *przez wiele ucisków trzeba nam wnijść do Królestwa Bożego* [2]. *Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie, prześladowanie cierpieć będą* [3]. Dlatego sprawiedliwi we wszystkich wiekach muszą cierpieć krzyże i utrapienia, muszą ponosić niedostatki, i prześladowanie od synów tego świata. Ale na pociechę o cierpieniach mówi Chrystus Pan: *Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą: jeśli was świat nienawidzi, wiedzcież, iż mnie pierwej nienawidział.* Ale dlaczegoż Pan Bóg na tych, którzy są według myśli i serca Jego, takie utrapienia zsyła? Dlaczego najczęściej złym dobrze, a dobrym źle się wiedzie, kiedy Pan Bóg jest sprawiedliwy? Na to tak odpowiada nauka Kościoła. Ci, których mamy za dobrych, jakże rzadko są prawdziwie w oczach Boga dobrymi! Iluż jest takich chrześcijan, którzyby nie tylko starali się coraz lepiej pojmować prawdy i przepisy Ewangelii, nie tylko ustami szukali sposobności czynienia dobrze i z coraz czystszych pobudek pełnili przepisy religii, ale którzyby wtenczas nawet nie przestali być wiernymi cnocie, kiedy ich ludzkie oko nie widzi, kiedy dla cnoty cierpieć potrzeba, a nie zakładając nigdy granicy swoim do-

[2]) Dzieje XIV 21.

[3]) II. Tim. III. 12.

brym postępkom, do coraz wyższego stopnia doskonałości chrześcijańskiej dążyli.

Dóbr dwa są rodzaje. Jedne zewnętrzne, nietrwałe jak majątek, dostojeństwa, zaszczyty; o takie mniej dbać prawdziwy chrześcijanin powinien. Drugie są dobra wewnętrzne, prawdziwe, nieprzemijające, jakiemi są: sumienie dobre, cnota, uczciwość, charakter; na takich nigdy ludziom dobrym nie zbywa, kiedy źli nigdy tych dóbr prawdziwych nie mają.

Co uważamy za nieszczęście, to częstokroć dla naszego dobra Bóg czyni, a zawsze jak dobry Ojciec dotknie, zasmuci, ale nie opuści.

Częstokroć źli, których mamy za szczęśliwych, są w rzeczy samej najnieszczęśliwsi. Dręczą ich zgryzoty sumienia, dręczy ich przeszłość i przyszłość; wspomnienie zbrodni, jak cień, ich nie odstępuje i jak widmo zawsze w oczach im stoi, a bogactwa wyciśnięte z łez bliźniego szczęścia ich nie pomnożą; kiedy sprawiedliwy tyle ma pociech w każdej życia godzinie, ile w nich dobrych czynów naliczyć może. Ścieżka sprawiedliwych jako jasna światłość wschodzi i rośnie aż do doskonałego dnia —mówi Salomon. Niekiedy Bóg zsyła cierpienia, aby się upamiętał człowiek. Niekiedy dotyka sprawiedliwych, ażeby wypróbował je, że tak powiem, ich cnotę, a potem im obficiej pobłogosławił. Tak dotknął Tobiasza ślepotą, tak dotknął Józefa więzieniem, tak dotknął Hioba chorobą, ubóstwem, niewiernością przyjaciół; bo złoto i srebro próbuje się w ogniu, a ludzie przyjemni Bogu w piecu utrapienia, mówi Pismo św. Dlatego pouczają Ojcowie śś., że Bóg nie zawsze nagradza cnotę w tem życiu, aby nie pokazał, że się na tej ziemi kończy nagroda Jego, dlatego częstokroć pozwala, aby się powodziło występnym, ażeby lepiej swoją sprawiedliwość w przyszłem życiu okazał.

A więc kiedy na nas P. Bóg czy ubóstwo, czy chorobę, czy jakie inne nieszczęście ześle—przyjmujmy je z ręki Ojcowskiej, czekajmy zmiłowania Jego, trwajmy przy Nim jak owe rzesze, a On się nad nami, jak nad rzeszą, ulituje i powie: żal mi tego ludu. Bo w kimże mamy ufność naszą pokładać? Czy w ludziach? Ale mówi Pismo św., że wszelkie ciało jest jako siano, a przeklęty, który w marnem ciele pokłada nadzieję wspo-

możenia swego. Czy w bogactwach? Ale mówi mędrzec: nie pomogą bogactwa czasu pomsty. Czy w poparciu możnych u świata? Ale mówi Pismo św., że wszelka siła i możność jest jako trzcina, na której kiedy się kto chce podeprzeć i trzcinę łamie i sam obrażony będzie. A więc nie w kim innym mamy nadzieję pokładać, tylko w Bogu, który chce i może nam dopomódz, który wie, co dla Niego czynimy i cierpimy, który zna lepiej od nas wszystkie nasze potrzeby i niedostatki. Dlatego mówi Pismo św.: *Lepiej jest ufać w Panu, niżeli ufać w człowieku* [4]. *W Panu nadzieję mając, nie osłabieję. Uprzedził mnie w dzień utrapienia mego i stał się Pan twierdzą moją* [5]. *Jeśli Bóg z nami, kto przeciwko nam? Obstąpili mię jako pszczoły i rozpalili się jako ogień w cierniu, a w Imię Pańskie pomściłem się nad nimi* [6].

Jeśli je opuszczę głodne do domów ich, ustaną na drodze, bo niektórzy z nich zdaleka przyszli. Chrystus karmi rzesze, które szły za Nim, ażeby nie ustały na drodze. I nam, żebyśmy nie ustali w dobrych przedsiewzięciach, żebyśmy dotrwali w przeciwnościach, żebyśmy się i na chwilę nie zachwiali w wierze, potrzeba duchownego posiłku, a więc kiedy na nas przychodzą utrapienia, wzmacniajmy się wtenczas chlebem słowa Bożego i modlitwą, a prośmy o pomoc Tego, który daje stałość w utrapieniach, który umacnia człowieka i słabość jego utwierdza.

W modlitwach jednak naszych nie zakreślajmy czasu zmiłowaniu Pańskiemu, czy Mu się czwartego, czy piątego dnia zlitować nad nami podoba. Kiedy mieszkańcy Betulii oblężeni od Holofernesa, postanowili poddać się nieprzyjacielowi, jeżeliby ich Pan Bóg do piątego dnia wysłuchać nie raczył, wtedy Judyta rzekła: *A cóżeście wy są, którzy kusicie Pana: nie jest to mowa, którąby Pana Boga ku miłosierdziu skłaniała, ale raczej która gniew Jego pobudza* [7].

Wy zamierzyliście czas zmiłowaniu Pańskiemu i według woli waszej dzień Jemu założyliście, ale iż Pan jest cierpliwy i za to pokutujemy, a łzy wylewając, odpuszczenia jego żądajmy.

---

[4]) Ps. CXVII, 8. [5]) II. Król. XXII, 19.
[6]) Ps CXVII, 12. [7]) Jud. VIII, 11.

Ukorzmy dusze nasze w duchu uniżonym i mówmy płacząc Panu, aby według woli swej uczynił z nami miłosierdzie swoje, a czekajmy pokornie pociechy od Niego. Tę samą naukę bierzmy z dzisiejszej Ewangelii: oto rzesza cała cierpi głód, jednak trwa przy Panu Jezusie. A widząc Pan Bóg taką wytrwałość, naprzód ich pokarmem dusznym karmił, tak potem cudownym sposobem pokarm dla ciała obmyśla. I odpowiedzieli mu uczniowie: *skądże ich będzie mógł kto tu na puszczy nakarmić chlebem?*

Zapewne, że sposobem przyrodzonym niepodobna było tak wielkiej rzeszy nakarmić na puszczy. Lecz u Boga nic nie jest niepodobnego—On otworzył rękę i nakarmił głodnych, jak karmił lud na puszczy manną, jak przez Eliasza i Elizeusza proroka olej i mąkę rozmnażał. Nauczmyż się stąd, że błogosławieństwo Boskie czyni bogatymi ludzi, a pamiętajmy, że kiedy obfitujemy w zboże, w bydło i w żywność, kiedy mamy czasów potrzebnych deszcz i pogodę, abyśmy dziękowali Bogu, bo On rozmnaża dobra wszystkie tym, którzy Go miłują. Mówimy codzień: *chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.* Tego wołania nauczył nas Zbawiciel. Nasze więc ufanie i nasza pomoc w Jezusie, który słabe nasze siły wspiera i prowadzi bezpiecznie do swej ojczyzny. Amen.



HOMILIA
na niedzielę VII-mą po Zielonych ŚŚ.
Św. Hieronim.

Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni. Słowa powyższe można rozumieć o tych wszystkich, którzy czego innego każą się spodziewać ze względu na swe odzienie i swą mowę, a co innego czynem wykazują. Szczególniej jednak należy je rozumieć o heretykach, którzy nazewnątrz praktykują wstrzemięźliwość, czystość, post i są jakoby

przyobleczeni w szatę pobożności, nazewnątrz zaś mają ducha zarażonego jadem trucizny, i tak oszukują swych braci dobrodusznych. Dla owoców swych, którymi niewinność do ruiny doprowadzają, przyrównani są do wilków drapieżnych. „*Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić* i t. d.“ Zapytajmy heretyków, którzy swem postępowaniem zdradzają pewną dwoistość charakteru: jeżeli i według ich rozumienia drzewo dobre nigdy nie może złych owoców rodzić, to jak tłomaczą sobie takie zdarzenia, jak np. że Mojżesz—drzewo dobre—zgrzeszył u *wody przeciwieństwa* [1]), Dawid zabił Uryasza i grzeszył z Betsabeą [2]), Piotr w czasie męki Pańskiej zaparł się swego Mistrza i mówił: *Nie znam człowieka* [3]); lub że Jetro, teść Mojżesza—drzewo złe, boć w Boga Izraelowego nie wierzył — dał Mojżeszowi, dobrą radę [4]), że Achior dał Holofernesowi pożyteczną wskazówkę [5]), że poeta wypowiedział słowa: *Złe rozmowy psują dobre obyczaje*, czego prawdziwość stwierdził potem sam Apostoł [6]). Jakże sobie wytłomaczą te zdarzenia? A moglibyśmy ponadto przytoczyć jeszcze Judasza—drzewo kiedyś dobre—który oto wydał złe owoce, zdradzając Zbawiciela, i Szawła, drzewo złe, gdy prześladował Kościół Chrystusowy, wydał on jednak potem dobre owoce, gdy z prześladowcy stał się naczyniem wybranem. Jednem słowem, dopóty drzewo dobre nie rodzi złych owoców, dopóki trwa w zamiłowaniu dobra i złe drzewo dopóty złe, grzeszne owoce wydaje, dopóki nie zwróci się ku pokucie. Dopóki bowiem człowiek trwa przy tem, czem był, dopóty nie jest tem, czem jeszcze nie zaczął być. „Nie każdy, który mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.“ Jak powyżej Pan zaznaczył, że nie należy przyjmować tych, którzy mają tylko pozory życia dobrego—właśnie dla nikczemności ich wewnętrznych przekonań, tak teraz, przeciwnie, twierdzi, że nie należy też ufać tym, którzy wierzą wprawdzie we wszystko, co im wiara podaje, ale żyją źle i nieskazitelną naukę każą złymi uczynkami. Dla sług Bożych niezbędne jest i jedno i drugie, to jest, ażeby czyn dawał świadectwo mowie, a mowa czynowi. Zdaniu powyższemu zdają się sprzeciwiać te słowa: *Żaden nie może rzec: Pan Jezus, jedno w Duchu Świętym* [7]). Ale pamiętać trzeba, że w charakterze Pisma świętego leży brać

---

1) Deut. XXXII. 2) II. Król. XI. 3) Mat. XXVI.
4) Exod. XVIII. 5) Judyt. V. 6) I. Kor. V, 3. 7) I. Kor. XII, 3.

słowa za czyny, jak to widać zresztą zaraz z następnych słów opowiadania ewangelicznego, gdzie poddane jest krytyce zdanie tych, którzy twierdzą, że bez uczynków mają znajomość Pana, ci słyszą z ust Zbawiciela: *Odstąpcie ode mnie, wszyscy czyniciele nieprawości, nie znam was* [8]. I Apostoł podobnie powiada: *Wyznają, iż Boga znają, lecz się uczynkami zapierają* [9].

Ks. St. K.



KAZANIE

na niedzielę VII-mą po Zielonych ŚŚ.

Mat. VII, 15. 22.

O piekle.

Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte.

Mat. VII, 19.

Kościół św. bardzo często mówi nam o niebie. Przy uroczystościach Świętych Pańskich, przy rozważaniu tajemnic Bożych i przypowieści z Ewangelii kieruje Kościół myśli nasze do tego miejsca wiecznej szczęśliwości, gdzie dusze wiernych odbiorą nieskończenie wielką nagrodę za wierną służbę Bogu. W dniu dzisiejszym natomiast ukazuje Kościół oczom naszym miejsce tej wiecznej szczęśliwości przeciwne, gdzie dusze grzeszników i bezbożnych, którzy nie chcieli znać Boga ani mu służyć, odbiorą wieczną karę. *Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone* — czytamy w Ewangelii. Tem nieurodzajnem drzewem jest człowiek, który za życia nie pełni dobrych uczynków, a ogniem piekło, miejsce wiecznych mąk i cierpień dla potępionych. Jest to straszna, niezaprzeczona prawda, a jednak jakże

---

8) Łuk. XIII, 27. 9) Tyt. I, 16.

wielu ludzi nie chce w nią wierzyć. Nie podoba im się myśl o wiecznej karze za występne życie na ziemi, i dlatego pragną ją zagłuszyć żartami i szyderstwem. „Piekło, to bajka, wynaleziona przez księży którzy tym sposobem pragną przerazić lud, aby tem łatwiej utrzymać go w karbach posłuszeństwa dla Kościoła“ — mówią zazwyczaj ci, którzy nie życzą sobie, aby po śmierci spotkała ich kara za lekkomyślne lub lub występne życie. W dzisiejszej nauce przyjrzymy się więc zblizka tej prawdzie wiary naszej, przytoczymy dowody, jakie Kościół podaje na jej poparcie, a przekonamy się, że piekło istnieje i że jest wieczne.

I.

„Niema piekła“ — mówisz, bracie. Powiedz mi jednak, skąd masz tę pewność, jakie na to dowody niezbite? Zapewnił cię o tem może towarzysz pracy, uwiedziony przewrotnemi zasadami socyalizmu, może niedowiarek, który drwi z Boga i rzeczy nadprzyrodzonych, może pseudo-uczony, który wierzy tylko wyłącznie we własną swą mądrość, a wszystko inne za głupstwo uważa. Oto wiarogodni ludzie, na których świadectwie tak bardzo polegasz, że odtąd już z wszelką pewnością głosisz, że piekła niema. A teraz przypatrzmy się, na czem Kościół opiera swe twierdzenie, gdy mówi, że piekło istnieje. Kościół wie o tem z ust samego Zbawiciela. Syn Boży, który przyszedł na świat, aby ludziom objawić światło prawdy, nauczał wyraźnie, że w przyszłem życiu jest nie tylko zapłata dla tych, którzy Bogu wiernie służyli, ale i dla tych, którzy przestępują prawa Boże i nie chcą pokutować za grzechy. A mówił to ten sam Pan Jezus, który cudami swymi świat cały zdumiewał, który leczył chorych, wskrzeszał umarłych i rozkazywał wzburzonym żywiołom; ten sam Pan Jezus, który umarł na krzyżu, a trzeciego dnia powstał z grobu, jak to był naprzód przepowiedział. Powiedz, bracie, kto więcej zasługuje na wiarę, czy lekkomyślni, grzeszni ludzie, niedowiarkowie, dla których niema nic świętego, czy też Jednorodzony Syn Boży, Odwieczna Prawda, która się mylić nie może? Jak niezawodne są in-

ne prawdy, które objawił Pan Jezus, tak też niezawodnem jest istnienie piekła. Dlatego też ani na chwilę wątpić o tem nie możemy.

Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone—mówi Zbawiciel. Tak, bracia najmilsi; przyjdzie czas, że wszyscy źli, którzy wiedli życie grzeszne i nie chcieli pojednać się z Bogiem, będą odłączeni od sprawiedliwych i w ogień wieczny wrzuceni. Chrystus Pan zapewnia nas o tem wielokrotnie. *Jako kąkol zbierają i palą ogniem, tak będzie w dokonaniu świata: pośle Syn Człowieczy anioły swoje, a zbiorą z królestwa jego wszystkie pogorszenia i te, które czynią nieprawość i wrzucą je w piec ognisty* [1])—mówi Zbawiciel do apostołów, tłomacząc im przypowieść o pszenicy i kąkolu. Innym znów razem opowiada im przypowieść o bogaczu, który za chciwość i brak miłosierdzia dla ubogiego Łazarza cierpiał wieczne męki w piekle. Wobec tych zapewnień samego Zbawiciela, czy moglibyśmy wątpić, że piekło istnieje? Wszak objawił to sam Syn Boży i dlatego wierzyć musimy.

Jednakże nie tylko Zbawiciel mówi nam o piekle. Już w Starym Testamencie patryarchowie i prorocy wymownemi słowy kreślili obraz mąk piekielnych, jakie czekają potępionych. *Da ogień i robaki na ciała ich, aby byli paleni i czuli aż na wieki* [2])—mówi Bóg przez usta proroka. *Puszczę na was węże bazyliszki, na które niemasz zaklinania i pokąsają was* [3]) — czytamy w Księdze Jeremiasza.

Bóg więc po wszystkie czasy objawiał narodom naukę o piekle--nie tylko przez Syna swego Jednorodzonego, ale i przez patryarchów, proroków, apostołów, dlatego wierzyć musimy, że piekło istnieje.

Potwierdza to również nasz rozum, który mówi nam, że musi być miejsce, w któremby występni, bluźniercy i zaślepieni grzesznicy odebrali zasłużoną karę. To samo mówi nam sumienie. Voltaire, głośny pisarz francuski, jeden z najzaciętszych wrogów religii katolickiej, otrzymał pewnego razu od swego przyjaciela list, w którym tenże prosi go, aby mu dopomógł do

---

[1]) Mat. XIII, 41. 42. [2]) Judyt. XVI, 21. [3]) Jer. VIII, 17.

obalenia wśród ludzi wiary w piekło. Na to odpowiedział mu Voltaire: „Już od lat kilku ślęczę nad tym przedmiotem, ale idzie mi niesporo. Nie mogę znaleźć uzasadnionych przyczyn przeciwko piekłu." Oto, jaką odpowiedź daje bluźnierca i nieprzyjaciel Boga. Jest to najlepszy dowód, że wiara w piekło nie sprzeciwia się rozumowi, owszem przeciwnie, właśnie rozum przekonuje o konieczności piekła. Prawdę tę musi uznać zarówno chrześcijanin, jak poganin, wierzący lub niedowiarek. Platon, jeden z największych filozofów pogańskiego świata, pisze: „Bezbożni będą wtrąceni do piekła i nigdy z niego nie wyjdą. Rozważywszy wszystko, nie mogłem znaleźć nic, coby więcej odpowiadało mądrości i sprawiedliwości Bożej." Platon żył przed Chrystusem, a więc nie znał chrześcijańskiej religii, nie słyszał nic o Objawieniu, nie czytał ksiąg proroków, którzy pisali o piekle, mimo to tak rozumny i trafny wydał sąd o piekle. Pouczył go o tem rozum, potwierdziło sumienie. Jeśli więc pogański uczony, który nie znał Boga prawdziwego, doszedł tego własnym rozumem, że piekło istnieje, jak szaleni są katolicy, którzy mimo wyraźnego Objawienia Bożego, nie chcą uznać tej prawdy. Biedny, oszukany człowieku, nie daj Boże, abyś sam przekonał się po niewczasie, że istnieje to piekło, z którego dziś wyśmiewasz się i szydzisz.

II.

Nie na tem wszakże koniec, że piekło istnieje. Piekło nie byłoby piekłem, najokrutniejsze męki i cierpienia byłyby niczem, gdyby nie były wieczne. Dla potępionych niema wybawienia— męka ich nie skończy się nigdy, bo w wieczności niema końca. „Bóg nie może być tak okrutnym, aby dla jednego nieodpokutowanego grzechu, dla jednej chwili, jaką jest życie w stosunku do wieczności, miał karać człowieka przez wieczność całą" — mówią niektórzy, lecz jakże się mylą! Bóg jest nie tylko nieskończenie miłosierny, ale i nieskończenie sprawiedliwy. Grzech jest nieskończenie wielką obrazą Boga, dlatego też i kara musi być nieskończona. Gdy człowiek umrze w grzechu śmiertelnym, już grzech ten nie może mu być odpuszczony, albowiem po śmierci niema pokuty, niema żalu, niema

rozgrzeszenia; albowiem po śmierci mija czas pokuty, a rozpoczyna się wymiar sprawiedliwości. Ponieważ Bóg jest nieskończenie sprawiedliwy i święty, dlatego musi karać przez wieczność całą, gdy już grzech nie może być zgładzony. Gdyby piekło nie było wiecznem, gdyby można było się z niego uwolnić, wtenczas człowiek mógłby bezkarnie obrażać Boga. Wtedy mógłby człowiek mówić bez obawy: „Będę żył, jak mi się podoba, będę dogadzał zmysłom moim, nie krępując się przykazaniami Boskiemi, bo wiem, że i tak kiedyś dostanę się do nieba, że prędzej czy później Bóg mi przebaczy i skończy się kara w piekle.“ Gdyby piekło nie było wiecznem, Bóg byłby wobec nas bezsilny. Człowiek mógłby grzeszyć bezkarnie i obrażać swego Boga i Stwórcę. Widzicie więc sami, najmilsi bracia, że byłoby szaleństwem utrzymywać, że piekło nie jest wiecznem. Mówi to nam już sam rozum i Bóg objawia nam wyraźnie, abyśmy nie mieli co do tego żadnej wątpliwości. *Jeśliby ręka twa gorszyła cię* — mówi Zbawiciel — *odetnij ją, lepiej jest tobie wnijść do żywota ułomnym, niż mając obie ręce, iść do piekła w ogień nieugaszony, gdzie robak nie umiera, a ogień nie gaśnie* [4]) W Starym Testamencie mówi Bóg do zaślepionych grzeszników przez usta proroka Jeremiasza: *Dam was na urąganie wiekuiste i na sromotę wieczną, która nigdy nie będzie zapomniona* [5]). Również i Jan św. mówi o piekle w Objawieniu: *Dym męki ich wstępować będzie na wieki wieków: ani mają odpoczynku we dnie i w nocy, którzy się kłaniali bestyi* [6]), t. j. ci, którzy żyją życiem zwierzęcem.

Mamy więc najzupełniejszą, straszną pewność, że ogień piekielny jest wieczny, nigdy nieugaszony. A wszyscy ci, którzy za życia szydzą i wyśmiewają się z piekła, przekonają się o tem dowodnie. Gdy zapadnie już na nich wyrok, będą potępieni na wieki. Jeden jest Bóg, a oni nigdy oglądać Go nie będą, jedno jest niebo, a nie wnijdą do niego, jedno jest piekło, które będzie ich udziałem na wieki. Jak straszna pewność! Nigdy nie zaświeci im promyk nadziei, nie przyjdzie pociecha, ani miłosierdzie i męka nie skończy się nigdy. Wieczne łzy, wieczna

---

[4]) Mar. IX, 42. 43. [5]) Jer. XXIII, 40. [6]) Obj. XIV, 11.

rozpacz, wieczne cierpienia. *Robak ich nie umrze, a ogień ich nie zagaśnie* [7]). Wówczas dopiero ów szaleniec, który nie wierzył w piekło, pozna, co to jest wieczność. Ujrzy nieprzebytą zaporę, która oddziela wiecznie szczęśliwych od wiecznie potępionych, a nie będzie jej mógł przekroczyć. Będzie podnosił wzrok do Boga, a nie ujrzy Go nigdy. Będzie Go wołał, a Bóg mu nie odpowie, będzie nazywał Go Ojcem, a Bóg nigdy nie nazwie go dzieckiem swojem. Będzie gorzał wiecznie, a nigdy nie zgorzeje, wiecznie będzie umierał z męki, a nigdy nie umrze.

Oto, najmilsi bracia, nauka, którą Kościół głosi o piekle, prawda niezbita, niezaprzeczona, którą Bóg objawił i o której zapewnia nas zarówno rozum jak sumienie—wszystko inne jest kłamstwem i złudzeniem. Nie dajmy się więc uwodzić kłamliwym słowom tych, którzy mówią, że piekło nie istnieje, lecz wierzmy w nieomylne słowo Boga, który jest odwieczną Prawdą i Sprawiedliwością. Starajmy się żyć sprawiedliwie i módlmy się codzień, aby Bóg miłosierny uchronił nas od tego największego nieszczęścia, jakieby nas spotkać mogło, od potępienia wiecznego. Amen.



HOMILIA

na Niedzielę VIII-mą po Zielonych ŚŚ.

Święty Piotr Chryzolog.

(† 450)

Sól jest dobrą przyprawą do wszelkich potraw, jeśli w jej użyciu będzie miara zachowana, w przeciwnym razie i sama zginie nieużytecznie i to zepsuje, do czego użytą została, tak zawsze bywa, że nadmiar niszczy to, co przy zachowaniu miary mogłoby się

[7]) Izai. LXVI, 24.

w całości utrzymać. Podobnie dzieje się i z człowiekiem. Gdy we wszystkiem miarę zachowuje, wtedy wyrabia sobie smak w rzeczach, staje się pojętnym, roztropnym, serce swe rozszerza, zdolności rozwija, wygłasza zdania mądre, pięknie układa mowy, których inni wysłuchać mają, jednem słowem, staje się miłym dla siebie i dla innych; wtedy będzie to człowiek w całem tego słowa znaczeniu słodki, bo usty swemi nie wypowie nic gorzkiego. Po tej wstępnej uwadze, uczynionej w celu przypomnienia nam potrzeby panowania nad sobą, skrzętnego zachowania we wszystkiem miary i nie nadużywania w niczem tego pokarmu żywota, tej paszy Boskiej, tego smaku niebieskiego—w myśl słów Apostoła: *Nie więcej rozumieć, niżli potrzeba rozumieć, ale rozumieć wedle mierności* [1]), przejdźmy już do przypowieści, którą opowiedział Pan, a która zaczyna się od słów: *Był niektóry człowiek bogaty.*

Któż był owym człowiekiem, jeśli nie Chrystus? Kto był owym bogaczem, jeśli nie Ten, który, przyjąwszy na się ubogą postać człowieka, posiadał jednocześnie wszystkie skarby stworzenia? *Był niektóry człowiek bogaty.* Słowa te często Pan powtarzał żydom, ażeby dobrze to zrozumieli, że Ten, którego widzą wśród ludzkiego ubóstwa, posiada Bóstwo, obfitujące w bogactwa niezmierzone. *Był bogaty.* Był w majestacie swym bogaty Ten, który w oczach żydów uchodził za ubogiego. I jak mógłby nie być bogatym Ten, któremu usługiwali aniołowie? Któremu wszystkie moce były posłuszne? Na którego skinienie wszystkie żywioły były powolne? Ten, który wszechmocnem swem słowem rzeczy z nicości do bytu powoływał? *Był niektóry człowiek bogaty, który miał włodarza.* Kim jest ten włódarz, jeśli nie człowiekiem, któremu powierzony został zarząd nad całym światem. „A ten był odniesiony do niego.“ Jakby sam o tem nie wiedział, jakby tego nie przewidział — Ten, dla którego rzeczy skryte są wiadome, dla oczów którego nawet rzeczy przykryte są jakoby nie były przykryte. *A ten był odniesiony do niego.* Więc On ludzkim słowom dawał wiarę? On dowiadywał się z opowiadania ludzkiego? O nie, On tylko to, co wiedział, co z miłości przykrywał, wtedy zaczął badać, gdy ziemia poczęła oskarżać. *Głos krwi brata twego woła z ziemi* [2]). Wołała ziemia, wołało niebo, smucili się aniołowie, gdy już cały świat o tem rozbrzmiewał. „A ten był odniesiony do niego, jakoby rozproszył dobra jego.“ Słyszeliśmy już raz, że młodszy syn gospodarza rozproszył

[1]) Rzym. XII, 3. [2]) Rodz. IV.

dobra, teraz znów mowa jest o tem, że dobra rozproszył włodarz. Jak jedną osobą jest Bóg-człowiek i Chrystus, jak jedną osobą jest gospodarz i ojciec, tak samo jedną osobą jest włodarz i syn; jest tu pewna odmienność w przyczynach, jest pewna zmiana w nazwach, ale niema różnicy w osobach. „I wezwał go.“ Wezwał go przez Ewangelię świętą. „I rzekł mu.“ Czego to Pan nie czyni przez Ewangelię świętą? Przez nią oskarża za złe obyczaje, przez nią ujawnia sprawy ukryte, przez nią sumienie otwiera, karci grzechy popełnione, wymienia zło, trwającemu w niem grozi karą, a nawracającemu się przyobiecuje przebaczenie. „I rzekł mu: Cóż to słyszę o tobie?“ O rzeczach dobrze sobie znanych mówi tak, jakoby o nich był tylko słyszał, a to dlatego, że nie chce odrazu wydawać wyroku na winnego i zwraca się do niego jak sędzia do oskarżonego, choć o winie jego jest najmocniej przekonany. „Oddaj liczbę włodarstwa twego, albowiem już włodarzyć nie będziesz mógł.“ Czemu to Pan naprzemian to łagodnie, to z całą surowością występuje? Czemu wprzód wypowiada włodarstwo, nim o „liczbie“ się dowiedział? „Oddaj liczbę.“ Raz żąda rachunku na podobieństwo zwykłego człowieka-gospodarza, to znów jak Bóg wyjawia sprawy bieżące i przyszłe. „Oddaj liczbę.“ Żąda rachunku nie dlatego by ukarać, ale dlatego by ulżyć, żąda, aby zażądać, żąda tutaj, aby tam nie potrzebował żądać, żąda w tem życiu, aby nie potrzebował żądać na sądzie, żąda zawczasu, aby nie przeminął czas kary, czas zadosyćuczynienia. „Oddaj liczbę włodarstwa twego, albowiem już włodarzyć nie będziesz mógł.“ Czemu? Bo koniec życia nadchodzi, chwila śmierci się zbliża, życie zagrobowe nagli, sąd wzywa. Spiesz więc, byś nie stracił przynajmniej czasu zadosyćuczynienia, kiedyś już stracił czas zbierania zasług przez pracę. *Oddaj liczbę*, to znaczy: zdaj sprawę z interesów swoich, byś ich nie podawał za moje; zdasz zaś sprawę z nich, jeśli zaprzestaniesz już rozpraszania dóbr; dawniejsze długi twoje przyjąłem na siebie, gdym ciebie przyjmował, spłaciłem je sam, i ciebie uwolniłem, ja w roli rzecznika stanąłem, bym w twojej obronie był wysłuchany przez adwokata, jako sędzia wszedłem do sądu, sam stanąłem jako oskarżony dla dobra prawdziwie winnego człowieka, przyjąłem karę z ręki tych, którzy sami karze podlegają, przed wyrokiem potępionych nie uchyliłem się, ja zwycięzca śmierci śmierć podjąłem, ja pogromca piekła wstąpiłem do otchłani ażeby przez to nie tylko uwolnić ciebie od kary, ale nadto, by podnieść do uczestnictwa w godności mojej. Gdy więc minął już czas

twego włodarstwa doczesnego, to staraj się przynajmniej, byś się stał uczestnikiem wiecznej darowizny mojej. Zastanówmy się teraz nad odpowiedzą włodarza. *I mówił włodarz sam w sobie: Cóż uczynię?* Cóż uczynię teraz, zawsze człowiek wtedy pragnie dobrze czynić, gdy śmierć odebrała możność czynienia. *I mówił sam w sobie.* Szuka rady w swej duszy, bo poza sobą nie ma znikąd pomocy. *I mówił sam w sobie*, kruszy swe serce, porusza swój umysł i całą swą istotę wysila, aby się zdobyć na pokutę, którąby za swoje przewinienie dać mógł. *Kopać nie mogę*, nie sił mu brakło do pracy, ale czasu. *Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę*, obawia się wstydu na przyszłym sądzie, na którym nie będzie już czasu do pokuty, ale rozpocznie się czas kary, na sądzie, na którym winny wstydzi się raczej własnych wyrzutów sumienia, niż ognia piekielnego. *Żebrać się wstydzę.* I któż się nie wstydzi „żebrać" w życiu zagrobowem? Nieszczęsny ten, którego doczesność miała za bogatego, a wieczność będzię miała za żebraka: będzie on w piekle biednym, choć mógłby być w niebie bogatym. Podobieństwo niniejsze dotyczy ludu, lecz dobrze byłoby, owszem bardzo dobrze, gdyby każdy z nas zastosował je do siebie, boć my wszyscy tu na ziemi musimy się uważać za włodarzy, nie zaś za panów: cokolwiek posiadamy, posiadamy czasowo, nie na wieki, i strzedz się powinniśmy, by i o nas nie doszła do gospodarza wieść o roztrwonieniu majętności, w myśl słów Apostoła: *Grzechy niektórych ludzi są jawne, uprzedzające na sąd, a za niektorymy pozad idą* [3]). I nie osiąga wytkniętego celu życia ten, kto traci czas swego włódarstwa, kto rzeczy sobie powierzone rozproszył, spotyka go przedwczesny koniec, śmierć przedwczesna, los smutny, gorzkie rezultaty, jak to żałośnie ogłasza prorok: *Mężowie krwawi i zdradliwi nie dojdą do połowicy dni swoich* [4]). Lecz gdy choroba przypomina nam powołanie nasze, gdy gorączka chce nas niemiłosiernie pozbawić włodarstwa, gdy ból nieznośny zniewala nas do pospiesznego oddania włodarstwa, o gdybyśmy wtedy poszli za przykładem i nauką, jaką nam podaje ten włodarz ewangeliczny, o gdybyśmy poradzili się wtedy swej duszy, skruszyli swe serce, pokutowali, o litość błagali, opiece się polecali, wyspowiadali się, o wtedy z pewnością wyżebralibyśmy *cyrografy długów pańskich*, i spłacilibyśmy te długi, jeśli nie w całości, to przynajmniej w części, jak ów włodarz; wtedy choć za życia z powodu rozpraszania dóbr powierzonych zasługiwaliśmy na nazwę *włoda-*

[3]) I. Tymot. V, 24. [4]) Ps. LIV, 24.

rzów niesprawiedliwości; jednak w godzinę ostateczną dzięki temu pobożnemu wybiegowi otrzymamy pochwałę sędziego. *I pochwalił Pan włodarza niesprawiedliwości.* Dlaczego ten włodarz ewangeliczny, będąc oskarżonym o wiele rzeczy, ostatecznie spodobał się Panu dzięki swemu wybiegowi, nad tem przy pomocy Bożej zastanowimy się obszerniej w następnej nauce.

Ks. St. K.



KAZANIE
na Niedzielę VIII-mą po Zielonych ŚŚ.

przez

Ks. Adama St. Krasińskiego, biskupa Wileńskiego.

(Z niedrukowanych rękopisów uzupełnił *ks. M. N.*)

O dobroczynności.

Najgłębsza myśl, najwyższa prawda nie trafi do duszy naszej, jeżeliśmy do przyjęcia jej przygotowani nie byli. Kto nigdy nie uczuł, jaka radość z czynienia dobrze drugim wypływa, ten może nawet nie wie, że można mieć rozkosz z dobrego czynu. Kto nigdy po stracie drogiej osoby nie płakał, ten boleści matki, która straciła dziecię, uczuć nie zdoła. Patrzy stu przechodzących na biednego, a może jeden tylko zrozumie jego nieszczęście; słuchają krocie słów, a dobrze jeszcze, kiedy jeden do serca je weźmie.

Kiedy rola dobrze jest uprawiona, łatwo na niej zasiane ziarno wschodzi, tak kiedy dusza będzie jakby poorana uczuciem, wtenczas każda do niej głęboka prawda silniej przemawia i łatwiej przystanie. I gdybyśmy w tej np. chwili mieli przed oczyma zwłoki drogiej osoby i gdyby żal, rozrzewniwszy nasze serca, zwrócił uwagę naszą na to, że nam podobnie nasypią piasku na oczy i do zimnej złożą mogiły, o jakżeby wówczas silne uczy-

niła na nas wrażenie dzisiejsza Ewangelia, w której Chrystus pod prostą przypowieścią głębokie prawdy opowiada, że szafarzami tylko jesteśmy na tej ziemi, że jak ów włodarz powołani będziemy do ścisłego rachunku i że zawczasu z jałmużny mamy sobie czynić przyjaciół i przyczyńców przed Bogiem. Pan Bóg nie naprożno dał to życie człowiekowi.

Na każdej karcie Ewangelii znajdujemy naukę Boską, pragnącą uszczęśliwienia rodu ludzkiego. Każde słowo Zbawiciela tchnie samą miłością, politowaniem i poświęceniem prawdziwie Ojcowskiem i Boskiem. Bądźcie miłosiernymi!—wołał Zbawiciel, woła na nas uczucie własnego serca, wołają cierpienia współbraci. Ten tylko nie posłyszy tego głosu, kto w sobie głos religii i serca przytłumił. Nader jest łatwą dobroczynność. Lecz nie każdy ofiarowany dar to imię nosić może. Jeden rzuca jałmużnę zimny, jak gdyby chciał powiedzieć: znaj, kto ja jestem. Drugi daje grosz ubogiemu, aby się pozbyć proszącego natręta i widoku nędzy. Ten daje jałmużnę dla okazania ludziom, że ma dobre serce, lub dla pokrycia płaszczem mniemanej dobroczynności swego niesprawiedliwego, nieprawego i bezbożnego życia i mniema, że ten uspokoi wyrzuty sumienia, a usprawiedliwi się przed Bogiem i ludźmi. Ale nie jest to duch Ewangelii. Inny znowu rozdaje jałmużny i poświęca wielkie ofiary dla własnej korzyści, aby przez to zyskać pochwałę i powiększyć swoje uznanie u możnych i u ubogich. Te jałmużny są wyrafinowaną przebiegłością—Bóg je odrzuca, gdy mówi: *odebrali nagrodę swoją.*

Wielu czyni jałmużnę nie dla ulżenia cierpiącej ludzkości, ani dla Boga, ale dla opinii ludzkiej. Tacy są dobroczynni dla formy, nie z gruntu, nie z uczucia i przekonania: zalecone przez Chrystusa miłosierdzie nigdy nie wstąpiło i nie zajęło ich duszy.

Cel jałmużny jest wspomódz nieszczęśliwego i ulżyć cierpiącej braci. Czyny nawet dobre nie są zasługujące dla duszy, jeżeli pobudki, z których pochodzą, nie są chrześcijańskie i szlachetne.

Prawdziwa jałmużna zależy na podaniu ręki tym, których choroba, starość lub kalectwo uczyniły niezdolnymi do pracy;

prawdziwa jałmużna zasadza się na ulżeniu tym, którzy obarczeni dziećmi, we dnie i w nocy pracując, nie mogą na wyżywienie siebie i dzieci zarobić; na dostarczeniu przyzwoitego zarobku ubogiemu, zdolnemu do pracy. Oto sierota, któremu odumarli rodzice, lub nie są w stanie oddać go do szkół. Podaj mu litościwą rękę, poświęć część zbywających tobie dostatków, a dasz wychowanie dziecku, zrobisz przysługę społeczeństwu, zaskarbisz sobie łaskę u Boga, a w nim i w całej jego rodzinie wdzięczność mieć będziesz. Oto biedny człowiek bez miejsca. Pomóż mu swoim wpływem, a będzie to większa dobroczynność nad wszelkie jednorazowe wsparcia. Są zakłady publiczne dla biednych, wdów, starców i sierot. Tam się sieroty uczą bojaźni Bożej i potrzebnych im robót.

Ale nie sądźmy, że oddzielając jakąś cząstkę naszych dochodów na dobroczynność i opatrzywszy niektórych ubogich, jużeśmy dopełnili obowiązku miłosierdzia względem bliźnich naszych. Dobroczynność nie ma innych granic nad granice sił i możności człowieka. Czyż wszystkich około nas żyjących biednych i ubogich opatrzyliśmy? Czy małem ujęciem sobie wygód nie moglibyśmy otrzeć wielu łez i ulżyć wielu niedostatkom współbliźnich.

Nie żądał tego Zbawiciel, nie nakazuje i Kościół, chrześcijaninie, abyś odmawiał sobie i rodzinie swej, dla powiększenia wygód ubogich. Chce tylko, abyś nie żyjąc nad stan swój i unikając niepotrzebnych wydatków, stał się duchem opiekuńczym, aniołem i pocieszycielem biednego i sieroty.

Próżne to są wymówki, że nie można się odróżniać od innych, że wiele musisz poświęcić dla opinii i przyzwoitości, że inaczej szydzonoby, jeżelibyś się nie utrzymywał w wyższym tonie. Tem więc samem dowodzisz, że nie jesteś prawdziwym uczniem Chrystusa; że nie masz tyle mocy duszy, abyś przeniósł cnotę nad przesąd, modę i względy ludzkie. A kto wie, czy tak się nie zdarza, że człowiek wszystko traci dla utrzymania wystawnej okazałości, a może jego rodzony ojciec i matka w niedostatku, suchy kawałek chleba łzami zwilżają, może jego brat lub siostra nie śmią przybliżyć się do niego, bo on ich znać nie chce, dlatego że ubodzy, a to wszystko dla przesąd-

nej opinii ludzkiej. Przyjdzie czas, kiedy opuścisz tę ziemię, a ci, dla których opinii tak wielkie robiłeś ofary, może nawet nie spojrzą na twój grobowiec. Nie będzie wtenczas jednego człowieka, ani rodziny, któraby wylewała łzy wdzięczności i błogosławieństwa na twej mogile. Nie mów, mój bracie: Dałem tyle razy biednym jałmużnę, a nawet poświęcam część moich dostatków na dobroczynne zakłady; nie mamże prawa poświęcić reszty na uprzyjemnienie życia i na wystawną okazałość? Miałbyś prawo bez wątpienia; ale spojrzyj na pomieszkanie biednych wokoło siebie, którzy pod bokiem twoim kryją się, wstydząc się ubóstwa swego. Dni i noce nie wystarczają im dla opędzenia krwawą pracą codziennych potrzeb. Może tam stroskana matka utulić nie może zgłodniałych dzieci, które z płaczem napróżno chleba wołają. Może tam choroba odjęła ojcu siły do pracy, że rozciągniony na łożu boleści modlitwą tylko i westchnieniami do Boga siebie i zgłodniałą rodzinę pociesza. Może tam młodsi małżonkowie, ochoczy do pracy bez sposobu ratunku widzą codziennie wzrastającą swą nędzę i tylko się Bogu polecają. Może podupadła rodzina, która niegdyś w dobrym była bycie, przywiedziona do niedostatku nie śmie i nie umie ręki wyciągnąć, może tam ubogi kapłan z całą godnością chrześcijanina niezasłużone, przykre, ale nie hańbiące ubóstwo znosi. Pospieszaj im na pomoc w nieszczęściu. Staniesz się narzędziem Opatrzności, zesłanym od Boga aniołem. Tam cię łzy radości spotkają, a łzy wdzięczności odprowadzą. Tam modląc się rano i wieczorem, matki i dzieci błogosławić cię będą. Chrystus mówi, że ubodzy są bracia Jego. Ile więc sobie zobowiążesz serc wdzięcznych, tyle będziesz miał patronów przed Bogiem.

Może twoi podwładni przywiedzeni do ostatniej nędzy z głodu umierają. Może ich twój rządca pokrzywdza, może ich własność nie jest zapewniona, może z niego pijawka wiejska ostatnią kroplę krwi wysysa. Może on niema czem gruntu zaorać i zasiać? Daj mu zapomogę, przyprowadź go do lepszego bytu, staraj się osłodzić jego krwawą pracę i poprawić moralność. Bóg ci dał nad nim opiekę, jego pierwej niż każdego innego ubogiego wesprzeć winieneś.

Możeż się porównać ten świetny bal, który opuszczając goście, śmieją się może z twoich zbytków, albo ten tłum pasorzytnych biesiadników i stołowych przyjaciół, którzy cię odbiegną, jak tylko ci się noga powinie; czy może się porównać z tą rozkoszą, jakiej doświadcza dobroczynny człowiek na widok łez wdzięczności, na widok przywróconej do lepszego stanu rodziny, na widok dobrego bytu błogosławiących dobrego pana wieśniaków?

Wiem ja, że niewdzięczność bywa często nagrodą dobroczynności, ale czy ma na to patrzeć chrześcijanin, którego zazadą jest miłość Boga i dobro ludzkości. Kto z cnoty szuka zysku, ten jest kupcem, który według słów Chrystusa odebrał nagrodę swoją, ale kto dobrze czyni, nie czekając wdzięczności: ten jest prawdziwie wielkim, ten godnie nosi imię chrześcijanina.

Nie mów, że masz własną rodzinę, a nie masz nic zbywającego od twoich nieuchronnych potrzeb. Wspomnij na ów grosz biednej wdowy, który lepiej przyjął Pan, aniżeli garść złota bogacza. Temu podaj radę, jak ma postąpić, do kogo się udać, za tym sam wstaw się, poproś i przemów do ludzi możnych bez naprzykrzania się, lecz z tą rezygnacyą i przekonaniem, które okazuje człowieka, więcej cudzem, niż swojem zajętego dobrem. Bo prawdziwa jałmużna, jakiej niebo od nas wymaga, nie są to koniecznie pieniądze, ale wszelkie starania, poświęcenie, protekcya i wszelka pomoc nieszczęśliwemu. A kiedy ostatnia dobije godzina, kiedy może język zlodowaciały nie będzie mógł wymówić słów błagalnych, wtenczas wszystkie twoje dobroczynne dzieła, wtenczas wszyscy ludzie uszczęśliwieni przez ciebie ze łzami żalu zanosić będą modły do Boga, aby twoją duszę w poczet aniołów, w poczet wybranych swoich pomieścił: a twoje dobre czyny będą dla ciebie jak skrzydła, które cię na łono nieśmiertelności zaniosą. Samo wrodzone uczucie do wspierania biednych nas wiedzie. Gdybyśmy sami wpadli w nieszczęście, jakby nam boleśnie było, zamiast politowania i pomocy spotykać obojętność, nieużytość lub wzgardę. Jakimi więc chcielibyśmy, żeby inni dla nas w przeciwnym losie byli—takimi bądźmy dla ubogich.

Jałmużna jest wielką wypłatą za grzechy nasze, bo, we-

dług zdania Ojców św., gładzi doczesne karanie, które po odpuszczeniu grzechu albo na ziemi, albo w czyścu ponosić musimy. Jałmużna grzesznikowi łaskę nawrócenia i skruchy jedna. *Jałmużnę drugim chrztem duszy* nazywa św. Ambroży. Skoro Zacheusz powiedział: oto połowicę dóbr moich daję ubogim: Chrystus rzekł do niego: *Dzisiaj zbawienie stało się temu domowi.*

Jałmużna ma wielką odpłatę przed Bogiem, jako Pismo św. mówi: *Dobra jest modlitwa z postem i jałmużną więcej niżli skarby złota chować, albowiem jałmużna od śmierci wybawia i ona jest, która oczyszcza grzechy i czyni, że się znajduje miłosierdzie i żywot wieczny* [1]).

Ci, którym dobrze czynimy, wołając za nami do Pana Boga i tu na ziemi—jako za ową Tabitą umarłą wołały wdowy do Piotra św., ukazując mu suknie, które im sprawiła i wyprosiły ją od śmierci — i w niebie zasłonią nas od gniewu Pańskiego. Gdyby sam Chrystus przyszedł pode drzwi nasze i o jałmużnę nas prosił, któżby ostatnim kęsem chleba z Nim podzielić się nie chciał? Otóż w osobie ubogiego zawsze sam Chrystus prosi, a prosi nieraz naprózno, jak mówi Hieronim św.: „Złotem zdobimy ściany, złotem się zdobi pokoje, a nagi i ubogi Chrystus za drzwiami bez wsparcia stoi, a wy ludzie skurczonej ręki i nieużytego serca! Lękajcie się, ażeby was kiedyś Chrystus Pan nie odrzucił.“ Za jałmużnę, za pomoc bliźnim sam Jezus da zapewnie nam nagrodę. Wspomnijmy tylko na sąd ostateczny—a to nas zachęci do uczynków miłosiernych względem bliźnich. *Przyjdzie Syn człowieczy w chwale Ojca swego z Anioły swoimi: a tedy odda każdemu według uczynków jego...* [2]) *Tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy: Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata, albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a napoiliście mię, byłem gościem, a przyjęliście mię, nagim, a przyodzialiście mnie, byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie.. Pókiście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszych, mnieście uczynili* [3]). Amen.

---

[1]) Tob. XII, 35. [2]) Mat. XVI, 27. [3]) Mat. XXV, 34—4o.

HOMILIA

na Niedzielę IX-tą po Zielonych ŚŚ.

Św. Grzegorz, papież.

(520)

Zamierzam dziś krótką — w miarę możności — wygłosić naukę na temat przeczytanej Ewangelii świętej, aby obudzić myśli zbawienne w tych, którzy umieją z krótkiej mowy bogactwo myśli wyciągnąć. Kto zna historyę zburzenia Jerozolimy, ten wie o tem dobrze, że w dzisiejszej Ewangelii, w której jest mowa o płaczu Chrystusa Pana, zawarty jest właśnie opis zburzenia tego miasta, zburzenia, dokonanego, jak wiadomo, przez rzymskich cesarzów Wespazyana i Tytusa. O tych bowiem cesarzach rzymskich rozumieć należy słowa: „Albowiem przyjdą na cię dni i t. d.“ O zburzeniu tego miasta wyraźnie świadczą i następne słowa: „A nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu.“ Wprawdzie dziś na miejscu, gdzie ongi za murami był Pan ukrzyżowany, wznosi się Jerozolima, ale owa dawniejsza Jerozolima była tu do szczętu zburzona. Za jaką zaś winę spotkała ją ta kara, czytamy w Ewangelii: „Dlatego, iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego.“ Stworzyciel wszechświata raczył nawiedzić Jerozolimę, przyjąwszy na się ciało ludzkie, a ona nie wspomniała na bojaźń i na miłość Bożą. To też Prorok z wyrzutem zwraca się do serc ludzkich i ptactwo niebieskie wzywa na świadectwo: *Kania na powietrzu poznała czas swój: synogarlica, i jaskółka, i bocian strzegły czasu przyjścia swego: a lud mój nie poznał sądu Pańskiego* [1]). Lecz zastanówmy się naprzód nad znaczeniem słów: „Ujrzawszy miasto, płakał nad niem, mówiąc: Iż gdybyś i ty poznało.“ Zbawiciel płakał nad upadkiem wiarołomnego miasta, którego to upadku ono samo nawet nie przewidywało. I w płaczu tym słusznie mówi Pan do Jerozolimy: *Iż gdybyś i ty poznało,*

---

[1]) Jerem. VIII, 7.

to jest, gdybyś i ty poznała, tobyś płakała, ty, która teraz radujesz się, bo nie wiesz, co cię czeka: *i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu.* Oddawała się przyjemnościom cielesnym, nie troszcząc się bynajmniej o przyszłe nieszczęścia, dlatego mówi się, że „w dzień swój" miała wszystko, co „ku pokojowi" jej służyć mogło. Czemu zaś posiadała tę pomyślność doczesną „ku pokojowi", wyjaśniają te słowa: „a teraz zakryto jest od oczów twoich." Gdyby bowiem owe nieszczęścia, które ją czekały, nie były ukryte przed oczyma jej duszy, nie byłaby wesołą w szczęściu swojem. I tu zaraz jest wzmianka o karze, która ją czeka, jak wyżej było powiedziane, od cesarzów rzymskich. A po przedstawieniu tej kary mowa jest o tem, co Pan uczynił w świątyni: „A wszedłszy do kościoła, począł wyganiać przedające i kupujące i t. d." Ten bowiem, który przepowiedział przyszłe nieszczęścia i wnet potem wszedł do świątyni, ażeby z niej wyrzucić sprzedających i kupujących, z pewnością dobrze wiedział o tem, że upadek narodu głównie pochodził z winy kapłanów. To też zapowiadając zburzenie świątyni a usuwając z niej sprzedających i kupujących, czynem swym okazał, skąd wyszedł korzeń zguby. Według zaś świadectwa innego Ewangelisty, w świątyni sprzedawano wtedy gołębie [2]). Wiadomą zaś jest rzeczą, że przez symbol gołębia wyraża się dar Ducha świętego. I Pan usuwa ze świątyni sprzedających i kupujących, co oznacza potępienie zarówno tych, którzy za pieniądze wkładają ręce, czyli udzielają darów Ducha św., jako też tych, którzy za pieniądze starają się otrzymać dary Ducha św. O tej też świątyni powiada Pan: *Dom mój dom modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią zbójców* [3]). To bowiem jest pewna, że gdy kto z kupujących nie dawał żądanej zapłaty, wtedy sprzedający dopuszczali się względem niego czynnych zniewag. A wtedy dom modlitwy stawał się jaskinią zbójców, na to więc przesiadywali ci ludzie w świątyni, ażeby albo cieleśnie znieważyć tych, którzy im pieniędzy nie dawali, albo też ażeby duchowo zabić tych, którzy je dawali. Że zaś Zbawiciel nasz nie cofa słów nauki ani przed niegodziwcami ani przed niewdzięcznikami, przeto wykazawszy moc nauki przez wypędzenie przewrotnych, okazał też natychmiast i dar łaski. Powiada bowiem Ewangelia święta: „I uczył na każdy dzień w kościele." To wszystko podaje nam historya. Gdy zaś wiemy już o zburzeniu Jerozolimy, gdy wiemy, że po tem swem zburzeniu

---

[2]) Mat. XXI, 12. [3]) Mat. XXI, 13.

Jerozolima stała się lepszą; dalej gdy wiemy o wypędzeniu zbójów ze świątyni i o zburzeniu samej świątyni, tedy musimy z tych rzeczy zewnętrznych wyciągnąć jakiś wniosek o charakterze wewnętrznym, duchowym, mianowicie ze zburzenia materyalnego budynku wnosić o upadku moralnym. „Ujrzawszy miasto, płakał nad niem, mówiąc: Iż gdybyś i ty poznało.“ Zbawiciel uczynił to raz jeden, gdy mianowicie oznajmił, że miasto zginie. Lecz to samo czyni Zbawiciel nasz codziennie przez swych wybranych, gdy mianowicie wskazuje na to, iż niektórzy z życia dobrego przeszli do niecnych obyczajów. Karci ludzi, choć ci zdają się nie wiedzieć, za co są karceni, *którzy* — według słów Salomona — *weselą się, źle uczyniwszy, a radują się w rzeczach najgorszych* [4]). Gdyby oni wiedzieli o potępieniu, które ich czeka, łzamiby się zalali. Do takiej ginącej duszy dobrze stosuje się wyrok załączony: „i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu: a teraz zakryto jest od oczu twoich.“ „Swój dzień“ ma tu na ziemi dusza przewrotna, gdy bowiem cieszy się dniem przemijającym, służy jej ku pokojowi to, co jest tutaj na ziemi, gdy cieszy się z powodu rzeczy ziemskich, gdy wynosi się z powodu godności, gdy oddaje się rozpuście, gdy nie boi się żadnej przyszłej kary, wtedy ma pokój „w swoim dniu“, nie pamiętając na to, że „w dniu obcym“ spotka ją wielki wstyd potępienia. Tem bowiem winna być dotknięta, czem sprawiedliwi będą się weselić, i wszystko, co teraz służy jej ku pokojowi, potem obróci się jej w gorycz niepokoju, pocznie bowiem rozważać sama w sobie, czemu zawczasu nie lękała się tego potępienia, które teraz cierpi, czemu zamykała oczy na przyszłe nieszczęścia. To też do niej skierowane są słowa: „a teraz zakryto jest od oczu twoich.“ Przewrotna bowiem dusza, oddana rzeczom ziemskim, zatopiona w ziemskich przyjemnościach, zakrywa przed sobą przyszłe nieszczęścia, lękając się niejako wejrzeć w rzeczy przyszłe, któreby mogły zakłócić jej radość doczesną, a gdy głowę traci wśród radości życiowych, czyż nie idzie wtedy w ogień z oczyma zamkniętemi. Dlatego dobrze jest powiedziane: *W dzień dobrego nie zapominaj złego* [5]). Dlatego też i Paweł święty powiada: „Którzy się radują, niechaj będą, jakoby się nie radowali“, bo choć i zdarzy się jaka radość w życiu teraźniejszem, to jednak jednocześnie pamiętać trzeba na gorycz sądu przyszłego, by myśl przejęta bojaźnią kary ostatecznej, miarkując

[4]) Przypow. III, 14. [5]) Eccli. XI, 27.

tu na ziemi radości nasze, miarkowała i gniew przyszły. Czytamy w Piśmie św.: „Szczęśliwy ten człowiek, który zawsze jest lękliwy, kto zaś jest umysłu hardego, ten wpadnie w nieszczęście.“ Gniew bowiem sądu przyszłego tem dla nas będzie straszniejszy, im mniej tu na ziemi jest przedmiotem obawy. Następują w dalszym ciągu słowa Ewangelii św.: „Albowiem przyjdą na cię dni i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem.“ Któż jest większym wrogiem duszy ludzkiej nad złe duchy, które opanowują ją po opuszczeniu przez nią ciała, które ją mamią oszukańczemi przyjemnostkami, gdy połączona jest z ciałem i otacza je miłością. „Otaczają ją wałem“, bo postawiwszy jej przed oczy umysłu wszystkie niegodziwości, jakie popełniła, ściągają ją do udziału w swem potępieniu, by pochwycona przy samym końcu życia, znała tych wrogów, przez których została otoczoną, a jednak by nie mogła znaleźć sposobu ujścia z ich szponów, jest już bowiem zapóźno na wykonywanie dobrych uczynków, których w swoim czasie nie wykonywała. Podobnie rozumieć można i następujące słowa: „Oblegą cię i ścisną cię zewsząd.“ Złe duchy w rozmaity sposób uciskają duszę, odkrywając przed nią niegodziwości tak czynu, jak mowy i myśli, a to dlatego, ażeby za swe zbrodnie mnogie godną zapłatę otrzymała. W dalszym ciągu następują słowa: „I na ziemię cię obalą, i syny twoje, którzy w tobie są.“ Dusza, rozmyślając o swej zapłacie, upada, gdy pomyśli, że ciało, które sobie uważała za cel życia swego, będzie musiało kiedyś w proch się obrócić. Wtedy „syny jej“ umierają, gdy myśli niedozwolone, które teraz od niej pochodzą, giną w ostatecznej karze— w myśl słów: „W ten dzień zginą wszystkie myśli ich“ [6]). Te myśli niecne mogą też być rozumiane pod mianem kamieni. Dalej bowiem czytamy: „A nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu.“ Gdy do myśli przewrotnej dodajemy jeszcze przewrotniejszą, cóż innego czynimy, jeśli nie kładziemy kamienia na kamieniu? Lecz w mieście zburzonem nie pozostawia się kamienia na kamieniu, i dusza, udając się na miejsce kary, traci wszelką zdolność myślenia. Powód tej kary jest zaznaczony: „Dlatego, iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego.“ Wszelką złą duszę Bóg wszechmocny zwykł nawiedzać w rozmaity sposób: oto bez ustanku nawiedza ją przykazaniem, czasami biczem, niekiedy znów cudem, a to dlatego, ażeby poznała te prawdy, których dotąd nie znała, albo też ażeby

[6]) Ps. CXLV, 4.

się nawróciła bólem złamana, albo wreszcie ażeby na widok dobrodziejstw powstydziła się grzechów popełnionych. Niestety, ona nie poznaje czasu swego nawiedzenia, i dlatego pod koniec życia wydawaną jest na łup tym wrogom, z którymi wiąże się na wieczne potępienie—w myśl słów: „Gdy idziesz z przeciwnikiem swoim do książęcia drogą, staraj się uwolnić od niego, by przypadkiem nie zaciągnął cię do sędziego. a sędzia by cię nie wydał oprawcy, a oprawca by cię nie wtrącił do więzienia“ [7]). Przeciwnikiem naszym na drodze jest słowo Boże, które się sprzeciwia naszym cielesnym pragnieniom w tem ziemskiem życiu: od niego uwalnia się ten, kto pokornie poddaje się jego przykazaniom. Inaczej przeciwnik odda w ręce sędziego, a sędzia w ręce oprawcy, za wzgardzone słowo Pańskie grzesznik odpowiada wobec sędziego, a sędzia wyda go w ręce oprawcy, pozwoli złemu duchowi pociągnąć go do kary, ażeby duszę tak przynagloną on sam wygnał z ciała, któremu pozwoliła na grzech. Oprawca posyła ją do więzienia, bo zły duch wtrąca ją do piekła, gdzie będzie przebywać aż do czasu sądu, od którego już i on jednocześnie będzie męki cierpiał w ogniu piekielnym. Po zburzeniu miasta, które przedstawiłem w obrazie duszy ginącej, natychmiast dodaje Ew. św.: „A wszedłszy do kościoła, począł wyganiać przedające i kupujące.“ Jak w mieście znajduje się świątynia Boża, tak wśród narodu wiernego są ludzie oddani życiu zakonnemu. Często jednak ludzie przyjmują habit zakonny, a otrzymawszy jaki urząd duchowny, obowiązki swe religijne czynią przedmiotem ziemskiego zysku. Sprzedający w świątyni są to właśnie ci ludzie, którzy rzeczy, innym z prawa się należące, oddają za wyłącznem wynagrodzeniem. A przecież to znaczy to samo co być sprawiedliwym za pieniądze, czyli innemi słowy zachowywać sprawiedliwość za wynagrodzeniem. Kupujący zaś w świątyni są to ci ludzie, którzy nie chcąc bliźniemu uczynić tego, co z prawa im się należy, grzeszą, bo okupują się pieniędzmi. Do nich dobrze się stosują te słowa: „Dom mój dom modlitwy jest: a wyście go uczynili jaskinią zbójców.“ Ludzie bowiem przewrotni, zajmując urząd duchowny, zamiast wstawiennictwem swej modlitwy nowe życie wlewać w duszę bliźniego, zabijają go mieczami swej niegodziwości. Świątynią i domem Bożym jest sam rozum i sumienie wiernych. Gdy ten rozum myśli przewrotnie, w sposób dla bliźniego

---

[7]) Łuk. XXI.

krzywdzący, wtedy w nim niejako zbójcy jakby w jaskini przebywają i zabijają przechodniów, krzywdząc niewinnych. Rozum bowiem ludzki już nie jest domem modlitwy, ale jaskinią zbójców, gdy porzuciwszy niewinność i prostotę obyczajów, przemyśliwa nad tem, czemby mógł bliźnim szkodę przynieść. Lecz ponieważ od tych wszystkich przewrotnych rzeczy Pismo św. nieustannie nas powstrzymuje słowy Zbawiciela naszego, to też czytamy dalej: „I uczył na każdy dzień w kościele.“ I rzeczywiście codziennie Pan uczył w świątyni, zaprawiając wiernych do starannego unikania wszelkiego grzechu. Lecz ażeby słowa tej nauki przyniosły pożytek, musimy z bojaźnią i ustawicznie spoglądać na rzeczy nasze ostateczne, w myśl tego, co powiada doświadczony mędrzec: „We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz“ [8]). Tak też nauczał nasz Zbawiciel. „I w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu, a teraz zakryto jest od oczu twoich.“ Gdy bowiem sędzia rozbiera sprawę, i jeszcze nie podniósł ręki dla wymierzenia kary, gdy zda się pozostawać jeszcze pewien przeciąg czasu do chwili otrzymania ostatecznej kary, winniśmy wtedy przedstawiać sobie to zło, które może nastąpić, a przedstawiając je sobie — boleć nad niem, a bolejąc—unikniemy go, to znaczy, że winniśmy nieustannie mieć w pamięci te grzechy, które popełniliśmy, a mając je w pamięci, opłakiwać je, a tym płaczem zmazywać. Niech nas od tego nie odciąga żadna radość szczęścia przelotnego, niech oczów duszy naszej nie zasłania nic przemijającego, coby nas ślepych wprowadzić mogło w ogień. Jeśli bowiem poważnie się zastanowimy, to przekonamy się, jakiej wagi jest ten wyrzut, zwrócony przez Pana do człowieka niedbałego, nie troszczącego się o rzeczy przyszłe: „I w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu, a teraz zakryto jest od oczu twoich.“ Rozważmy dobrze, jak straszną nam się wyda godzina śmierci, jaka bojaźń opanuje duszę naszą, jak żywo staną w pamięci wszystkie złe sprawy nasze, jak ulegnie zapomnieniu miniona szczęśliwość, jaki ogarnie nas lęk przed sędzią. Co zatem z pośród rzeczy ziemskich służyć nam może ku przyjemności, kiedy podczas gdy wszystko przeminie, nie przeminie to, co nam grozi? Kiedy skończy się to, co się miłuje, a to się rozpocznie, co boleścią napełniać będzie bez końca? Wtedy, gdy dusza wychodzi z ciała, złe duchy szukają swych owoców; wtedy rozpoznają zło, które po-

[8]) Eccli VII, 40.

radziły w tym celu, aby towarzyszkę zaciągnąć na męki. Lecz czemu to mówimy tylko o przewrotnej duszy, kiedy złe duchy przybywają też do dusz wybranych, i w nich również starają się znaleźć coś ze swego? Oto Bóg najświętszy, w ludzkiem ciele, przed męką swoją, sam o sobie powiedział: „Już wiele z wami mówić nie będę. Albowiem idzie książę świata tego, a we mnie nic nie ma“ [9]). Widząc w nim bowiem śmiertelnego człowieka, książę świata sądził, że znajdzie w nim coś ze swego. Lecz ten, który bez grzechu przyszedł na świat, wyszedł też zpośród zepsucia tego świata bez najmniejszego grzechu. Tego nie śmiał o sobie powiedzieć taki Piotr, który miał szczęście usłyszeć te słowa: „Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech“ [10]). Tego nie odważył się powiedzieć i św. Paweł, który zanim dług śmierci spłacił, był uniesiony aż do trzeciego nieba [11]). Tego nie ważył się powiedzieć i Jan święty, który dla szczególnej miłości na wieczerzy spoczywał na piersi Zbawiciela [12]). Albowiem gdy Prorok powiada: „Oto bowiem w nieprawościach jestem poczęty: a w grzechach poczęła mnie matka moja“ [13]), to bezwątpienia ten, który na świat z grzechem przybył, nie mógł być na świecie bez grzechu. I tenże Prorok powiada: „Nie usprawiedliwi się przed Tobą żaden żywiący“ [14]). A Salomon: „Nie masz bowiem sprawiedliwego na ziemi, któryby czynił dobrze, a nie grzeszył“ [15]). Jan św. powiada: „Jeślibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas niemasz“ [16]). Jakób św. znów mówi: „W wielu upadamy wszyscy“ [17]). Nie ulega wątpliwości, że w czynach, mowie lub myślach tych wszystkich, którzy są poczęci z ciała, książę tego świata miał coś ze swego. Lecz książę świata nie mógł ich ani potem ani przedtem schwycić w swe szpony, ponieważ wyrwał ich z długów Ten, który sam nic mając długu na sobie, za nas spłacił dług śmierci, ażebyśmy nie byli pod władzą wroga naszego dla długów—Pośrednik między Bogiem i ludźmi, Jezus Chrystus, oddał za nas darmo to, co wcale nie był dłużny. Ten bowiem, poniósłszy za nas niezasłużoną śmierć ciała, uwolnił nas od zasłużonej śmierci duszy. Powiada bowiem: „Albowiem idzie książę świata tego, a we mnie nic nie ma“ [18]). To

---

9) Jan XIV, 30. 10) Mat. XVI. 11) II. Kor. XII.
12) Jan XIII. 13) Ps. L, 7. 14) Ps. CXLII, 2.
15) Eccle. VII, 21. 16) I. Jan I, 8.
17) Jak. III, 2. 18) Jan XIV, 30.

też należy nam się starać i z wielkim codzień płaczem rozmyślać nad tem, jak okrutny, jak straszny przyjdzie do nas książę tego świata, który będzie szukał w nas swych owoców przy końcu naszego życia, jeśli śmiał on przybyć nawet do Boga, umierającego w ciele ludzkiem, i w Nim szukać czegoś, choć w Nim nic znaleźć nie mógł. Cóż wobec tego my, nieszczęsni, powiemy, co uczynimy, my, którzyśmy niezliczone grzechy popełnili? Co my odpowiemy temu, który w nas poszukuje i znajduje wiele ze swego, chyba tylko to, że mamy pewną ucieczkę i niezachwianą nadzieję, bo staliśmy się jedno z Tym, w którym książę tego świata również czegoś szukał, ale nic znaleźć nie mógł. On sam jeden pomiędzy śmiertelnymi jest wolnym, i dzięki tej Jego prawdziwej wolności my uwalniamy się z niewoli grzechu, my, którzy z Nim jesteśmy złączeni. Wiadomo bowiem, nie można tego zaprzeczyć, że książę tego świata ma w nas wiele ze swego, przy śmierci jednak naszej już nas nie może pochwycić, bo staliśmy się członkami Tego, w którym on nic nie ma. Lecz cóż pomoże to, że łączymy się z tym Zbawicielem naszym, jeśli odeń obyczajami się oddalamy? Sam On bowiem powiada: *Nie każdy, który mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego* [19]). Z wiarą więc żywą łączyć należy czyny dobre. Złe czyny, które popełniliśmy, codzień obmywajmy łzami żalu, niegodziwości nasze niech będą zaćmione przez czyny dobre, pochodzące z miłości Boga i bliźniego, nie odmawiajmy braciom nic takiego, cobyśmy im mogli uczynić. Inaczej bowiem nie staniemy się członkami Zbawiciela naszego, jak całem sercem Boga miłując i współczując bliźniemu. Ponieważ do miłości Boga i bliźniego więcej pobudzają przykłady aniżeli słowa, przeto pragnę opowiedzieć Wam to, co zwykł opowiadać obecny tutaj syn mój, dyakon Epifaniusz, pochodzący z prowincyi Izauryi, mianowicie opowiem cud, który miał miejsce w poblizkiej miejscowości Likaonii. Był tam—powiada Epifaniusz—pewien zakonnik życia bardzo chwalebnego, imieniem Martyryusz, który pewnego razu wyszedł ze swego klasztoru w celu nawiedzenia innego klasztoru, gdzie przebywał ojciec duchowny. W drodze napotkał on człowieka trędowatego, który był cały okryty ranami otwartemi, i który pragnął powrócić do swego domu, lecz nie mógł z powodu zmęczenia. Mówił zaś, że ma swój dom przy tej samej drodze, którą zdążał zakonnik Martyryusz. Mąż Boży,

---

[19]) Mat. VII, 21.

litując się nad trędowatym, zrzucił z siebie płaszcz, którym był okryty, rozpostarł na ziemi, położył na nim trędowatego, a okrywszy płaszczem, wziął go na ramiona. Gdy zbliżał się już do furty klasztornej, ojciec duchowny tego klasztoru począł głośno wołać: „Idźcie, otwórzcie coprędzej furtę klasztorną, gdyż brat Martyryusz przybył, niosąc Pana.“ Gdy zaś Martyryusz stanął przy furcie, ów rzekomo trędowaty ukazał się w tej postaci, w której ludzie uznają Zbawcę rodzaju ludzkiego, Boga-człowieka, Jezusa Chrystusa i natychmiast potem w oczach Martyryusza wzniósł się do nieba, powiedziawszy na pożegnanie te słowa: „Martyryuszu, tyś mnie się nie powstydził na ziemi, i ja się ciebie nie powstydzę w niebie.“ Skoro tylko mąż święty wszedł do klasztoru, rzekł do niego ojciec przełożony: „Bracie Martyryuszu, gdzie jest Ten, któregoś przyniósł?“ A Martyryusz odrzekł: „Gdybym był wiedział, kto On jest, trzymałbym Go za nogi.“ I opowiadał Martyryusz, że gdy niósł Pana, wcale nie czuł Jego ciężaru. I nie dziw. Jak bowiem mógł czuć ciężar, gdy niósł Tego, który jego dźwigał? Zwróćmy w tem opowiadaniu uwagę na to bratnie współczucie — pomyślmy, jak uczucie miłosierdzia łączy się z Bogiem wszechmocnym. Tem więcej bowiem zbliżamy się do Tego, który jest ponad wszystkiem, im więcej upokarzamy siebie przez współczucie. W rzeczach materyalnych ażeby się dotknąć przedmiotu wysoko położonego, trzeba się wspiąć na palcach; w rzeczach zaś duchownych to jest pewnem, że tem prawdziwiej zbliżamy się do rzeczy wysokich, im więcej powodujemy się współczuciem. Zbawca rodzaju ludzkiego nie zadowolił się podaniem słów, które kiedyś wypowie na sądzie ostatecznym: *Pókiście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszych, mnieście uczynili* [20]), ale jeszcze przed sądem przedstawił to na własnym przykładzie, aby nas pouczyć, że należy dobrze czynić i wspomagać potrzebującego z miłości dla Boga i że tem większą otrzymamy nagrodę, im mniej pogardzamy tym, który zdaje się być pogardy godnym. Cóż bowiem widzimy w ciele ludzkiem wyższego nad ciało Chrystusowe, które jest wyniesione ponad aniołów? Cóż widzimy w ciele ludzkiem bardziej odrażającego nad ciało trędowatego porozrywane strasznemi ranami i przepojone wstrętnymi wyziewami? Oto Pan ukazał się w postaci trędowatego; Ten, który godzien jest największej czci, nie wzgardził postacią, w której zdaje się być god-

[20]) Mat. XXV, 40.

nym największej pogardy. A dlaczego to czyni, jeśli nie na to, żeby nas pouczyć, że kto chce towarzyszyć Temu, który jest w niebie, nie powinien unikać upokorzeń na ziemi; że powinien mieć współczucie nawet dla odrzuconych i godnych pogardy braci. Na początku przemówienia zapowiedziałem, że będę do was mówił krótko, lecz człowiek nie rządzi sam sobą, a słowa same do ust napływające nie mogą być nie wypowiedziane. Wszak je poddaje Ten, który jest głównym przedmiotem przemówienia, który żyje i króluje z Ojcem w jedności Ducha świętego Bóg po wszystkie wieki wieków. Amen. *Ks. St. K.*



PRZEMÓWIENIE

na Niedzielę IX-tą po Zielonych ŚŚ.

Łuk. XIX, 41—47.

Praca na zbawienie.

Treść. I. Jak pracować na swe zbawienie.

1-o Gorliwie, 2-o wytrwale, 3-o z bojaźnią i drżeniem.

II. Jak pracować na zbawienie bliźnich.

1-o Przez modlitwę. 2-o rady i pouczanie, 3-o przez jałmużnę, 4-o i dobry przykład.

Gdybyś i ty poznało... co ku pokojowi twemu.

Łuk XIX, 42.

W Ewangelii niedzieli dzisiejszej czytamy o strasznej karze, jaką Zbawiciel przepowiedział mieszkańcom Jerozolimy za to, że nie chcieli przyjąć obiecanego Mesyasza. Ta przepowiednia Pana Jezusa daje nam pojęcie o smutnych następstwach, jakie prowadzi za sobą lekceważenie łaski Bożej i zaniedbanie zbawienia. W słowach, które Zbawiciel zwraca do mieszkańców Jerozolimy, mieści się również dla nas przestroga, oraz zachęta, abyśmy gorliwiej pracowali na swe zbawienie. Gdybyś

i ty poznał, chrześcijaninie i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu—zdaje się do nas mówić Pan Jezus -- gdybyś poznał godność twej duszy i obowiązek zbawienia, wtedy z pewnością więcej starania poświęcałbyś nie tylko o zbawienie własnej twej duszy, ale i bliźniego. W myśl tych słów rozważmy, najmilsi bracia, dwa pytania:

1. Jak pracować na własne zbawienie i
2. na zbawienie bliźnich.

I.

Zbawienie duszy jest najważniejszem zadaniem naszego życia, celem, dla którego jesteśmy stworzeni. Co miał Bóg na celu, gdy stworzył świat, gdy zesłał Syna swego Jednorodzonego na ziemię i założył Kościół swój święty, jeżeli nie chwałę i zbawienie dusz ludzkich? Bóg nas miłuje i dlatego pragnie, abyśmy byli zbawieni, pragnie przyjąć nas do swej chwały w królestwie niebieskiem. *Ta jest wola Boża, poświęcenie wasze* [1])—mówi apostoł. Również i Pan Jezus mówi o tem wielokrotnie i troskę o duszę za najpierwszy stawia obowiązek. *Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął* [2]).

Przytem nie trzeba zapominać, że troska o zbawienie, jest naszą sprawą osobistą, że nikt inny nie może nas w tem zastąpić. Dlatego koniecznem jest, abyśmy dokładnie poznali środki, które do zbawienia prowadzą. Najważniejsze z tych środków są: gorliwość w sprawach zbawienia, wytrwałość i bojaźń święta.

1-o Gdy chodzi o zachowanie zdrowia naszego ciała, jesteśmy gotowi wszystko poświęcić, największa ofiara łatwą nam się wydaje, natomiast jak słabi, jak tchórzliwi jesteśmy, gdy chodzi o zdrowie i życie duszy naszej. Aby ratować życie doczesne, majątek, sławę, nie zaniedbujemy żadnego środka, dokładamy wszelkich starań, lecz prawie wcale nie zastanawiamy się nad tem, jaki będzie los naszej duszy i z całą lekkomyślnością

---

[1]) I. Tes. IV, 3. [2]) Mat. XVI, 26.

narażamy na niebezpieczeństwo jej zdrowie i życie. Tymczasem zbawienie duszy jest trudnem zadaniem—wymaga wielkich i usilnych starań z naszej strony. *Wchodźcie przez ciasną bramę: albowiem szeroka brama i przestrona jest droga, która wiedzie na zatracenie: a wiele ich jest, którzy przez nie wchodzą. Jakoż ciasna brama i wązka jest droga, która wiedzie do żywota: a mało ich jest, którzy ją najdują* [3]).

Jeśli pragniemy poznać, jak ważną rzeczą jest zbawienie duszy, zapytajmy Pana Jezusa, dlaczego cierpiał i umarł na krzyżu. Pytajcie męczenników, dlaczego znosili cierpliwie najsroższe tortury, a odpowiedzą wam: „aby wytrwać w wierze i zbawić duszę nieśmiertelną.“ Pytajcie wyznawców, dziewice i wszystkich świętych, dlaczego uciekali przed światem i umartwiali ciało, a odpowiedzą wam: aby zbawić swe dusze. „Gdybym miał dwie dusze—odpowiedział pewien papież potężnemu królowi—może poświęciłbym jedną, aby zadowolić waszą królewską mość, lecz że mam tylko jedną, za nic w świecie nie chcę jej utracić.“ Sam szatan nawet mówi nam, jak wielką wartość ma dusza nasza. Podczas gdy ludzie mało troszczą się o swą duszę, szatan używa wszelkich środków, aby ją pozyskać dla siebie. Można więc powiedzieć, że szatan z większą gorliwością pracuje nad potępieniem naszem, niż my nad własnem zbawieniem.

2-o Pracować na zbawienie duszy powinniśmy przez całe życie, a nie w ostatniej chwili przed śmiercią, jak to myślą niektórzy. Jest to zadaniem całego naszego życia, każdego dnia, każdej godziny, każdej chwili, albowiem nikt z nas nie wie, kiedy wybije godzina, od której cały los nasz, cała wieczność zależy. Czuwajmy więc bezustannie, abyśmy nie wpadli w sen duchowy. Albowiem gdy śpimy, przychodzi nieprzyjaciel i zasiewa kąkol na roli serc naszych. Sam Zbawiciel zachęca nas wielokrotnie do czuwania. *Czujcież tedy: bo nie wiecie dnia ani godziny* [4]). *Czujcież tedy, bo nie wiecie, kiedy Pan domu przyjdzie: z wieczora li, albo z północy, albo gdy kury poją, albo z poranku. By zprędka przyszedłszy, nie znalazł was śpiących* [5]).

[3]) Mat. VII, 13. 14. [4]) Mat. XXV, 13. [5]) Mar. XIII, 35. 36.

Chrystus Pan nie mówi więc, że dość będzie czasu do przygotowania się na śmierć, gdy choroba lub siły słabnące zwiastują nam zbliżenie się ostatniej chwili, lecz mówi nam wciąż: „Czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy śmierć nadejść może.“ Zapóźno myśleć o środkach obrony wtedy, gdy sędzia wzywa na sąd; zapóźno szukać lekarstwa, gdy trucizna rozejdzie się po całym organizmie; zapóźno zwoływać wojsko do broni, gdy nieprzyjaciel wkroczy do miasta. Nie zapominajmy o tem, najmilsi bracia, że ta ziemia jest tylko domem wynajętym, którego dzierżawa każdej chwili skończyć się może, że ciało nasze jest jak budynek uszkodzony, który lada chwila runąć może w gruzy.

3-o Dlatego nie ufajmy zbytnio w nasze siły, lecz z obawą myślmy o zbliżającej się śmierci i o tem, co nas czeka w wieczności. *Z bojaźnią i drżeniem zbawienie wasze sprawujcie* [6])—woła apostoł. Niebezpieczeństwa, jakie grożą duszy naszej, są wielkie, a nieprzyjaciele liczni i silni. Któż nie potrzebuje się lękać o zbawienie, skoro i aniołowie zbuntowali się przeciw Bogu, skoro święci mężowie, obdarzeni nadprzyrodzonymi darami i łaskami, upadali, jak król Dawid i Piotr apostoł, lub zanurzali się w otchłań grzechów, jak Salomon, Judasz i wielu innych? Któż nie zadrży o swe zbawienie, słysząc, jak św. Paweł, wybrany apostoł i filar Kościoła Chrystusowego, mówi o sobie: *Karzę ciało moje i w niewolę podbijam, bym snadź inszym przepowiadając, sam się nie stał odrzuczonym* [7]). Dlatego to tylu zakonników i zakonnic porzuca świat, aby w zaciszu klasztornem oddać się wyłącznie służbie Bożej i pracy nad własnem zbawieniem.

Lękajmy się własnej słabości i niestałości, lecz niechaj to będzie bojaźń zbawienna i święta. Połóżmy ufność naszą w Bogu, wołając wraz z Dawidem: *W Tobiem, Panie, nadzieję miał, niech nie będę pohańbion na wieki* [8]).

II.

Miłość bliźniego, bez której nie możemy dostąpić zbawienia, zobowiązuje nas do pracy nad zbawieniem bliźnich na-

---

6) Filip. II, 12. 7) I. Kor. IX, 27. 8) Ps. LXX, 1.

szych. Obowiązek ten ciąży nie tylko na kapłanach i na tych wszystkich, którzy ze względu na swój urząd i zwierzchnictwo mają powierzoną sobie pieczę nad duszami ludzkiemi, ale na każdym z nas. Pismo św. mówi wyraźnie, że Bóg *każdemu z osobna dał rozkazanie o bliźnim swoim* [9]). Są różne sposoby współpracowania nad zbawieniem bliźniego, jak modlitwa, dobre rady i przestrogi, udzielane bliźniemu, jałmużna i dobry przykład.

1-o Wiemy, że bez Boga, bez łaski Jego świętej, nic nie możemy uczynić dla zbawienia zarówno siebie samych, jak bliźnich naszych. Dlatego przedewszystkiem do Boga musimy uciekać się o pomoc. Módlmy się za dusze braci naszych, gdyż to jest najpierwszym i najważniejszym uczynkiem miłosierdzia. Módlmy się o nawrócenie grzeszników i wytrwanie sprawiedliwych na drodze cnoty. Do modlitwy za bliźnich apostoł zachęca nas gorąco, mówiąc: *Módlcie się jedni za drugimi, abyście byli zbawieni: albowiem wiele może ustawiczna prośba sprawiedliwego* [10]).

Nieraz słyszymy, że ludzie dziwią się, że tyle istnieje klasztorów, których członkowie nie mają innego zadania prócz modlitwy. „Na co te liczne zastępy zakonników i zakonnic, które żyją kosztem społeczeństwa, a nic w zamian pożytecznego nie czynią?" Na to, aby przez modlitwę i pokutę wyjednać u Boga nawrócenie grzeszników, którzy nic nie czynią dla swego zbawienia, i odwrócić od nich sprawiedliwy gniew Boży. Gdyby w Sodomie i Gomorze znalazło się było dwudziestu sprawiedliwych, Bóg byłby uchronił grzeszne miasta od zagłady.

2-o Wielu ludzi gubi swą duszę dlatego, że nie ma dokładnej znajomości wiary św. Dlatego wszyscy mamy obowiązek pouczać nieświadomych w sprawach religijnych. Nie potrzeba jeździć do odległych krajów misyjnych, aby opowiadać Ewangelię poganom—każdy z nas we własnem otoczeniu znajdzie sposobność pouczania nieświadomych, katechizacyi, udzielenia rad zbłąkanym.

---

[9]) Ekkli. XVII, 12.

[10]) Jak. V, 16.

3-o Doświadczenie życiowe poucza nas, że wielu ludzi gubi swą duszę skutkiem ubóstwa i nędzy. Starajmy się przychodzić im z pomocą przez zabezpieczenie im dachu nad głową, wyszukanie pracy, popieranie instytucyi dobroczynnych i t. p. Ileżto sierot, ile dziewcząt bezdomnych zawdzięcza życie cnotliwe miłosiernym osobom, które im przyszły z pomocą, instytucyom dobroczynnym, które je przygarnęły do siebie.

4-o Wreszcie jednym z najważniejszych środków pracowania na zbawienie bliźnich jest dobry przykład. Jak przykład gorszący wiele dusz ludzkich pociąga do piekła, tak dobry przykład wielu nawrócić może do Boga. Można powiedzieć, że św. Augustyn zawdzięcza swe nawrócenie przedewszystkiem dobremu przykładowi, a św. Ignacy wielkie swe uświęcenie czytaniu i rozważaniu żywotów świętych. Św. Jan Chryzostom utrzymuje, że wszyscy grzesznicy byliby potępieni, gdyby nie dobre przykłady, na które patrzą codzień.

Módlmy się więc, najmilsi bracia, o własne zbawienie i zbawienie bliźnich, przedewszystkiem jednakże prowadźmy życie cnotliwe i budujące, a będzie to niezawodny środek wyjednania chwały niebieskiej dla siebie i braci naszych. Amen.



HOMILIA

na Niedzielę X-tą po Zielonych ŚŚ.

Św. Jana Chryzostoma *).

(† 407)

O Faryzeuszu i celniku

„Dwóch ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlili: jeden faryzeusz a drugi celnik.

Luc. XVIII, 10.

Najmilsi!

Jak łąka swoją zielonością i pięknością kwiatów na wiosnę zachwyca oczy nasze i wszystkie zmysły, jak każda trawka, każdy kwiat jest nam użyteczny pod względem fizycznym, tak Ewangelia Chrystusa zachwyca nasz umysł rozmaitemi dziełami wszechmocności i dobroci Boga, które nam pod względem moralnym wielki pożytek i pociechę przynieść zawsze mogą.

Tu sprawiedliwi nad słońce jaśnieją, tu łotr do raju wstępuje, tu jawnogrzesznicy świętymi się stają, tu ociemniali widzą; tu schorzali, tu kalecy bezpiecznie i wesoło chodzą; tu się umarłym groby otwierają, tu nieprzyjaciele Ewangelii Ewangelię po całym świecie głoszą i krew za Chrystusa chętnie przelewają; tu upokorzona duma Faryzeusza, a wywyższona pokora celnika.

Tak jest: Faryzeusz niebaczny jeszcze nie zebrał dojrzałego plonu dobrych czynów swoich, a już się nad wszystkich wynosił i wszystkimi gardził; jeszcze nie skosztował owocu cnót swoich, a już go swoją pychą zniszczył. Bogatszy w obrzydłą chełpliwość, aniżeli w piękne skarby sprawiedliwości, założył w sobie nikczemnej dumy siedlisko. Ganił całą naturę ludzką, spotwarzał każdego, urągał się ze wszystkich, rzucał na wszystkich sromotne pociski, stał się szydercą i pogromcą prawdziwej pobożności celnika.

---

*) Cf. ks. Załęski.

To co mówię, nie mówię z przesady, nie mówię z pogardy lub uniesienia, lecz mówię prawdziwie. Same słowa Faryzeusza są tego dowodem: „Boże! mówi on, dziękuję Tobie, żem nie jest jako inni ludzie.“ Ach Faryzeuszu! ty się więc sądzisz sprawiedliwszym nad wszystkich? Mówisz, że nie jesteś jak inni ludzie? Zastanów się, co czynisz? Nie sądź tak wszystkich, wyłącz przynajmniej Tego, który jest najświętszy, który błądzić nigdy nie może, który dla miłości człowieka stał się sam człowiekiem.

Zastanów się dobrze i nie mów tak nigdy; powiedz raczej: że nie jestem jak niektórzy ludzie, nie zaś: jak inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy. Czyż wszyscy drapieżni prócz ciebie jednego? Czyż wszyscy niesprawiedliwi, tylko ty sam jeden ze wszystkich najwstrzemięźliwszy? Ach! tak to ty mówisz: nie jestem jak inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, jako i ten celnik.

Człowiecze, pychą unosisz się przed ołtarzem Boga! Tak to ty swojej dumy rozpościerasz skrzydła i chcesz niemi w najwyższe uderzyć niebiosa, a nie wiesz, że tem samem w głębszą przepaść coraz bardziej wpadasz? Człowiecze! Czemuż się tak urągasz z człowieka, czemuż tak szydzisz z nieszczęśliwego celnika? Czemu go tak haniebnie oskarżasz, gdy widzisz, z jakim żalem wyznaje winy, czemuż i tak już nieszczęśliwemu jeszcze nieszczęście przydajesz?

Mówisz: jako i ten celnik. Cóż teraz złego w tym celniku widzisz? Czyliż on komu co teraz wydziera, czyliż na drodze ludziom zastępuje, czyliż ich chwyta lub zasadzki czyni, czyliż ich rozbija, czyliż w czemkolwiek teraz kogo krzywdzi? Nic takiego nie widzisz: widzisz tylko dziwną postać człowieka, wszelkiej litości i pomocy godną. Oto leży na ziemi we łzach, bije się w piersi nie śmie w niebo spojrzeć, sądzi, że go już nawet gwiazdy oskarżają, że cała wielkość niegodziwości jego na niebie jest wyryta; leży, nie śmie oczu podnieść, wzdycha tylko ciężko, jakby osądzony i o swojej wiecznej zgubie przekonany; wzdycha i jęcząc z głębi serca, woła: „Zmiłuj się nade mną.“

Ach Faryzeuszu! Czyż nie słyszałeś, co Duch święty mówi: *Nie pogardzaj i nie drażnij ubogiego w niedostatku jego* [1]). Ubogim jest ten celnik, zewsząd go niedostatek ogarnął, wszystko go dręczy, wszystko oskarża, wszystko tak trwogą przejmuje, że się sam niszczy, że się sam swym srogim męczennikiem staje. Gdy pa-

---

[1]) Eccli. IV, 2.

trzysz na to, czyż cię zmiękczyć nie może zgnębiona postać jego? Czyż cię ta twarz na ziemi leżąca, te rzewne łzy, te ciężkie wzdychania i jęki wzruszyć i do litości skłonić nie zdołają?

Kiedy celnika obowiązek niegodziwie pełnił, mogłeś się wtenczas, mógł się i każdy tak z niego urągać, tak i szydzić; lecz gdy się już swoich niegodziwości i zbrodni wyrzekł, gdy już wszystkie sobie obrzydził i wszystkie na zawsze potępił, gdy poznawszy dobrze sam siebie, uciekł się już do tak dobrego, tak litościwego Pana i Lekarza swego, który puszcza w niepamięć dawne złości ludzkie, napróżno się teraz z niego urągasz i napróżno z niego szydzisz.

Tak jest, nie mów: jako i ten celnik; nie wytykaj go; nie wytykaj i innych jemu podobnych celników, bo czyliż i inni szczerej pokuty dobrych owoców prawdziwie nie czynili? A jeżeli jest w tobie ta obrzydła, ta szkaradna przed Bogiem i ludźmi namiętność, aby się naigrawać, prześladować i złorzeczyć grzesznikom; obróć swój język przeciwko tym, którzy nikczemnem rzemiosłem oszukaństwa i zdzierstwa frymarczyć dotąd nie przestali, przeciwko zaś temu celnikowi próżna jest złość, próżna zemsta twoja: bo nie tylko że mu już w niczem szkodzić nie możesz, ale nawet tak postępując, skwapliwszym do litości i miłosierdzia Pana nad nim czynisz.

„A celnik stojąc zdaleka, nie chciał ani oczu podnieść w niebo", lecz rozżalony, na wzór Manasessa, smutnie te powtarzał słowa: nie jestem godzien w górę oczu podnieść i spojrzeć na wysokość niebios, dla wielkości grzechów moich [2]).

Wiele wprawdzie niegodziwości przepełniło duszę i serce tego celnika, podobnie jak i innych tego rodzaju grzeszników; wrzała w nim chciwość pieniędzy, stąd krzywda, zdzierstwa, oszukaństwo, niesprawiedliwość, krzywoprzysięstwo i inne zbrodnie bez granic. Był on, jak inni podobni mu grzesznicy, wspólnem nieszczęściem, przestrachem, zarazą i hańbą dla wszystkich. Przyzwyczajony do kłamstwa, bluźnierstwa, matactwa i wszelkiej przewrotności, stał się napastnikiem, burzycielem, ciemiężcą, łotrem; słowem zwierzem drapieżnym w postaci ludzkiej, którego wszakże ani skarżyć, ani chwytać, ani karać nikomu nie wypadało.

Te i tym podobne zbrodnie, gdy począł sam w sobie rozważać; gdy uczuł okropny ciężar, gdy głos sumienia, głos religii przeraził jego serce i duszę: przyszły mu na myśl owe słowa Boga

---

[2]) Paralip. XXXIII, 12 13. 18. 19.

i Zbawiciela naszego: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę* [3]). Takim tedy ciężarem swych złości gnieciony, wstąpił do kościoła. Tu stanąwszy zdaleka, żalem i trwogą przerażony, blednie, sinieje, drętwieje, pada na twarz i temi tylko słowy błaga niebios Pana: *Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu* [4]). Nie mam żadnej cnoty, żadnych dobrych czynów, przerażają mnie zbrodnie moje, niegodziwości moje przewyższają ziarna piasku morskiego: „Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu!"

Widzę już, Panie, jak się cisną do Twego trybunału wszyscy, których skrzywdziłem, jak się wszyscy na mnie użalają; słyszę narzekania, jęki i wzdychania wszystkich podróżnych, których niesłusznie ciemiężyłem, których do ostatniej nędzy przywiodłem; widzę przed majestatem Twoim otwarte księgi wszystkich złości moich. Ach widzę to wszystko, Panie, i wiem, że niesprawiedliwość moja przed obliczem Twojem jest zawsze niesprawiedliwością; nie mam się czem uniewinnić, nie mam się dokąd udać, nie śmiem oczu podnieść w niebo, na samą nawet ziemię spojrzeć się lękam, na ziemię, która jest świadkiem i sędzią wszystkich spraw moich. Do Ciebie się tylko, Pana mego, uciekam, w Tobie jedynie pociechę i nadzieję swoję pokładam, Ciebie wzywam, proszę i błagam: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!"

Prawda, Panie, że niezliczona jest wielkość strasznych grzechów moich, lecz cóż to znaczy wobec niepojętej i nieprzebranej dobroci i miłosierdzia Twego? U ludzi jest rzeczą niepodobną i niemożliwą, abym był zbawiony, a u Ciebie wszystko rzeczą podobną i wszystko możliwą, boś Ty wszechmocny, boś Ty litościwy. Panie! jeżelić tylko dla sprawiedliwych na ten świat przyszedłeś, naprózno komorę celną opuściłem, a przybiegłem do kościoła Twego; jeżelić zaś przez wzgląd i przez miłość dla nieszczęśliwych grzeszników raczyłeś na tę ziemię zstąpić i z nimi łagodnie postępować, nie dozwól, Panie, by nadzieja moja w Tobie położona miała osłabnąć i zniknąć; pociesz, Panie, serce moje ciężkim żalem przejęte; pociesz strapioną duszę moją; nie opuszczaj żebrzącego, nie opuszczaj pod takim ciężarem konającego, lecz z grobowca wszelkich niegodziwości przywróć do życia wiecznego.

Wejrzyj na mnie nieszczęśliwego, jakeś wejrzał na tylu nieszczęśliwych! Jawnogrzesznica co tylko uklękła przy nogach Twoich, a natychmiast brudy niegodziwości swoich obmyła [5]). Biedna

[3]) Mat. XI, 28. [4]) Luc. XVIII, 13. [5]) Luc. VII, 37. 38.

niewiasta, która kwawą niemoc przez dwanaście lat cierpiała, co się tylko w dobrej wierze kraju szaty Twojej dotknęła, a zaraz uzdrowioną została [6]). Do powietrzem ruszonego i na łożu śmiertelnem leżącego zbliżyłeś się tylko, a wstał i poszedł, wziąwszy łóżko swoje [7]). Ty, Panie, idąc mimo, ujrzałeś ciemnego od urodzenia i w tym momencie wzrok mu przywróciłeś [8]). Ty spostrzegłszy u nóg swoich płaczącą siostrę Łazarza, rozrzewniłeś się sam w duchu, a nie czekając zmartwychwstania ciał ludzkich, kazałeś czwartego dnia już po śmierci wyjść z grobu jej bratu [9]). Padł Ci do nóg z prośbą znakomity książę, a ujrzał swą córkę zmartwychwstałą [10]). Zawołała chananejska niewiasta, mówiąc: zmiłuj się nademną, Panie, synu Dawidów! a uzdrowiłeś jej dziecię [11]). Trędowaty rzekł tylko: Panie! jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić, a Tyś się go dotknął i był oczyszczony [12]).

Tysiące łaknących ludzi kilkorgiem chleba na puszczy nakarmiłeś [13]); nakarmij też i mnie, Panie, tak łaknącego choć odrobiną dobroci i miłosierdzia Twego; zmiłuj się nademną nieszczęśliwym, jakeś się zmiłował nad tylu nieszczęśliwymi; dusza moja przepełniona niegodziwościami, nie mniej jak jawnogrzesznicy przed jej nawróceniem; wszyscy się mną brzydzą, wszyscy bardziej stronią odemnie, niż od niewiasty krwawą niemoc cierpiącej, niż od człowieka trądem skażonego; okropniej sparaliżowana dusza moja, niż ciało powietrzem ruszonego; większa mnie ciemnota zewsząd ogarnęła, niżeli tego, co się ślepo urodził; większy mnie ciężar zewsząd gniecie, niźli w głębokim grobie Łazarza; lecz kiedyś się, Panie, nad tylą zlitował, racz się zlitować nademną. „Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu.“

Jakże postępuje z nimi sędzia łaskawy, jak się ma wspaniałomyślny i hojny Pan ku tym, którzy się szczerze nawracają i do pokuty dążą? Oto pomija dumnego Faryzeusza, a pokornego przyjmuje celnika. Tamten bowiem sam siebie wynosząc, zniszczył chełpliwością, jakby wichrem gwałtownym, owoc cnót swoich; ten zaś sam siebie oskarżając, zjednał pokorą przebaczenie wszelkich złości. Tamten z dobrych czynów, jakby z wielkich bogactw, przyszedł do ostatniej nędzy; ten zaś z największych zbrodni, jakby z że-

---

6) Mat. IX, 20. 22. 7) Mat. IX, 2. 6. 7. 8) Joan. IX, 6. 15.
9) Joan. XI, 32. 44. 10) Mat. IX, 18. 19. 25.
11) Mat. XV, 22. 28. 12) Mat. VIII, 2. 3.
13) Joan VI, 5. 13; Marc. VIII, 1. 9.

bractwa, do nieocenionych skarbów. Bo cóż na to Pan mówi w dzisiejszej Ewangelii? Oto: „Zaprawdę powiadam wam, że ten odszedł usprawiedliwiony do domu swego więcej, aniżeli tamten.“

Tak jest, najmilsi! Wielka to choroba, wielkie nieszczęście być dumnym człowiekiem. Wstępuje Faryzeusz do kościoła ubrany w piękne kwiaty, w piękne czyny swoje; wstępuje z nim celnik ogołocony z wszelkich cnót, z wszelkiej pociechy i obrony. Tamten napuszony przed ołtarzem stawa, ten zaś pokorny opodal zostaje. Tamten sam siebie wysławia i głaszcze, ten zaś sam siebie gani i karci: dlatego też tamten został poniżony, a ten wywyższony. Może zapomniał o tych słowach, które wyrzekł prorok: Korzcie się w obliczu Pana, a Pan was wywyższy. Takto, lepiej mu było usta swoje zamknąć, aniżeli tyle pięknych cnót, przez tak długi czas i tak starannie nabytych, samochwalstwem w jednej zniszczyć chwili. Może nie wiedział, co napisano: Że nie może być przed Bogiem czysty, kto jest wyniosłego serca? Może nie słyszał: Że co czyni prawa ręka, o tem lewa niechaj nigdy nie wie? Nie, zaiste: pamiętał on o tem dobrze, wiedział i słyszał; żądza tylko gwałtowna próżnej chwały wszystko to w nim stłumiła. My więc wszyscy dzisiaj i zawsze przejmijmy się prawdziwą pokorą celnika, zrzućmy ciężar wszelkich grzechów swoich, brzydźmy się wyniosłością Faryzeusza i stale nią pogardzajmy; abyśmy przez nią, podobnie jak on, pięknych cnót naszych u Boga i u ludzi nie stracili, a w hańbę i nędzę wieczną nie wpadli. Dumnym bowiem Pan się sprzeciwia; a pokornym swej łaski udziela. Jemu cześć i chwała na wieki wieków. Amen.



KRÓTKIE PRZEMÓWIENIE

Na niedzielę X-tą po Zielonych ŚŚ.

Czem jest pycha.

Boże, dziękuję Tobie, żem nie jest jako inni ludzie.
Łuk. XVIII, 11.

Ewangelia niedzieli dzisiejszej ukazuje nam dwóch ludzi, którzy na jednem i tem samem znajdują się miejscu, jedno i to samo spełniają działanie, a jednak różnią się bardzo od siebie. Dlaczego jeden z nich budzi w nas przyjazne uczucia, a drugi odrazę? Faryzeusz stanął na środku kościoła, tak, aby go wszyscy widzieli i odmawia szczególną modlitwę, która więcej przypomina obrachunek z Bogiem. Przytem wydaje się, jakoby Faryzeusz uważał Boga za swego dłużnika, gdy przypomina Mu wszystko, co dla Niego uczynił. Wylicza wszystkie swe cnoty i dobre uczynki i nie mając już nic innego do powiedzenia Bogu, opuszcza świątynię. Natomiast jakże innem jest zachowanie celnika. Stojąc na uboczu, nie śmie nawet podnieść wzroku, tak bardzo czuje się winnym. I on również oblicza się z Bogiem, lecz w poczuciu win swoich uważa się za dłużnika Boga i błaga Go o przebaczenie. Bijąc się w piersi, woła z sercem skruszonem: *Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu*

Nie potrzebujemy chyba pytać was, najmilsi bracia, który z tych ludzi miał słuszność i jesteśmy pewni, że żaden z was nie chciałby być podobnym do pysznego Faryzeusza. Czy jednak w istocie niema wśród nas nikogo, ktoby grzeszył pychą, ktoby wynosił się nad innych? Jeśli nie chcemy być podobni do Faryzeusza, musimy znienawidzieć pychę, która jest szaleństwem i zaślepieniem.

I.

Słusznie pychę nazywamy śmiesznością i urojeniem. Jedni pysznią się majątkiem, drudzy stanowiskiem lub zdolnościami, inni wreszcie swą powierzchownością. Wszyscy ci są szaleńcami, którzy cierpią na manię urojenia i czynią się śmiesznymi. Przypuśćmy nawet, bracie, że posiadasz te dary lub przymioty, którymi się chełpisz, lecz czy to twoja zasługa? Czyż nie są one darami Bożymi? Jedne może odziedziczyłeś, drugimi Bóg cię obdarzył. A jeśli istotnie zdobyłeś je pracą i staraniem, to czyż nie dopomagała ci w tem Opatrzność Boża? Wielu może jest pilniejszych i zdolniejszych od ciebie, a jednak nie szczęściło im się w życiu. Dziękuj więc Bogu za tę łaskę i nie pysznij się tem, co nie twoje. Posłuchaj, co o tem mówi apostoł: *Co masz, czegoś nie wziął? A jeśliżeś wziął, przecześ się chlubisz, jakobyś nie wziął?* [1]). Gdyby człowiek choć na tem poprzestał, gdyby choć chlubił się tylko tem, co rzeczywiście posiada, lecz on w niepohamowanej swej pysze przypisuje sobie nawet to, czego nie posiada. Wyobraża sobie np., że ma bystry rozum, że jest mędrszy, niż inni ludzie, których skutkiem tego lekceważy; chlubi się zdobytą wiedzą i nauką, chociaż przyswoił sobie tylko drobną ich cząstkę. Jakże śmiesznym staje się taki człowiek w oczach ludzi. Do niego to odnoszą się słowa proroka: *Hardość jego i zagniewanie jego większe niż moc jego* [2]).

Jak wielkiem szaleństwem wreszcie wydaje się pycha, gdy uprzytomnimy sobie nietrwałość tych wszystkich dóbr, na których człowiek pyszny buduje gmach swej wielkości. Wszak wszystko to jest nietrwałem i zmiennem; niekiedy jedna chwila wystarcza, aby nas pozbawić wszelkich dóbr tego świata. Dlatego też kaznodzieja Pański w przeświadczeniu o nietrwałości wszystkiego, co ziemskie, woła: *Marność nad marnościami i wszystko marność* [3]). Jak niebezpieczną jest pycha, gdy jako niewinna na pozór próżność zakradnie się do serca dziecka, i jak przewrotni rodzice, którzy z lekkomyślności pobłażają i cieszą się

---

[1]) I. Kor. IV, 7. [2]) Izai. XVI. 6. [3]) Ekkle. I, 1.

próżnością swych dzieci. Jak nierozsądni i śmieszni są ci, którzy przez próżność pragną ukryć swój wiek i uchodzić za młodych jużto przez ubiór nieodpowiedni starszym, jużto przez postępowanie. Patrząc na to, chciałoby się wołać z psalmistą: *Synowie człowieczy, pókiż ciężkiego serca? przecz miłujecie marność i szukacie kłamstwa* [4]. Ma słuszność królewski psalmista, pycha jest kłamstwem. Przypatrzmy się naszej nędzy, błędom i niedoskonałościom, a wówczas opuści nas pycha i próżność.

Pycha jest jak plewa, która podnosi się w górę za każdym wiatru powiewem. Popatrz, bracie, na łany zbożowe. Kłos pełen ziarna pochyla się skromnie ku ziemi, a ten, który dumnie podnosi głowę, jest pusty i żadnego nie wyda plonu. Tak samo pyszny, który wywyższa się ponad innych ludzi. O nim to powiada św. Grzegorz: „W nim samym niema nic, coby mu się nie podobało, nic w innych, coby zyskało jego pochwałę.“ Stale podziwia własne uczynki, a lekceważy uczynki bliźniego. Takim był ów Faryzeusz, gdy mówił: *Boże, dziękuję Tobie, żem nie jest, jako inni ludzie.* Dlatego też nie o nim, lecz o celniku mówi Pan Jezus, że „zstąpił usprawiedliwiony do domu swego.“

II.

Pycha zaślepia człowieka. Faryzeusz był dumny z uwagi na swe rzekome cnoty i dlatego z lekceważeniem spoglądał na innych ludzi, a zwłaszcza na celnika. Podobnie i dziś czynią ludzie pyszni. Chlubią się ze swych dobrych uczynków, a nie widzą swych wad i błędów. Przed tem zaślepieniem ostrzega nas Zbawiciel, gdy mówi: *Strzeżcie, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich* [5]. Jak wielki istnieje przedział między nami a doskonałością, do której jesteśmy powołani. Wiele plew a mało ziarna, wiele zepsutych a mało zdrowych owoców. Mimo to próżność i zarozumiałość prawie w każdem sercu w mniejszym lub większym objawia się stopniu. A wszak nie powinniśmy zapominać, że

---

[4]) Ps IV, 3. [5]) Mat. VI, 1.

dobre uczynki, które pełnimy, nie są naszą zasługą, lecz raczej dobrego wychowania, które odebraliśmy, towarzyskich i ekonomicznych warunków, w jakich żyjemy, a nadewszystko dziełem łaski Bożej, z którą współpracujemy. Może te owoce byłyby obfitsze, gdyby nasza gorliwość była większą. Może inni na naszem miejscu więcejby uczynili, podczas gdy my na ich stanowisku nie umielibyśmy żadnych zaskarbić sobie zasług. Dlatego też, najmilsi bracia, nie unośmy się pychą, lecz w pokorze serca wołajmy wraz z psalmistą: *Nie nam, Panie, nie nam, ale imieniowi Twemu daj chwałę* [6]). Jeśli chcesz słusznie ocenić samego siebie, przypatrz się Boskiej sprawiedliwości, a wtedy nauczysz się modlić, jak modlił się Dawid: *Jeśli będziesz obaczał nieprawości, Panie, Panie, któż się ostoi?* [7]). Pamiętajmy zawsze na słabość i ułomność naszą, a pycha sama przez się upadnie. Miejmy oczy otwarte na własne błędy i sprawiedliwiej sądźmy uczynki bliźnich naszych? *Z łaski Bożej jestem to, com jest* [8])—mówi o sobie apostoł. Pycha jest drogą do piekła, albowiem czyni człowieka ślepym na środki zbawienia, których używać musimy, jeśli pragniemy być zbawieni. Dwie tylko drogi prowadzą do szczęśliwości wiecznej: droga niewinności i pokuty. Jeżeli zeszliśmy z pierwszej, musimy wkroczyć na drugą, gdyż niema innej drogi do nieba. Człowiek pyszny natomiast nie idzie żadną z tych dróg. Pycha jest źródłem wszystkich grzechów. A pokuta to pokora, która jest przeciwstawieniem pychy. Czynić pokutę, znaczy: widzieć swe błędy, wyznawać je, żałować za nie, znienawidzieć je i naprawić. Temu wszystkiemu sprzeciwia się pycha. Człowiek pyszny nie widzi i nie chce wyznać swych grzechów i pokutować za nie i dlatego dąży do potępienia.

Zbawienie nasze jest w Chrystusie Panu, a nie w nas. A wszakże wiemy, że Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę swą dawa, że sam najwznioślejszy daje nam przykład pokory. Jeżeli więc pragniemy zaskarbić sobie łaskę Bożą, jeśli pragniemy zbawienia, musimy znienawidzieć pychę, a naśladować pokorę Zbawienia.

---

[6]) Ps. CXIII, 9. [7]) Ps. CXXIX, 3. [8]) I. Kor. XV, 10.

Nie dość, że pycha zaślepia człowieka i przez to prowadzi go do grzechu, lecz sama jest grzechem szatana, grzechem rozumu i woli, grzechem buntu przeciwko Bogu. W tem określeniu mieści się wszystko. Pycha zrodziła szatana i odtąd niezliczone zastępy ludzi pobudza do nieposłuszeństwa względem Boga, a przez to odbiera im godność dzieci Bożych i czyni niewolnikami szatana. Pycha otworzyła czeluście piekielne i jest najpotężniejszą bronią, za pomocą której szatan wiele dusz ludzkich prowadzi do wiecznego potępienia.

Kara, jaka spotkała zbuntowanych aniołów na początku świata, powinna być dostatecznem ostrzeżeniem dla ludzi po wszystkie czasy, powinna była wzbudzić w nich odrazę dla pychy. Tymczasem już pierwsi ludzie w raju zapominają o tej przestrodze i dają się unieść pysze. Jakże zuchwałe, jakże pyszne były te myśli, które szatan podsunął pierwszym naszym rodzicom. Pragnęli zrównać się z Bogiem. Nie wystarczało im to, że Bóg uczynił ich dziećmi swemi, że dał im prawo do dziedzictwa niebieskiego, lecz zapragnęli stać się równymi Bogu. I stąd tak wielka spotkała ich kara.

Wszystko to powinno nas pouczyć, jak wielkiem złem w oczach Boga jest pycha i jak wielkie kary sprowadza na człowieka. Pyszny człowiek nie może spodziewać się szczęśliwej śmierci; podobien jest do Goliata, który bluźnił Bogu i może też podobnego, jak Goliat, spodziewać się losu. Bierzmy przykład ze Zbawiciela, który przez swą pokorę zadosyćuczynił Bogu za pychę grzechu. Chrystus Pan żąda, abyśmy Go naśladowali w pokorze, jeśli pragniemy brać udział w Jego chwale. *Uczcie się ode mie, żem jest cichy i pokornego serca* — mówi o sobie Zbawiciel. Pokorą odznaczał się Pan Jezus, pokorną była Najśw. Matka Jego, pokorą odznaczali się święci Pańscy. Bez pokory niema świętości i szczęśliwości wiecznej. Pamiętajmy o tem, najmilsi bracia, i w poczuciu wielkiej ułomności naszej, wołajmy jak najczęściej wraz z celnikiem: *Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu*. Amen.



KAZANIE
na uroczystość św. Piotra i Pawła *).
Św. Leon Wielki, papież.
(† 461)

Świat cały, najmilsi, bierze udział we wszystkich świętych uroczystościach, bo jedność wiary wymaga, aby pamiątki zdarzeń, związanych z dziełem naszego odkupienia, były wszędzie wspólnie obchodzone. Lecz uroczystość dzisiejsza oprócz tego obchodu, jaki jej zgotować winien świat cały, w szczególniejszy sposób winna być świętowana w naszem mieście, a to dlatego, żeby tam, gdzie ci dwaj Apostołowie, Piotr i Paweł, śmierć męczeńską ponieśli, w rocznicę ich męczeństwa panowała radość największa. To bowiem są mężowie, dzięki którym w tobie, Rzymie, zajaśniało światło Ewangelii Chrystusowej, i ty, który dotąd byłeś nauczycielem błędu, stałeś się uczniem prawdy. Oni są twoimi świętymi ojcami i prawdziwymi pasterzami, bo cię założyli dla królestwa niebieskiego i to daleko lepiej i daleko szczęśliwiej, aniżeli ci pierwsi twoi założyciele, których staraniem rzucone zostały fundamenty pod twe mury i z których jeden — którego imię nosisz—shańbił cię bratobójstwem. Oni wynieśli cię do tej sławy, że dziś jesteś narodem świętym, ludem wybranym, miastem kapłańskiem i królewskiem, dzięki tej świętej stolicy błogosławionego Piotra stałeś się głową świata całego, zataczając tą Boską religią szersze kręgi, aniżeli panowaniem doczesnem. Choć bowiem licznym swym zwycięstwom zawdzięczasz rozszerzenie granic i władza twa sięgnęła daleko na lądzie i na morzu, to jednak te zdobycze wojenne mniej znaczą, aniżeli to, co ci zjednał pokój chrześcijański. Dobry bowiem, sprawiedliwy i wszechmocny Bóg, który nigdy ludzkości nie odmawiał swego miłosierdzia i szczodrze obsypywał ludzi najprzeróżniejszemi dobrodziejstwy, ten Bóg, powodowany najgłębszą miłością,

*) Kazanie na tęż urocz. św. *Jana Chryz.* vide wyżej str. 272.

ulitował się nad dobrowolnem zaślepieniem ludzi i nad ich złością, i zesłał Słowo swoje, równe Mu i współwieczne. A to Słowo, stawszy się ciałem, tak ściśle zjednoczyło swą Boską naturę z naturą ludzką, że owocem tego Jego niezrównanego uniżenia się było nasze wyniesienie. Ażeby zaś ta niewypowiedziana łaska rozeszła się po całym świecie, Opatrzność Boża przygotowała państwo Rzymskie, którego wzrost doszedł był właśnie do takich granic, że podówczas znajdowało się w sąsiedzkich i blizkich stosunkach ze wszystkimi całego współczesnego świata narodami. Dziełu Bożemu, głoszeniu słowa Bożego wielce sprzyjało, aby wiele królestw zjednoczyło się w jednem państwie, aby wiele ludów znajdowało się pod jednym rządem, pod rządem jednego miasta. To zaś miasto, choć panowało niemal nad wszystkimi narodami, nie znało Twórcy swego wyniesienia, wyznawało błędy tych wszystkich narodów i było najmocniej przekonane, że posiadło wielką religię, dlatego rzekomo, że nie gardziło żadnym fałszem. To też im bardziej było opanowane przez złego ducha, tem więcej podziwiać należy tę wolność, jaką obdarzył je Chrystus. Gdy dwunastu apostołów udało się w różne strony świata dla pozyskania go Ewangelii przy pomocy otrzymanego od Ducha Świętego daru różnych języków, Piotr św., książę apostołów, kieruje swe kroki do stolicy państwa Rzymskiego, ażeby światło prawdy, przeznaczone na objawienie wszystkim poganom, tem skuteczniej rozlało się na świat cały z tej głównej stolicy. Jakiej zaś narodowości nie było tam wtedy w tem mieście! Jakie narody z tego Rzymu nie czerpały swej wiedzy! Tu czekały na rozstrzygnięcie doktryny różnych filozofów, tu czekała na napiętnowanie próżność ziemskiej mądrości. Tu miał być obalony kult szatanów, tu miały być zniszczone wszystkie bezbożne ofiary, tu, gdzie z taką zabobonną pieczołowitością przechowywano wszystko, cokolwiek kiedy wymyślił błędny rozum ludzki. Do tego to miasta nie wahasz się przybyć, święty Piotrze Apostole, i z towarzyszem sławy swojej, świętym Pawłem Apostołem, zajętym nadto urządzeniem innych miast, wstępujesz do tego lasu, pełnego—że tak powiem—ryku dzikich zwierząt, do tego oceanu burzliwego, a wstępujesz odważniej, aniżeli wtedy, gdyś

po morzu chodził. I nie boisz się stolicy Rzymu, tej pani świata, ty, który w domu Kaifasza zląkłeś się sługi arcykapłana. Czy może mniejsza władza spoczywa w ręku Klaudyusza, aniżeli w sądzie Piłata, albo może mniejsze jest okrucieństwo Nerona, aniżeli złośliwość żydów? Miłość to brała w tobie górę nad bojaźnią. Troszcząc się o zbawienie tych ludzi, których ukochałeś całem sercem, nie przyszło ci na myśl ustąpić przed terorem. To uczucie nieustraszonej miłości niezawodnie wtedy powziąłeś, gdy po trzykroć zapytany, po trzykroć wyznałeś swą miłość ku Panu. I niczego innego nie żądano od ciebie, tylko tego, byś powierzonym sobie owcom Tego, którego kochasz, użyczył pokarmu, jakim sam zostałeś zasilony. Zwiększały też ufność twoją te cuda, te charysmaty, ta moc nadprzyrodzona. Jużeś był wtedy oświecił ludzi, którzy z żydowstwa nawrócili się do Chrystusa, jużeś był założył Kościół w Antyochii, gdzie najpierw została wywyższoną godność imienia chrześcijańskiego. Jużeś w Poncie, Galacyi, Kappadocyi i Bitynii ogłosił prawa Ewangelii świętej, a teraz pewnym będąc postępu swego dzieła i świadomym swego wieku, niesiesz godło krzyża Chrystusowego do Rzymu, gdzie za zrządzeniem Opatrzności Bożej czekała cię i władza dostojna i męka chwalebna. Tam dąży i święty Paweł, twój współapostoł, naczynie wybrane i szczególniejszy nauczyciel narodów, który, podobnie jak ty, odważnie cierpi za swą niewinność, wstydliwość i wolność za panowania Nerona. Monarcha ten w swej złości, wywołanej nadmiarem wszelkich występków, doszedł do tego stopnia szaleństwa, że pierwszy ogłosił imieniowi chrześcijańskiemu straszne powszechne prześladowanie, mniemając, że przez zamordowanie świętych da się stłumić działanie łaski Bożej, a wszak to jej właśnie przynosiło największą korzyść, bo śmierć doczesna, poniesiona za wiarę, była przejściem do wiecznej szczęśliwości. „Droga przed oblicznością Pańską śmierć świętych jego“ [1]). Żadnem okrucieństwem nie da się obalić religia, założona i uświęcona krzyżem Chrystusowym. Kościół nie zmniejsza się przez prześladowania, ale owszem powiększa się, rola Pańska pokrywa się jeszcze bo-

[1]) Ps. CXV, 15.

gatszym plonem, bo ziarna, pojedyńczo padając na glebę, odradzają się w liczbie pomnożonej. W jak liczne zaś potomstwo wzrosły owe dwa przesławne Bożego nasienia zarodki, świadczą tysiące świętych męczenników, którzy, gorliwie zabiegając o tryumfy apostolskie, otoczyli miasto nasze purpurowym i daleko czerwieniejącym ludem, i tak ukoronowali je niejako wieńcem, uplecionym z wielu pereł. Dla tej pomocy, najmilsi, jaką nam Bóg zgotował przez ich przykład cierpliwości i wytrwałości w wierze, ogólnie należy się radować w uroczystość, poświęconą czci Wszystkich Świętych, lecz słusznie należy się bardziej weselić w dniu, poświęconym czci tych dwóch Ojców, których łaska Boska wyniosła na naczelne miejsce wśród wszystkich członków Kościoła, i których uczyniła jakby dwojgiem oczów w tem ciele, którego głową jest Chrystus. Zasługi ich i cnoty, które przewyższają wszelkie pojęcie, winniśmy oceniać zupełnie jednakowo, ponieważ byli oni równi sobie i powołaniem, i trudami, i śmiercią męczeńską. Ty zaś, Panie, zmiłuj się nad nami. Amen.

Ks. St. K.



KRÓTKIE PRZEMÓWIENIE
na uroczystość św. Anny.

Św. Anna, matka Najśw. Maryi Panny.

Ja matka pięknej miłości i bogobojności.

Ekkli. XXIV, 24.

Te słowa z wszelką słusznością stosuje Kościół do Najświętszej Maryi Panny, jednakże można je również zastosować do Jej bogobojnej Matki, św. Anny. Wielką jest jej godność, albowiem jest matką Matki Bożej; wielką jej świętość, że była

godną dać życie Najczystszej Dziewicy; wielką jest jej chwała, gdyż jest matką Królowej nieba i ziemi. Godność matki Najświętszej Maryi Panny jest:

1. Najszczytniejszą nazwą św. Anny,
2. źródłem jej świętości i
3. zachętą dla nas, abyśmy uciekali się do niej o pośrednictwo.

Te trzy prawdy rozważać będziemy w dzisiejszej nauce.

I.

Świętych czcimy zazwyczaj za ich wielkie i święte czyny, których dokonali w życiu, a które przekazała nam historya i tradycya. Natomiast o życiu św. Anny wiemy bardzo mało, możnaby prawie powiedzieć, że znamy tylko jej imię, a jednak to imię jest znane, czczone i wysławiane po całym świecie, albowiek jest to imię matki Najczystszej Dziewicy, którą wszystkie pokolenia nazywają błogosławioną. Św. Anna wybrana przez Boga na matkę Najświętszej Maryi Panny, z której się narodził Syn Boży i Zbawiciel świata, była niejako wybrana do wzięcia udziału w naszem odkupieniu. Wielką bez wątpienia jest godność tej, która dała życie Matce Bożej, a jednak św. Anna ma jeszcze inne zasługi: ona to rozwijała i kształciła serce Najświętszej Dziewicy i przysposobiła ją do tej wielkiej godności, do jakiej Ją Bóg powołał.

Daj Boże, aby wszyscy rodzice chrześcijańscy rozumieli i wypełniali tak dobrze swe wielkie i wzniosłe zadanie, jak św. Anna. Stan małżeński sam w sobie jest święty, gdyż Chrystus Pan wyniósł go do godności Sakramentu, jednakże wzniosłość jego polega przedewszystkiem na obowiązku dobrego wychowania dzieci. Wiedzcie o tem, chrześcijańscy rodzice, że dzieci wasze, to wasza chwała. Pismo św. nazywa dzieci „koroną rodziców“ [1]), lecz oczywiście wtedy tylko, gdy dzięki dobremu wychowaniu, stały się żywymi członkami Kościoła Chrystusowego i przyszłymi dziedzicami nieba. Małżeństwo więc, to stan wzniosły i świę-

---

[1]) Przyp. XVII, 6.

ty. Niestety, jakże często ludzie o tem zapominają. Myślą o wszystkiem, tylko nie o obowiązkach, jakie biorą na siebie względem przyszłych pokoleń. A co gorsza, wielu małżonków, lekceważąc najgłówniejsze zadanie stanu małżeńskiego, pod jego osłoną dopuszczają się występków i zbrodni. Matki chrześcijańskie, wy przedewszystkiem pamiętajcie o świętych waszych obowiązkach, wychowujcie dzieci nie dla świata, lecz dla nieba, starajcie się dobrze je przygotować do stanu, do jakiego je Opatrzność Boża powoła. Zależy od tego wasze własne uświęcenie i zbawienie duszy.

II.

Święta Anna zawdzięcza swą świętość wiernemu wypełnianiu swych obowiązków, jakie miała względem Najśw. Maryi Panny. Dla rodziców jest tylko jeden środek zbawienia—dobre wychowanie dzieci. Słusznie też mówi apostoł: *A jeśli kto o swych, a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaprzał się wiary i jest gorszy, niźli niewierny* [2]). Rodzice chrześcijańscy, wzorujcie życie i postępowanie wasze na życiu i postępowaniu św. Anny. Św. Anna miłowała Najśw. Maryę Pannę tem więcej, że było to jej jedyne i długo oczekiwane dziecię. A jednak ta wielka miłość była różną zasadniczo od owej szalonej, nierozsądnej, ziemskiej miłości, jaką matki dzisiejsze kochają niekiedy swe dzieci. Jaką jest ta miłość rodzicielska, na którą dziś patrzymy? Widzimy rodziców, którzy wychowanie dzieci powierzają osobom obcym, których charakteru, zasad ani pojęć religijnych nawet nie znają. Widzimy rodziców, którzy nie troszczą się wcale o wychowanie dzieci; gdy dostarczają im pożywienia i odzieży, sądzą, że przez to wypełnili już wszystkie swe obowiązki. Są wreszcie rodzice, którzy wpajają w dzieci próżność i zarozumiałość, psują je swą wyrozumiałością, niczego im nie odmawiają, aby tylko ich nie zasmucić lub nie rozgniewać. Czy można to nazwać miłością rodzicielską? Św. Anna inaczej miłowała Najśw. Maryę Pannę. Była przekonana,

[2]) I. Tym. V, 8.

że tylko matka sama może wpoić w dziecko miłość Boga, że tylko nauki i przestrogi, dawane przez matkę i poparte jej własnym przykładem, nie zacierają się nigdy w sercu i umyśle dziecka. Chociaż św. Anna była przekonana o niezwykłych cnotach Najśw. Maryi Panny, jednak troskliwie oddalała od Niej to wszystko, co mogłoby powodować cień niedoskonałości.

Opierając się na słowach Zbawiciela, który wyrzekł, że *każde drzewo z owocu swego bywa poznane* [3]), możemy być przekonani, że św. Anna osiągnęła najwyższy stopień świętości. Przypatrzmy się Najśw. Maryi Pannie, najczystszej i najdoskonalszej ze wszystkich stworzeń i spytajmy, czy matka Jej nie musiała być świętą? Jeżeli doskonałość dziecka jest miarą doskonałości matki, wówczas mamy prawo zawołać: „Szczęśliwa córka tak świętej matki, szczęśliwa matka tak świętej córki."

III.

Cześć dla św. Anny była po wszystkie czasy bardzo rozpowszechniona w całym świecie chrześcijańskim, tem więcej, że Bóg utwierdził ją przez liczne cuda. Słusznie więc, abyśmy i dziś tak samo czcili świętą matkę Najczystszej Dziewicy, abyśmy do niej udawali się o pośrednictwo w potrzebach naszych. Dzięki swej wielkiej godności i świętości może nam wiele uprosić u Boga w Trójcy św. Jedynego. Wszak Bóg-Ojciec wybrał ją na matkę Córki swej umiłowanej, a więc powierzył jej bardzo wielkie zadanie, które też spełniła doskonale. Wszak ona to wychowała Najczystszą Oblubienicę Ducha św. A Bóg-Syn, który nam nakazuje czcić ojca i matkę i słuchać ich we wszystkiem, czy mógłby odmówić prośbie tej, która była matką Jego Najświętszej Matki? Czcijmy więc świętą Annę i prośmy ją o pośrednictwo przed Bogiem, odmawiając często tę piękną modlitwę:

Święta Anno, która masz tak litościwe serce dla wszystkich, którzy cię wzywają w potrzebach swych i strapieniach, upadający pod ciężarem cierpienia, uciekam się do ciebie i z naj-

---

[3]) Łuk. VI, 44.

wyższą ufnością błagam, abyś mi wyjednała pomoc w potrzebie, którą ci polecam. Przedstaw ją Córce swej, Najczystszej Dziewicy Maryi, zanieś ją przed tron Jezusa, Boskiego Jej Syna, i wstawiaj się za mną tak długo, dopóki nie zostanę wysłuchany. Wyproś mi przedewszystkiem, o święta Anno, łaskę oglądania Boga w niebie, abym Go wraz z tobą, Najświętszą Maryą Panną i wszystkimi świętymi mógł wielbić i chwalić po wszystkie wieki. Amen.



KAZANIA LITURGICZNE.

7. Dzwony.

I. Dzwon, to głos ludu, wołającego do Boga: 1-o w różnych okolicznościach życia, 2-o w czasie wielkich uroczystości. II. Dzwon, to głos Boga, wzywającego lud: 1-o w niedziele i święta, 2-o i w innych ważnych chwilach życia. III. Nauka praktyczna.

I. W ostatniej nauce powiedzieliśmy, że organy, to modlitwa wewnętrzna, rozlegająca się w murach kościoła, a dzwon, to modlitwa, która wybiega w dalekie przestworza, aby tam chwalić Najwyższego. Chrześcijanin wie, że Bóg jest nie tylko w kościele, ale wszędzie, na każdem miejscu, przedewszystkiem jednakże w przestworzach niebieskich, otoczony chwałą i blaskiem majestatu Bożego. W tem przeświadczeniu pragnie człowiek wynaleźć instrument, któryby wypowiadał wszystkie jego uczucia: cześć, uwielbienie, prośby, podziękę i zanosił je do stóp Boga, t. j. głosił „Chwałę Bogu na wysokościach.“ Cóż czyni człowiek? Bierze oto spiż, wrzuca w piec ognisty, ulewa z niego dzwon, daje mu serce spiżowe i zawiesiwszy na szczycie wieży kościelnej, mówi: „Głoś odtąd chwałę Boga w imieniu całego ludu na świat cały, bądź tłomaczem naszych uczuć, próśb i modlitw przed Bogiem.“

1-o Zwyczaj dzwonienia przy wszystkich ważniejszych obrzę-

dach kościelnych rozpowszechnił się szybko po całym świecie chrześcijańskim. Głos dzwonów towarzyszył obrzędom Chrztu, zaślubin i pogrzebów; był jużto wyrazem radości i wesela, jużto smutku. Był również wyrazem trwogi lub wołania o pomoc —odzywał się w rązie grożącego niebezpieczeństwa, w czasie wojny, pożaru lub przed burzą. W czasie burzy poleca dzwonić synod warmiński, postanawiając, jeśliby wierni nie mogli się wtedy zgromadzić do kościoła, przynajmniej gdziekolwiek się znajdują, niech modlą się do Pana Boga, duchowni niech wypraszają miłosierdzie Boże, mówiąc psalmy i litanie i modlitwy przez Kościół na uśmierzenie burzy przepisane Dzwonienie za konających jest nie tylko upomnieniem do modlitwy za umierającego, ale i bronią skuteczną przeciwko szatanowi. Głos dzwonów ma oczyszczać dusze od grzesznych myśli i napełniać je pobożnemi. Że taką nadprzyrodzoną siłę posiada brzmienie dzwonów kościelnych, zapewnia nas świątobliwa Katarzyna Emmerich, gdy mówi: „Już jako dziecię czułam głos poświęconych dzwonów, jako promienie błogosławieństwa Bożego. Głos poświęconych dzwonów czuję daleko radośniej, silniej, święciej i przyjemniej, niż wszelkie inne jakiekolwiek dźwięki, które przeciwnie, wywołują we mnie ponurość i smutek.“ Im więcej kto ugruntowany w nadprzyrodzonem życiu, tem głębiej odczuwa nadprzyrodzone działanie głosu poświęconych dzwonów.

2-o Dzwonów używa dalej Kościół do wzywania wiernych na modlitwę. W całym świecie katolickim trzy razy dziennie, rano, w południe i wieczorem, rozlega się dzwonienie na „Anioł Pański“, abyśmy przez tę modlitwę uczcili Najśw. Maryę Pannę, przez którą nam przyszło zbawienie. Również wielkie uroczystości kościelne zwiastuje nam Kościół za pomocą dzwonów. Im większe święto, im uroczystszy obrzęd, tem znaczniejsza liczba dzwonów i dłużej brzmieć powinny. W dzień Bożego Narodzenia dzwony zwiastują nam radosną tajemnicę przyjścia na świat Zbawiciela. Radosne dźwięki, rozlegające się w noc świętą, zdają się być powtórzeniem hymnu, który śpiewali aniołowie w chwili narodzenia Syna Bożego: „Chwała Bogu na wysokościach.“ Tak samo w dzień Wielkanocy głos dzwonów wyraża radosne uczucia wiernych z powodu zmartwychwstania Chrystusa Pana;

jest niejako odbiciem owych radosnych uczuć, jakich doznali niegdyś apostołowie i święte niewiasty, gdy Syn Boży powstał z grobu w blasku chwały niebieskiej. Szczególnie radośnie brzmią dzwony podczas procesyi Bożego Ciała, przy ingresie biskupa, podczas Te Deum laudamus przy obchodach zwycięskich. Tak, bracia najmilsi, dzwony chwalą Boga i modlą się do Niego; są wyrazem naszych radości i smutków. Już samo poważne ich kołysanie mówi nam o ich przeznaczeniu. Dzwon pochyla się do ziemi, aby wysłuchać nasze myśli, prośby i uczucia religijne, a potem podnosi się ku niebu, aby zanieść je przed tron Boga najwyższego. Przez to miarowe kołysanie dzwon uczy nas, że jeśli żyjąc na ziemi, musimy myśleć do pewnego stopnia o rzeczach doczesnych, to jednak nie wolno nam zapominać o Bogu i sprawach wiecznych—jest niejako obrazem pracy doczesnej i rozmyślań pobożnych, które łączyć się powinny w życiu chrześcijanina w jedną całość [1]).

Jak bardzo dzwony zrosły się z życiem duchowem naszego narodu, wyraża to w przepięknych słowach ks. Karol Antoniewicz. „Któżby nie kochał dzwonów naszych katolickich, które całemu pokoleniu i każdemu z nas, jak echo z innych światów, towarzyszą po wszystkich krzyżowych życia drogach; które podzielają nasze troski i wesela, bo te dzwony chrzest przyjęły, bo te dzwony serce mają!... Dzwońcie, dzwońcie, dzwońcie, dzwony nasze, przy waszem brzmieniu lżej jakoś i zapłakać i podumać. A jeśli serce nasze o Bogu zapomni, żałośnie i boleśnie przemówcie do nas; a jeśli powstaniemy przeciwko Bogu naszemu, zahuczcie groźno, jak grzmot z nieba, w samą głąb duszy naszej! Dzwońcie nam nadzieją, dzwońcie nam wiarą, dzwońcie nam miłością. Niebo i ziemia was słucha. Mówcie niebu o boleściach ziemi, ziemi mówcie o chwale nieba. W wieczór, w południe i rano głos wasz jest głosem anioła, co przemawia do nas, że Marya jest Matką naszą. Rano w południe i wieczór głos wasz ugina kolana ludu wiernego, tysiąc rąk składa do modlitwy, bo mówi dzieciom o Matce ich. O! gdy po raz

---

[1]) Różne użycie dzwonów wyraża następujący dwuwiersz: „Chwalę Boga prawdziwego, lud zwołuję, zbieram duchowieństwo, zmarłych opłakuję, odpędzam zarazę, czczę święta".

ostatni, dzwonie katolicki, serce twoje dla mnie uderzy, oby głos twój tę prawdę objawił: Jedna dusza więcej w niebie, garść prochu przybyła na ziemi."

II. Jednakże dzwon jest nie tylko głosem ludu, wołającego do Boga, ale i głosem Boga, przemawiającego do ludu. Jest nie tylko głosem błagalnym, ale i ostrzegawczym.

Bóg w różny sposób przemawia do ludzi. Mówi do nich przez głos sumienia i głos przyrody. Każde zjawisko przyrody, każde stworzenie, wynalazek mówią nam o wielkiej miłości Boga. Również i dzwon jest jednym z tych środków, za pomocą których Bóg wzywa nas do siebie. Jest on jakoby głosem Boga, który mówi: „Adamie, gdzieżeś?"—głosem, nawołującym człowieka do upamiętania, skruchy, pełnienia obowiązków względem Boga.

1-o Bóg pragnie, aby wszystkie Jego dzieci gromadziły się wokoło Niego w pewne dni, na jednem miejscu, aby wspólnie chwalić Go mogły. Wśród tygodnia prace i zajęcia pochłaniają umysły ludzi, lecz niedziela jest poświęcona na służbę Bożą. Już o świcie odzywa się głos dzwonu, zwiastujący wiernym, że nadszedł dzień odpoczynku po pracy, dzień modlitwy, dzień, w którym cała rodzina łączy się w przytomności wspólnego wszystkim Ojca. Pierwszy dźwięk dzwonu jest sygnałem dla innych. Odzywają się dzwony w mieście i na wsi, w kościołach parafialnych, katedrach, kaplicach, a wszystkie te tony łączą się w jeden głos harmonijny. Oto nadszedł dzień Pański, dzień modlitwy i łączności. Tłumy ludzi w świątecznem odzieniu dążą ulicami i drogami: mężczyźni, kobiety, starce, młodzież, dzieci—wszystko to spieszy do kościoła. Panie, oto dzieci posłyszały głos Twój i idą posłusznie na Twe wezwanie.

Niestety, wielu jest i tych, którzy nie idą na wezwanie Pana, którzy, głusi na głos dzwonów, nie spieszą do kościoła, lecz jak gdyby w dniu powszednim zajmują się pracą lub myślą, tylko o zabawie. Co jest przyczyną tego zobojętnienia? Wygórowana miłość własna, ambicya, zmysłowość, nienawiść i zazdrość rządzą światem, bezbożność i niedowiarstwo szerzy naokół zepsucie, wszędzie waśnie, kłótnie, niezgoda. Nic też dziwnego, że w tym chaosie spraw ziemskich i namiętności ludzie nie słyszą głosu Boga.

2-o Lecz cierpliwość i miłosierdzie Boga są niewyczerpane. Bóg umie przyciągać do siebie największych grzeszników i wzruszać serca najtwardsze. Gdy obojętni byli na głos dzwonu, zwołującego ich na modlitwę, może zbudzi ich z letargu ciche dzwonienie, zwiastujące zbliżanie się kapłana z Wiatykiem, może dzwony, wzywające na rekolekcye lub zwiastujące dzień pierwszej Komunii drobnych dziatek.

III. Spieszmy ochotnie, najmilsi bracia, na głos dzwonów, łączmy wraz z nimi nasz głos błagalny, niech one będą tłomaczami naszych uczuć, pragnień, nadziei przed Bogiem. Niech będą prawdziwym, rzeczywistym głosem ludu katolickiego, rozmawiającego ze swym Bogiem i Stwórcą, niech nam pomagają chwalić i wielbić Najwyższego.

Strzeżmy się, aby przez obojętność naszą dzwony nie utraciły swego wzniosłego znaczenia i wymowy, aby brzęk złota i gwar rozpustnej rozmowy nie zagłuszył ich dźwięku, aby z naszej winy nie stały się dla nas bezużytecznymi i na znak gniewu Bożego nie zamilkły dla nas na zawsze.

Dzwony święte, bądźcie naszą chwałą i miłością, bądźcie naszymi tłomaczami i pośrednikami przed Bogiem. Oddalajcie od nas niszczące klęski, uciszajcie burze nie tylko w przyrodzie, ale stokroć gorsze i więcej niebezpieczne burze, które grożą naszemu społeczeństwu: uciszcie umysły i serca, jak tego dokonywała niegdyś harfa Dawidowa. Amen.

---

8. Dzwony.

I. Powstanie dzwonów. II. Poświęcanie. III. Kto może święcić dzwony. IV. Wpływ dzwonów. V. Dzwonnice.

I. Od najdawniejszych czasów uznano za konieczny jakiś sygnał, któryby zwoływał wiernych na modlitwę. W Starym Testamencie zadanie to spełniały srebrne trąby, wykonane na rozkaz Mojżesza. W Nowym Zakonie, a zwłaszcza w czasach prześladowania, dyakon, tak zwany *cursor*, chodził od domu do domu i zawiadamiał wiernych, gdzie i kiedy odprawioną

będzie Najświętsza Ofiara. Gdy ustało prześladowanie, za czasów cesarza Konstantyna wraca Kościół do używania trąb, lub tablic drewnianych, w które młotkiem uderzano. Prócz tego używano na Wschodzie blach żelaznych lub miedzianych, zawieszanych na drzewach przy kościele lub u drzwi kościelnych. Wreszcie wynaleziono dzwony, lecz nie wszędzie i nie odrazu je zaprowadzono w użycie. Wynalezienie dzwonów przypisują św. Paulinowi z Noli, twierdzenie to jednakże nie jest uzasadnionem, albowiem św. Paulin nie umieścił dzwonów w zbudowanej przez siebie bazylice, bo w jej opisie nie wspomina o dzwonach, chociaż najdokładniej opisuje wszystkie sprzęty najdrobniejsze. Pochodzenie dzwonów jest daleko starożytniejsze, lecz nie wiadomo, kto je wynalazł. Istnieją dowody, że małe dzwonki były już znane u Żydów za czasów Mojżesza, w Chinach, Egipcie, u Greków i Rzymian. Chrześcijanie wprowadzili dzwony do kultu relijnego, zdaje się, w pierwszych latach V wieku, po ogloszeniu edyktu Teodozyusa 408 roku.

Dzwony, podobnie jak organy, należą nieodzownie do świątyni, są jej głosem, który woła do chrześcijan: „Wstańcie, którzy śpicie, powstańcie z martwych, a oświeci was Chrystus“ [1]). Uczeni Kościoła nazywają dzwony „trąbami Kościoła wojującego“, trąbami duchowemi, które wzywają lud do modlitwy. Według liturgistów średniowiecznych dzwon wyobraża opowiadacza Ewangelii, który, jako metal dzwonu, powinien być niewzruszony; jak serce jego, uderzające we dwie strony, powinien posiadać znajomość obu Testamentów. „Dzwony — mówi Rupert w XI wieku—przypominają trąby jerychońskie, rano wysławiają Pana, a wieczorem ogłaszają prawdę Jego nauki. Są jakby głosem kaznodziei, uspasabiającym umysły do uwagi; twardość metalu oznacza siłę jego ducha; młot żelazny, który dźwięk wywołuje, oznacza twardość jego mowy“ [2]).

II. Jak wiemy, wszystkie przedmioty, służące do kultu religijnego, muszą być poświęcone, dlatego też i dzwony bywają uroczyście konsekrowane. Poświęcenie dzwonu nazywamy powszechnie chrztem, chociaż Kościół nie zatwierdził tej na-

[1]) Efez. V, 14. [2]) De divin. Off. I. 16.

zwy. Konsekracya dzwonu jest bowiem bardzo podobna do Chrztu, przez nią dzwon staje się sługą Bożym, mimo to nie jest Chrztem właściwym, t. j. Sakramentem. Tylko ceremonie, towarzyszące obu obrzędom, są bardzo do siebie zbliżone. Podobnie i dzwon bywa obmywany wodą święconą, pomazany święconym olejem i okryty białą zasłoną. Przyczem przepisane są pewne modlitwy i śpiewanie psalmów. Również i dzwon, podobnie jak dziecko ochrzcone, otrzymuje imię świętego lub świętej, a według niektórych obrządków celebrans pyta tak zwanych rodziców chrzestnych, jakie chcą mu nadać imię.

III. Konsekracyi dzwonu może dokonywać tylko biskup, który kapłana nie może delegować do tego obrzędu, chyba na mocy indultu.

Z tego wszystkiego widzimy, najmilsi bracia, jak wielkie znaczenie przywiązuje Kościół do konsekracyi dzwonów i jak wielkiem jest ich zadanie—wzywanie wiernych na modlitwę. Dzwonienie należało dawniej do kapłanów. Św. Benedykt w swych regulach zakonnych przepisuje, aby sam opat dzwonił na nabożeństwo zarówno w dzień jak i w nocy, również i kapitularze Karola Wielkiego przepisują dzwonienie kapłanom, a Sobór Trydencki wyraża życzenie, aby urząd dzwonnika pełnił dyakon. Zazwyczaj jednakże powierzano ten urząd słudze kościelnemu, który obowiązany był mieszkać w dzwonnicy i czuwać w dzień i w nocy, aby na znak dany z chóru sygnaturkę, głosem dzwonów odpowiadał śpiewom kościelnym. Później zaliczano dzwonienie do obowiązków zakrystyana.

Bez względu jednak na to, kto dzwoni, powinniśmy głos dzwonów uważać za głos Boga, który wzywa nas na modlitwę i dlatego *jeśli głos Jego usłyszycie: nie zatwardzajcie serc waszych* [3]).

IV. Mówiliśmy już w przeszłej nauce, że dzwonom przypisywano moc uśmierzania burz i nawałnic oraz nadprzyrodzoną siłę przeciwko szatanowi. Czy przekonanie to sprzeciwia się nauce Kościoła? Nie, albowiem już najdawniejsze formula-

---

[3]) Ps. XCIV, 8.

rze poświęcenia dzwonów zawierają przekonanie, że akt biskupiej konsekracyi nadaje dzwonom nadprzyrodzoną własność i że głos ich wywiera na umysły wiernych nie tylko przyrodzony, ale i nadprzyrodzony wpływ, poruszając serca do poprawy i oddalając złe duchy. Przekonanie o nadprzyrodzonej sile głosu dzwonów, szczególniej przeciwko duchom nieczystym, podzielały średniowieczne synody, jako też i pisarze liturgiczni. Wprawdzie dzwony nie działają magicznie i cudownie, tak, iżby ich głos spowodował natychmiast wyżej wymienione następstwa. Poświęcenie nadaje im nadprzyrodzoną siłę i działalność, ale działalność ta wchodzi w życie przedewszystkiem *ex opere operantis*, dlatego też Kościół pragnie, aby w każdej potrzebie nie tylko dzwoniono, ale i modlono się w kościołach i domach [4]). Nie zapominajmy, najmilsi bracia, że modlitwa Kościoła wiele może uprosić u Boga, a wszak i nad dzwonem konsekrowanym modlił się Kościół, że naznaczył go krzyżem św. i namaszczając olejem św., mówił przez usta konsekrującego biskupa: „Gdy głos tego dzwonu przenika chmury, ręka anielska niech strzeże lud w kościele Twoim zgromadzony; niech wspomożenie Boże ocali owoce zbóż, dusze i ciała“ Wszak wiemy przytem, że głos dzwonów jest wezwaniem do modlitwy. A czy może być odpowiedniejsza chwila do wzywania łaski i pomocy Bożej, niż w czasie burzy, która zagraża mieniu człowieka, którąby w jednej chwili mogła zniweczyć całoroczny plon pracy rolnika? Któż zdoła pojąć, jak zbawienny wpływ przynieśćby mogła modlitwa, jak wielkie mogłaby wyprosić nam łaski doczesne, gdyby wszyscy na głos dzwonów upadli na kolana, wielcy i mali, biedni i bogaci i błagali Boga, aby zachował ich od nieszczęścia? Dzisiaj głos dzwonów nie może wpływać na uśmierzenie burzy, albowiem zaniechano już tego zwyczaju, powtóre dlatego, że ludzie nie rozumieją już ich głosu, ponieważ człowiek, ufny w potęgę własnego rozumu, nie wierzy w Opatrzność Bożą, czuwającą nad wszelkiem stworzeniem. Zaniknął również i ten starodawny, katolicki zwyczaj, że w czasie burzy ojciec rodziny brał w rękę dzwonek loretański i dzwoniąc, ob

[4]) Wykład liturgii, ks. A. Nowowiejski.

chodził dom cały, prosząc Boga o odwrócenie nieszczęścia, zarzucono również zwyczaj wspólnej modlitwy w czasie burzy.

V. Aby głos dzwonów rozchodził się jak najdalej, dzwony powinny być umieszczone wysoko ponad dachami domów. W tym celu budowano wieże przy kościołach, zwane dzwonnicami. Początkowo, gdy dzwony były niewielkie, budowano na szczycie wieży małą dzwonnicę, w której mieścił się jeden dzwon, a dopiero później, około XII wieku, spotykamy większe dzwonnice. Budowa dzwonnic może być trojaka: wieża nad kościołem, osobny budynek, zastosowany do stylu kościoła i dzwonnica arkadowa, t. j. utworzona w murze z kilkoma arkadami, odpowiednio do liczby dzwonów. Ta ostatnia budowa mniej praktyczna, gdyż nie zabezpiecza dzwonów przed wpływem powietrza. W wiekach średnich na dole dzwonnicy mieściło się zazwyczaj archiwum miejskie, a niekiedy i karcer. Każda dzwonnica miała swego patrona, którego obraz mieścił się na wyższem piętrze w małej kapliczce Na szczycie dzwonnicy widnieje zawsze krzyż, który jest godłem zbawienia. W dawnych czasach umieszczano niekiedy pod krzyżem koguta. Liturgiści widzą w tem symbol czujności pasterskiej.

Z tej nauki poznaliśmy, najmilsi bracia, jak wielkie znaczenie mają dzwony w Kościele katolickim. Nie lekceważmy ich przeto, lecz posłuszni ich wezwaniu, chwalmy i wielbijmy Pana zastępów. Amen.



PRZEMÓWIENIE
do młodzieży szkolnej.

Najśw. Marya Panna.

Cześć Boska należy się Bogu jedynie, nie przeszkadza to jednak, abyśmy czcili również ulubieńców Bożych, świętych Pańskich i prosili ich o pośrednictwo przed Bogiem. Przez cześć,

oddawaną świętym, czcimy również i Boga, albowiem kto czci dzieło, czci tem samem i mistrza, a wszak święci są najdoskonalszem dziełem Boga. Święci słyszą nasze modlitwy, a Bóg wysłuchuje, gdy się wstawiają za nami, ponieważ ich miłuje. Wśród wszystkich świętych Najśw. Marya Panna zajmuje najpierwsze miejsce i Ją też po Bogu najwięcej czcić powinniśmy.

Skutkiem upadku naszych pierwszych rodziców wszyscy rodzimy się w grzechu. Człowiek, splamiony grzechem, nie może podobać się Bogu i nie ma prawa do nieba, dopiero Sakrament Chrztu oczyszcza go z grzechu pierworodnego, czyni dzieckiem Boga i dziedzicem królestwa niebieskiego. Jedna tylko Najśw. Marya Panna, jako od wieków wybrana Matka Boża, była wolną od grzechu pierworodnego—była niepokalanie poczętą. Gdy Bóg po upadku pierwszych ludzi wypędził ich z raju, rzucił przekleństwo zarówno na nich, jak na węża, któremu rzekł: *Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą: i między nasieniem twem a nasieniem jej: ona zetrze głowę twoją* [1]). Słowa te znaczą, że wąż, t. j. szatan, będzie miał przeciwniczkę w niewiaście, która zwycięży go w walce. Wszelkie zasadzki szatana będą daremne, albowiem niewiasta zwycięży moc jego. Niema wątpliwości, że słowa te odnoszą się do Najśw. Maryi Panny. Gdyby Matka Boża była choć przez chwilę obciążona grzechem pierworodnym, wówczas szatan mógłby osiągnąć nad Nią władzę, dlatego jasnem jest, że Najśw. Marya Panna musiała być bez zmazy poczętą. Duch św. mówi o Matce Bożej: *Wszystka jesteś piękna, przyjaciółko moja, a niemasz w Tobie zmazy* [2]). Pięknym w oczach Boga jest tylko ten, kto jest bez zmazy. Skoro więc sam Bóg nazywa Najśw. Maryę Pannę piękną, to musi być bez zmazy grzechowej, musi być niepokalanie poczętą. Gdy Anioł Gabryel zwiastował Najśw. Maryi Pannie, że stanie się Matką Syna Bożego, powitał Ją słowy: *Bądź pozdrowiona, łaski pełna.* Jakaż to zaszczytna nazwa, do której żaden święty, ani nawet pierwsi ludzie w raju nie mieli prawa. Najśw. Marya Panna musiała więc posiadać co najmniej takie same łaski, jak pierwsi rodzice, którzy bez

[1]) Rodz. III, 15. [2]) Pieśń n. P. IV, 7.

zmazy grzechowej wyszli z rąk Stwórcy—musiała być w stanie łaski, t. j. Niepokalanie poczęta. Tradycya Kościoła potwierdza wyraźnie naukę Ojców i uczonych Kościoła o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Maryi Panny. Najstarsze liturgie wielbią Matkę Bożą jako Niepokalanie poczętą. Już papież Sykstus IV ogłosił, że nie wolno występować przeciwko nauce o niepokalanem poczęciu Najśw. Maryi Panny, lecz dopiero Pius IX dnia 8 grudnia 1854 roku ogłosił tę naukę za dogmat w bulli: *Ineffabilis Deus.* Bulla ta głosi, co następuje: „Powagą Pana naszego, Jezusa Chrystusa, Świętych Apostołów Piotra i Pawła i naszą oświadczamy, ogłaszamy i określamy, że nauka, która wyznaje, że Najśw. Panna Marya w pierwszej chwili swego poczęcia była szczególną łaską i przywilejem Boga wszechmogącego dla zasług Chrystusa Jezusa, Zbawiciela ludzkiego rodzaju, od wszelkiej zmazy pierworodnej winy wolną zachowana, jest od Boga objawioną i dlatego wszyscy wierni mają w nią wierzyć mocno i stale.“

Dziewictwo i godność macierzyńska wykluczają się nawzajem. Nie można równocześnie być dziewicą i matką. Jedna tylko Najśw. Marya Panna stanowi wyjątek pod tym względem. Porodziła Zbawiciela, mimo to została najczystszą Dziewicą. Św. Mateusz ewangelista mówi o tem w następujących słowach: *Narodzenie Chrystusowe tak było: Gdy była poślubiona Matka Jego, Marya, Józefowi: pierwej, niżli się zeszli, naleziona jest w żywocie mająca z Ducha świętego. A Józef, mąż jej, będąc sprawiedliwym i nie chcąc jej osławić: chciał Ją potajemnie opuścić. A gdy to on myślał, oto anioł Pański, ukazał mu się we śnie, mówiąc: Józefie, synu Dawidów, nie bój się przyjąć Maryi, małżonki twej, albowiem, co się w niej narodziło, jest z Ducha świętego. A to się wszystko stało, aby się wypełniło, co jest powiedziano od Pana przez proroka mówiącego: Oto panna w żywocie mieć będzie i porodzi syna* [3]). Z tego widzimy, że zarówno w chwili poczęcia jak porodzenia dziewictwo Najśw. Maryi Panny było nienaruszone, gdyż w przeciwnym razie nie byłby się Zbawiciel narodził z dziewicy. Czy to moż-

[3]) Mat I, 18. 23.

liwe? Na to możemy jedynie odpowiedzieć, że u Boga niema nic niepodobnego. Jak Chrystus Pan przy zmartwychwstaniu powstał z grobu, który był przywalony kamieniem i opieczętowany, jak przez drzwi zamknięte wszedł do wieczernika, w którym byli zgromadzeni apostołowie, tak też bez naruszenia dziewictwa swej Matki przyszedł na świat. Ojcowie Kościoła świadczą jednomyślnie, że Najśw. Marya Panna również i po urodzeniu Zbawiciela zachowała dziewictwo i przeciwne temu zdanie uważają za zniewagę Matki Bożej, Chrystusa Pana i Ducha św. Innowiercy, którzy zaprzeczają dziewictwa Najśw. Maryi Panny, opierają się rzekomo na dowodach Pisma św., które mówi o braciach Pana Jezusa. Nie byli to wszakże rodzeni bracia Zbawiciela, lecz krewni. Również i Abraham mówi do Lota, syna swego brata: *Bracia jesteśmy* [4]). Że Pismo św. nazywa niekiedy Zbawiciela pierworodzonym Synem Maryi, niczego to nie dowodzi, albowiem u Żydów nawet jedyny syn mógł nosić to miano. Najlepszym dowodem, że Najśw. Marya Panna nie miała drugiego syna, jest to, że Chrystus Pan przed śmiercią oddaje Ją w opiekę św. Janowi, który też odtąd zastępuje Jej syna.

Pismo św. i tradycya mało szczegółów podają nam z życia Najśw. Maryi Panny, to jednak, co wiemy, świadczy, że Matka Boża była wolna od grzechu pierworodnego, bogata w cnoty, święta i łaski pełna, że wolną była od cienia wszelkiego grzechu. Wierzyła silnie, gorąco ufała, a serce Jej płonęło bezustannie miłością Boga i bliźniego. Mimo swej wielkiej godności, była niezwykle pokorną. Ofiarność Jej była tak wielką, że nawet Syna swego jedynego chętnie na mękę oddała. Najmniejszy pył grzechu nie zaćmił Jej czystości. Kochała ubóstwo i pilnie spełniała dobre uczynki. Była świętszą i doskonalszą, niż wszyscy święci Pańscy, i dlatego nazwaną jest „Królową wszystkich świętych.“

Gdybyśmy chcieli wątpić o świętości i cnotach Najśw. Maryi Panny, przypatrzmy się tylko Jej życiu. Cierpienie jest najlepszym probierzem cnoty, a wszak życie Matki Bożej jest nie-

---

[4]) Rodz. XIII, 8.

przerwanem pasmem troski i cierpienia. Przez całe życie znosić musiała ubóstwo i niedostatek, poznała troski i gorycze tułactwa, oraz wczesnego wdowieństwa. Największą jednak boleść sprawiał Jej Syn najukochańszy. Trzebaby znać całą głębię nieskończonej miłości Matki dla Syna i Syna dla Matki, aby poznać tę boleść, jakiej doznała Najśw. Marya Panna, gdy Symeon, wziąwszy jej Dziecię na ręce, w proroczem jasnowidzeniu przepowiedział mękę i śmierć Zbawiciela; aby pojąć niepokój i boleść Najśw. Maryi Panny, gdy zmuszoną była wraz z Dzieciątkiem uciekać przed mściwością okrutnego Heroda, lub gdy Go zgubiła w Jeruzalem i przez trzy dni szukała napróżno; aby pojąć cały ogrom boleści, jakiej doznała Matka Boża, gdy widziała Syna swego upadającego pod ciężarem krzyża i w niewymownej męce konającego na krzyżu. Mimo to Najśw Marya Panna nie skarżyła się, nie rozpaczała, lecz z najwyższem poddaniem się woli Bożej znosiła wszystkie cierpienia. W cichem znoszeniu tego morza bólu i łez, jakie były Jej udziałem, stała się prawdziwą „Królową Męczenników.“

Najśw. Marya Panna jest bez zmazy pierworodnej poczęta, jest Matką Boga, Królową wszystkich świętych i męczenników i dlatego Ją czcić powinniśmy.

Innowiercy zarzucają nam, katolikom, że Najśw. Maryi Pannie oddajemy cześć Boską, że wielbimy Ją i modlimy się do Niej. Nie jest to jednak prawdą, albowiem Najśw. Maryę Pannę czcimy tylko jako najdoskonalsze stworzenie Boga, jako Matkę Bożą i wzywamy Jej pośrednictwa przed Bogiem. Wszak Anioł Gabryel powitał Najśw. Maryę Pannę słowy: *Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą,* dlaczegoż więc i my nie mamy temi samemi słowy pozdrawiać Jej w niebie? Wszak św. Elżbieta wielbiła Matkę Bożą, wołając: *Błogosławionaś między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twego*, dlaczegoż i my nie mamy wielbić Jej tak samo? Oblubieńcy z Kany Galilejskiej zaprosili Najśw. Maryę Pannę na gody weselne, a my nie mielibyśmy wzywać Jej pomocy i pośrednictwa? Jan św. towarzyszył Najśw. Maryi Pannie w drodze na Golgotę i otaczał Ją synowską miłością, a my nie mielibyśmy uważać Jej za Matkę naszą? Chrystus Pan, jako najlepszy z Synów, kochał

i szanował Najśw. Maryę Pannę, a my mielibyśmy być pozbawieni tej pociechy?

Jeślibyśmy Najśw. Maryi Panny nie mieli czcić i kochać, jako największej Świętej, musimy kochać Ją i czcić, jako Matkę.

Jak biednem jest dziecko, które utraci wcześnie matkę, stokroć jednak biedniejszem i nieszczęśliwszem jest to dziecko, które z własnej utraca ją winy. My wszyscy bez względu na wiek, stanowisko i religię jesteśmy dziećmi Boga, dziećmi, które potrzebują kochającego serca i kierowniczej dłoni matki. Biedne i nieszczęśliwe te dzieci, które wyrzekają się Ojca i nie chcą znać Matki, które Ją lekceważą lub nienawidzą! Natomiast jak szczęśliwe te dzieci, które uznają Boga za Ojca i czczą Najśw. Maryę Pannę, jako najlepszą, najtroskliwszą z matek. Ileż pociechy mieści się dla nas w tej słodkiej nazwie. Marya, najczystsza, niepokalana Dziewica, Matka Boga, Oblubienica Ducha św., Królowa świętych i męczenników jest Matką naszą. Sam Chrystus Pan w ostatniej chwili śmierci przeznaczył Ją na Matkę naszą. Z krzyża gasnącym głosem woła do Najśw. Maryi Panny: *Niewiasto, oto syn Twój!*—a zwracając się do św. Jana, mówi: *Oto Matka twoja!* Słowa te odnosiły się w pierwszym rzędzie do Jana św., niemniej jednak do całego rodzaju ludzkiego. Od tej też chwili Najśw. Marya Panna stała się Matką naszą. Że Matka Boża jest Matką naszą, świadczą o tem kościoły, stawiane pod Jej wezwaniem, miejsca i obrazy, słynące cudami, świadczą dzwony, które trzy razy dziennie odzywają się na „Anioł Pański“, pieśni, na cześć Jej ułożone, modlitwy, któremi wzywamy Jej pośrednictwa, świadczą o tem wreszcie miliony serc pobożnych, które do tej najmiłościwszej Matki udają się w każdej potrzebie. Dziękujmy więc Bogu, że nam dał taką kochającą, dobrą, litościwą i świętą Matkę. Amen.



PRZEMÓWIENIE
przy poświęceniu Krzyża.

Słowo krzyża tym, którzy giną, jest głupstwem: lecz tym, którzy zbawienia dostępują, to jest nam, jest mocą Bożą.
I. Kor. I. 18.

Krzyż, który w dniu dzisiejszym poświęcić mamy, chociaż wykuty z twardego, zimnego kamienia, mimo to przemawiać będzie do nas wymownemi słowy. Za każdym razem, ilekroć ujrzymy Go z oddali, będzie nam przypominał najwięcej pocieszające prawdy wiary naszej św., a znak jego przeniknie do głębi serc naszych. Dla tych, którzy na oślep biegną ku zatraceniu—mówi apostoł—słowo czyli tajemnica krzyża jest głupstwem, szaleństwem, lecz dla tych, którzy idą drogą zbawienia, t. j. dla nas, jest mocą, potęgą, mądrością i miłosierdziem Boga. Jeśli rozumiemy tajemnicę krzyża i z uwagą słuchamy jego głosu, krzyż ten powie nam: „Pójdźcie do mnie, albowiem jestem zadatkiem przebaczenia i pojednania. Pójdźcie do mnie, albowiem jestem godłem walki świętej. Pójdźcie do mnie, albowiem jestem sztandarem zwycięstwa i tryumfu.

Rozważmy bliżej to potrójne znaczenie krzyża, który jest zadatkiem przebaczenia, godłem walki i sztandarem zwycięstwa.

1. Co mówią nam te rozpostarte ramiona krzyża? Przywodzą nam na pamięć obraz Boga, który cierpi i umiera w niewysłowionych cierpieniach. Sam widok krzyża wystarcza, aby nam przypomnieć ten krwawy dramat, który się dokonał na Kalwaryi. Jednorodzony Syn Boga, wcielone Słowo Ojca przedwiecznego, bierze krzyż na ramiona i niesie go w męce i utrudzeniu na górę śmierci. Święty i niewinny Baranek ofiarny nie-

sie dobrowolnie krzyż, do którego Go przybijają i na którym wydaje ostatnie tchnienie. Lecz za co? Dla kogo? Za grzech i dla grzesznika. Śmierć Syna Bożego jest ofiarą zadosyćuczynienia i miłości. Sprawiedliwość i miłosierdzie spotkały się na górze kalwaryjskiej i złączyły się w nierozerwalną całość na drzewie krzyża. Chrystus Pan umiera na krzyżu, aby zadosyćuczynić sprawiedliwości Bożej za grzechy ludzkie, aby wybawić grzesznika od potępienia wiecznego i otworzyć mu drogę do nieba. Wy wszyscy, którzy dźwigacie ciężkie jarzmo grzechów i lękacie się gniewu Bożego, patrzcie na ten krzyż z ufnością. Wszak jest on zadatkiem przebaczenia i pojednania z Bogiem, którego tak często i bardzo obrażaliście. Chrystus Pan, umierający na krzyżu, zmazał ów cyrograf dekretu, który był przeciwko wam [1])—jak mówi apostoł. Grzechy wasze są już zmazane i niema po nich śladu. Ten krzyż, na który patrzymy, jest dalej najlepszym, niezbitym dowodem miłości Boga ku nam. *Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny* [2]). Chrystus Pan przez swą śmierć na krzyżu pragnął nam ukazać cały ogrom swej miłości *Większej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę swoją położył za przyjacioły swoje* [3])—mówi sam o sobie Zbawiciel. Czcijmy więc i miłujmy, najmilsi bracia, ten święty zadatek przebaczenia, odebrany z rąk Zbawiciela.

2. Ten krzyż, który do nas z oddali wyciąga ramiona, jest przytem godłem walki. Chrystus Pan, biorąc dla nas krzyż na ramiona, pragnął być jednocześnie naszym Wodzem i Wzorem. A więc i my, jeśli pragniemy być rycerzami Boskiego Króla, musimy również wziąć krzyż na ramiona i iść Jego śladem. Wszak sam żąda tego wyraźnie, gdy mówi: *Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie* [4]). Chrystus Pan przybity do krzyża woła do nas z najwyższą dobrocią i miłością: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę* [5]). Któż

---

[1]) Kol. II, 14. [2]) Jan III, 16 [3]) Jan XV, 13.
[4]) Mat. XVI, 24. [5]) Mat. XI 28

z nas nie walczy w tem życiu? Któż nie stacza walki z pokusami szatana i świata, ze złemi skłonnościami swej natury? Któż z nas nie walczy z przeciwnościami i trudami tego życia? Wszystko to są krzyże, które przyjmować i nieść powinniśmy z odwagą i wytrwałością. Chrystus Pan przyszedł na świat, aby nam dać przykład pokuty, uświęcenia, zaparcia siebie i lekceważenia świata, a wszystkie swe nauki i przykłady streścił w jednym znaku, którym jest krzyż. Krzyż przypomina nam, że będąc uczniami Boga ukrzyżowanego, musimy iść za Jego przykładem, wieść życie cnotliwe, chrześcijańskie, walczyć wytrwale ze złem i opanować złe skłonności naszej natury. Jasnem jest, że nie przyjdzie nam to bez trudu—że tylko drogą bezustannej walki, odwagi i wytrwałości możemy odnieść zwycięstwo nad grzechem, ćwiczyć się w cnocie i osiągnąć wieczną nagrodę w niebie. Dlatego też, aby umocnić naszą odwagę i utrwalić się w dobrych postanowieniach, zwracajmy jak najczęściej wzrok nasz do krzyża, który jest godłem zbawienia i wołajmy wraz ze św. Pawłem: *Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia* [6]).

3. Lecz jeśli krzyż jest godłem walki, jednocześnie jest również sztandarem zwycięstwa. Historya uczy nas, że gdy Konstantyn Wielki miał stoczyć walną i rozstrzygającą bitwę z Maksencyuszem, który chciał pozbawić go władzy, ujrzał na niebie krzyż z napisem: „W tym znaku zwyciężysz.“ Konstantyn istotnie odniósł zwycięstwo, a gdy zasiadł na tronie państwa rzymskiego, wyznanie chrześcijańskie uznał za religię państwową. Tak samo i ty, bracie, ilekroć spojrzysz na ten krzyż, dzisiaj poświęcony, usłyszysz z duszy głos, który ci mówić będzie: „W tym znaku zwyciężysz.“ Albowiem krzyż jest owym sztandarem, przez który Chrystus Pan odniósł zwycięstwo nad grzechem, śmiercią i piekłem. Niegdyś krzyż był hańbiącem narzędziem śmierci, lecz odkąd Chrystus Pan uświęcił go Krwią swą najświętszą, stał się zaszczytnem godłem tryumfu, chorągwią zwycięzców i bohaterów. Misyonarze roznoszą go po świecie całym, aby świadczył o zwycięstwie nauki Chrystusowej nad duszami ludz-

6) Filip. IV, 13.

kiemi. Pod osłoną tego sztandaru szli niegdyś krzyżowcy na wyswobodzenie Ziemi świętej z rąk pogan, biorąc za hasło bojowe słowa: „Bóg tego chce.“ Idźmy za tym przykładem, najmilsi bracia. Całą nadzieję złóżmy w krzyżu Zbawiciela, który zostawił go nam jako znak pojednania z Bogiem, jako godło walki świętej i chwalebnego zwycięstwa. Złączeni miłością dla Zbawiciela stańmy wszyscy pod tym świętym sztandarem i ufajmy gorąco, że ten Pan Jezus, który z miłości ku nam zstąpił na ziemię i umarł śmiercią bolesną na krzyżu, nie zostawi nas bez pomocy, lecz dopomoże do chwalebnego zwyciężenia wszystkich przeszkód, które zagradzają nam drogę do zbawienia i do pokonania nieprzyjaciół duszy naszej. Ten krzyż, wkopany i utwierdzony w ziemi, przypomina nam, że dziś jeszcze żyjemy na ziemi wygnania, łez i doświadczeń, lecz ramiona swe wyciąga ku niebu, aby nam ukazać miejsce wiecznej szczęśliwości, wiecznego pokoju, chwały i tryumfu wiernych uczniów i wytrwałych bojowników Chrystusowych. Amen.



PRZEMÓWIENIE DO DZIECI
w dzień pierwszej Komunii św.

Kochane dziatki. Oto zbliżył się wreszcie ów dzień, z radością i upragnieniem oczekiwany. Słuszną jest przyczyna waszej radości, albowiem dzień dzisiejszy jest najpiękniejszym dniem w życiu waszem. Wszak dziś Pan Jezus, Bóg i Pan świata całego, po raz pierwszy zstępuje do waszych serc niewinnych, gdyż pragnie w nich zamieszkać. Lecz nie tylko wy same, drogie dziatki, cieszycie się z tego szczęścia, jakie was dziś spotyka; wraz z wami cieszą się rodzice, krewni, nauczyciele; cieszy się kapłan, której serca wasze przygotował na przyjęcie Boskiego Gościa; radość waszą podzielają również wszyscy obecni przy tej uroczystości. Radujemy się szczęściem wa-

szem i ze wzruszeniem przypominamy sobie ów najpiękniejszy dzień w życiu — dzień pierwszej Komunii św.

Pan Jezus, Bóg i Pan wasz, przychodzi dziś do was, aby zamieszkać w sercach waszych. Król nieba i ziemi porzuca chwałę niebieską, zstępuje z wyżyn swego tronu, albowiem pragnie zamieszkać u swych poddanych. Pan i Stwórca świata całego poniża się tak bardzo, albowiem pragnie brać udział w waszem życiu, otoczyć was opieką. Przyjmijcie tedy godnie tego Boskiego Gościa. Przyjmijcie Go z najwyższą czcią i uwielbieniem, jako Boga swego i Pana. Przyjmijcie Go z miłością dziecięcą i najczulszem przywiązaniem, jako najlepszego Ojca i Dobroczyńcę. Z radością oddajcie Mu serca wasze na własność — wszystkie myśli i uczucia.

Ten Pan Jezus, który dziś do was przychodzi, drogie dziatki, to nie tylko wasz Bóg, Pan, Król, Ojciec i Dobroczyńca, ale przytem jeszcze wasz najlepszy Przyjaciel. Przyjaciel ten przychodzi nie tylko dlatego, że was kocha i pragnie u was zamieszkać, ale i dlatego, aby was obdarzyć najcenniejszymi skarbami łaski. Wielkie i niewyczerpane są te skarby, a Pan Jezus chętnie ich wszystkim udziela, którzy Go o nie proszą. Z wielką ufnością udajcie się więc, drogie dziatki, w dniu dzisiejszym do waszego Boskiego Przyjaciela, aby wam udzielił tych skarbów. Proście Go o wiele, bo On wiele dać może i nie odmawia prośbom dziatek.

Przedewszystkiem proście Pana Jezusa, aby zamieszkał u was na zawsze, aby opiekował się wami, strzegł od złego, a zwłaszcza od grzechu ciężkiego, który jest największem nieszczęściem dla człowieka. Proście Go o moc wytrwania w dobrem, o obronę w walkach i pokusach, o łaskę życia dobrego, cnotliwego.

Proście Pana Jezusa o błogosławieństwo dla rodziców, o zdrowie dla nich i długie życie. Rodzice są po Bogu waszymi największymi dobroczyńcami, którym nigdy nie zdołacie odpłacić za to, co dla was uczynili. Pomyślcie, jak wielkie od nich odebrałyście dobrodziejstwa. Wszak od pierwszej chwili waszego życia czuwali nad wami troskliwie, otaczali opieką i staraniem, dniem i nocą pielęgnowali w chorobie. A wy mo-

że często byłyście powodem ich zmartwienia lub obraziłyście ich ciężko. Złóżcie więc dziś obietnicę Panu Jezusowi, że odtąd będziecie pilne i posłuszne, aby nie martwić rodziców, lecz być pociechą i radością. Proście również Pana Jezusa o błogosławieństwo dla tych opiekunów i opiekunek waszych, którzy was uczą z takiem poświęceniem, nie szczędząc starań i trudów, aby was wykształcić i wychować na pożytek i chlubę Kościoła i rodziny. Nieraz może lekceważyłyście ich dobre chęci, byłyście nieuważne i nieposłuszne, dzisiaj więc w tym dniu uroczystym możecie wynagrodzić im za to, prosząc Pana Jezusa o błogosławieństwo dla nich.

W tem szczęściu, jakie was dziś spotyka, drogie dziatki, nie zapominajcie o najbiedniejszych, najnieszczęśliwszych braciach waszych, o tych, którzy oddalili się od Pana Jezusa. I oni również byli kiedyś tak szczęśliwi, jak wy dzisiaj, drogie dziatki; i oni przyjmowali Pana Jezusa w Komunii św., lecz gdy przyszły pokusy, nie umieli się bronić, nie wzywali Boga na pomoc i dlatego upadli. Grzech rozłączył ich z Panem Jezusem. Módlcie się więc, drogie dziatki, za tych wszystkich zaślepionych, którzy przez grzech oddalili się od Boga. Proście Zbawiciela, aby im dał łaskę nawrócenia.

Macie może jeszcze prócz tego jakie inne prośby i życzenia. Pragniecie może wyprosić u Pana Jezusa jaką szczególną łaskę dla siebie lub kogoś z rodziny. Nie lękajcie się odmowy, lecz z wielką otuchą i ufnością udajcie się do Boskiego Przyjaciela, którego dobroć i miłość są niewyczerpane. Proście Go o wiele, bo On wiele dać może.

Jeżeli jednak pragniemy, aby Zbawiciel wysłuchał próśb naszych i my również musimy Mu coś ofiarować. Pan Jezus pragnie serc waszych, oddajcie Mu więc te serca. Dajcie Mu miłość szczerą, gorącą. Gdybym was zapytał, czy kochacie Pana Jezusa, z pewnością każde z was odpowiedziałoby mi bez wahania: „Kocham.“ To jednak nie wystarcza. Miłość trzeba okazywać czynami. Udzielę wam, drogie dzieci, wskazówkę, po której nieomylnie poznacie, czy miłość wasza dla Zbawiciela jest prawdziwą. Wszak dziecko, które kocha ojca, przychodzi do niego często i chętnie z nim przebywa. Tak samo dziecko,

które kocha Pana Jezusa, odwiedza Go często i długo przy Nim zostaje. Czas spędzony w kościele, na modlitwie, nie wydaje mu się nigdy zbyt długim. Dziecko, które kocha Zbawiciela, z największą radością idzie w niedzielę na Mszę św., a smuci się, gdy dla ważnej przeszkody musi zostać w domu. Dziecko, które niechętnie uczęszcza do kościoła i niechętnie się modli — nie kocha Pana Jezusa. Z tego więc łatwo poznać możecie, czy rzeczywiście kochałyście dotąd Zbawiciela. Jeżeli głos sumienia powie wam, że miłość dla Pana Jezusa nie była prawdziwą, przyrzeknijcie Mu dziś w tym dniu uroczystym kochać Go z całego serca i z całej duszy. Wszak Pan Jezus tak bardzo was ukochał, że z miłości ku wam umarł na krzyżu dla waszego zbawienia. Przyjmijcie Go pobożnie i z miłością, a wtedy możecie być pewne łask Jego. Niechaj Ciało Pana naszego, Jezusa Chrystusa, zachowa dusze wasze czystemi aż do śmierci. Amen.



Wskazówki dla rodziców, których dzieci przystępują do pierwszej Komunii św.

Niektórzy rodzice sądzą, że cała praca przygotowawcza należy do kapłana i że sami pod tym względem nie mają żadnych obowiązków. Jest to wielkim błędem, który sprowadzić może bardzo złe następstwa. Dlatego w krótkich słowach wyszczególnimy obowiązki, jakie mają rodzice względem dzieci, przystępujących do pierwszej Komunii św.

1. Posyłajcie dzieci regularnie na naukę przygotowawczą. Niema tak pilnej roboty, którąby usprawiedliwiła opuszczenie nauki katechizmu. Jeżeli dziecko nie jest chorem, niech was nie powstrzymuje ani niepogoda, ani odległość—pamiętajcie, że Bóg liczy wszystkie kroki, które podejmujemy z miłości ku Niemu.

2. Czuwajcie, aby dzieci odmawiały pobożnie codzienne modlitwy i co niedzielę uczęszczały na Mszę św. i kazanie. Jeśli to możliwe, niechaj i w dzień powszedni uczestniczą przy Najśw. Ofierze.

3. Przypominajcie dzieciom, że zbliża się dzień najważniejszy w ich życiu. Zwracajcie im uwagę na wady, których pozbyć się powinny i módlcie się codzień wspólnie o łaskę godnego przyjęcia Komunii św. dla waszego syna lub córki.

4. Jeżeli kościół jest w miejscu, zachęcajcie dzieci, aby codzień, chociaż na chwilę, odwiedziły Najśw. Sakrament, celem odmówienia krótkiej modlitwy.

5. Czuwajcie, aby dzieci uczyły się pilnie katechizmu. Jeśli to możliwe, przesłuchujcie ich sami, aby widziały wasze zainteresowanie i tem lepiej pełniły swój obowiązek.

6. Z podwójną troskliwością strzeżcie dzieci przed złymi towarzyszami. Złe towarzystwo i gorszące rozmowy są w tym czasie tak szkodliwe, jak przymrozki wiosenne, które warzą pączki drzew i kwiatów.

7. Nie rozpraszajcie w tym czasie uwagi dzieci planami na przyszłość, chociażby zaraz po przyjęciu Komunii św. miały opuścić szkołę i zabrać się do pracy zawodowej. Oddalajcie ich myśli od próżnych zabaw i rozrywek i mówcie im jak najmniej o ubiorach, które włożą na siebie w dzień Komunii św.

8. Dawajcie dzieciom dobry przykład, a chrońcie ich nadewszystko od zgorszenia. Gdzie w domu panują kłótnie i swary, rozbrzmiewają klątwy i wyzwiska, tam dziecko nie może dobrze przygotować się do Komunii św.

9. Módlcie się wreszcie gorąco, aby Bóg wspomagał swą łaską wasze dzieci, iżby z niewinnem sercem i gorliwą pobożnością przystąpiły do Stołu Pańskiego.

10. Postarajcie się dla nich o dobre książki do czytania.

11. Dopomagajcie im, aby stosowały się pilnie do wskazówek duszpasterza i co miesiąc przystępowały do spowiedzi.



PRZEMÓWIENIE
na zebraniu Stowarzyszenia matek chrześcijańskich.

Matka Boża jako wzór dla matek chrześcijańskich.

Wielką i świętą jest Ta, którą obrałyście za Patronkę waszego stowarzyszenia. Imię Jej czczonem jest po świecie całym, gdziekolwiek rozbrzmiewa słowo Ewangelii, gdzie biją serca katolickie. Kościół nazywa Ją Panną nad pannami, Panną chwalebną, możną i czcigodną. Wszystkie te tytuły łączą się w naszem wyobrażeniu z wielką świętością i niepokalaną czystością. A jednak ta Najczystsza z dziewic jest, cudownem zrządzeniem Bożem, i Matką jednocześnie. A godność ta przynosi Jej niezwykły zaszczyt i chwałę, albowiem Ona jest Matką Syna Bożego—Matką, *z której się narodził Jezus, którego zowią Chrystusem* [1]). I Ona, jak wy, karmiła i pielęgnowała Dziecię swoje, i Ona Je wychowywała w trudach i trosce serdecznej, i Ona cieszyła się Jego radością i wraz z Niem odczuwała wszystkie bóle i cierpienia. Gdzież więc znajdziemy lepszy przykład dla matek chrześcijańskich, gdzie znajdziemy wzór świętszy i godniejszy do naśladowania? Przypatrzcie się, matki chrześcijańskie, życiu Najśw. Maryi Panny, starajcie się naśladować Ją we wszystkiem, a wtedy poznacie najlepiej wielkie i święte wasze obowiązki.

1. Każdemu człowiekowi wyznacza Bóg jakiś urząd na ziemi. Tak też i Najśw. Marya Panna była wybraną od wieków na Matkę Syna Bożego. Tak też i ciebie, siostro, powołał Bóg od wieków do godności matki chrześcijańskiej. Zanim powstała ziemia i potworzyły się góry i morza, już Bóg myślał o tobie i wyznaczył ci twój urząd. Nie tylko matką być rozkazał ci Stworzyciel—lecz *matką chrześcijańską*. Na tem też

---

[1]) Mat. I, 16.

polega cały twój zaszczyt, godność i zasługa. Bóg nie chciał, abyś sama, o własnych siłach, szła na trudy życia i twego urzędu i dlatego ustanowił Sakrament małżeństwa, które jest twą ostoją i ochroną. Bóg uczynił cię kapłanką domowego ogniska, abyś godnie sprawowała swój urząd, wychowywała dzieci dla Boga i sama była *zbawiona przez rodzenie dzieci* [2])— jak mówi apostoł.

Skoro Bóg powołuje człowieka do wielkiego urzędu i wielkiej godności, wyposaża go też odpowiedniemi łaskami i darami. Bóg wyznaczywszy Najśw. Maryę Pannę na Matkę Syna swojego, przygotował do tego urzędu zarówno jej ciało jak duszę. Była wolną od wszelkiej zmazy grzechowej, a dusza Jej była świętą i silną, aby umiała znosić niewypowiedziane radości i niezmierzone cierpienia, które Ją czekały. Obdarzył Ją Bóg tak wielkimi darami, że anioł słusznie nazywa Ją *łaski pełną* [3]). Tak samo, ciebie, matko chrześcijańska, przygotował Bóg i wyposażył do podjęcia trudnego urzędu. Obdarzył cię różnymi przymiotami fizycznymi i duchowymi. Dał ci siłę i odporność do znoszenia cierpień, nieodłącznych od twego powołania; przyozdobił twą duszę skarbami cnót, a w serce wlał miłość macierzyńską, tkliwą i skorą do największych ofiar i poświęceń. Od pierwszej chwili istnienia nie szczędził ci łask i dobrodziejstw, bez których nie mogłabyś być matką chrześcijańską. Dał ci łaskę, że urodziłaś się w wierze katolickiej, że poznałaś wzniosłe i święte prawdy wiary, że możesz korzystać ze wszystkich środków, koniecznych do zbawienia. Przez Chrzest św. odrodził cię do życia wiecznego, w Sakramencie Bierzmowania udzielił ci wytrwałości w wierze, w Komunii św. jest dla ciebie Źródłem wszelkich łask i pociech. Wreszcie ustanowił dla ciebie Sakrament małżeństwa, abyś w nim znalazła opiekę, ochronę i ciepło domowego ogniska dla siebie i dzieci twoich.

Przypatrzmy się teraz, jak Najśw. Marya Panna korzystała z tych łask, któremi Ją Bóg obdarzył, jak wypełniała swój urząd macierzyński.

Życie Najśw. Maryi Panny jest wzorem najdoskonalszej

---

[2]) I. Tym II, 15. [3]) Łuk. I, 28

pobożności i poddania się Bogu. Z jakąż pokorą i pobożnością przyjmuje swą godność macierzyńską! Anioł Gabryel zastaje Ją pogrążoną w modlitwie; modli się po jego odejściu, modli się, idąc do krewnej swej, Elżbiety, gdy przyszedłszy, woła z głębi wdzięcznością przepełnionego serca: „Wielbi dusza moja Pana!“ Modli się przez całe życie zarówno w smutku, jak w radości. Modlitwa jest Jej siłą, pociechą i szczęściem najwyższem. Dla tej wielkiej pobożności nazywa Ją Kościół Boży „Naczyniem osobliwszego nabożeństwa.“

Jaki to piękny i budujący przykład dla wszystkich matek chrześcijańskich! I wam konieczną jest pobożność, gdyż bez niej nie mogłybyście wypełnić godnie swego wzniosłego zadania. Pobożność jest największą ozdobą kobiety, najwyższem szlachectwem serca; zjednywa jej szacunek i miłość. Pismo św., wymieniając zalety mężnej niewiasty, mówi: *Omylna wdzięczność i marna jest piękność: niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona* [4]). Jeżeli więc kobieta chrześcijańska pragnie, aby ją chwalono, pragnie podobać się Bogu i ludziom, musi być pobożną. Pobożność bowiem jest prawdziwą pięknością, która nigdy nie przemija.

Religijność i pobożność u kobiet jest tem konieczniejszą w dzisiejszych czasach, w których wierze św. tak wielkie zagrażają niebezpieczeństwa. Im więcej dziś mężczyzn bezreligijnych, im więcej młodzieży, zarażonej zgubnymi prądami przewrotu, tem troskliwiej czuwać muszą matki, aby w domowem ognisku nie wygasnął święty płomień wiary. Dlatego to, matki chrześcijańskie, pobożność jest waszym świętym obowiązkiem. Pielęgnujcie w domu waszym ducha pobożności, odmawiajcie wspólnie z dziećmi modlitwy, czuwajcie nad gorliwem wypełnianiem służby Bożej. Obowiązkiem waszym starać się, aby dzieci i domownicy uczęszczali w niedziele i święta na Mszę św. i kazanie. Przystępujcie często do Sakramentów św., dając tem dobry przykład mężowi i dzieciom.

Najśw. Marya Panna czuwa troskliwie nad domem. Skromne i ubogie było życie w domku Nazaretańskim, a jednak z ja-

---

[4]) Przyp. XXXI, 30.

kąż gorliwością spełnia Najśw. Matka Boża wszystkie swe obowiązki. Sama czuwa nad wszystkiem, troszczy się i wykonuje wszystkie najprostsze zajęcia domowe. Najlepszym dowodem Jej zapobiegliwości niewieściej jest to, że nawet będąc na godach w Kanie Galilejskiej troska się, iż oblubieńcy nie mają czem przyjąć gości weselnych i zwraca się do Boskiego Syna swego ze słowami: „Wina nie mają.“ Bierzcie w tem przykład z Najśw. Maryi Panny, matki chrześcijańskie, i czuwajcie troskliwie nad domem całym. Prawdziwa pobożność wskaże wam wasze obowiązki, pobudzi do sumiennej i pilnej pracy w gospodarstwie domowem, albowiem *pobożność do wszystkiego jest pożyteczna* [5])--jak mówi Pismo św. Księga Przypowieści wylicza cnoty, jakie posiadać powinna matka w rodzinie: *W nocy wstawała i dała korzyść domownikom swoim i pokarm służebnicom swoim* [6]). Wszystkiego więc dogląda, nad wszystkiem czuwa i sama pracuje niestrudzenie. Ta praca jej wnosi do domu pomyślność i dobrobyt, a jej samej zjednywa miłość i szacunek w rodzinie. *Powstali synowie jej i szczęśliwą sławili, mąż jej i chwalił ją*—mówi Pismo św.

Najśw. Marya Panna czuwała troskliwie nad Boskiem swem Dzieciątkiem. *Uwinęła go w pieluszki i położyła w żłobie* [7]), czytamy w Ewangelii św. Łukasza. Najśw. Matka Boża nikomu więc nie powierza swojego skarbu, lecz sama z największą troskliwością opiekuje się Nim, strzeże i wychowuje. Zadanie Najśw. Maryi Panny, jako Matki, było tem trudniejsze, że Dziecię Jej nie było zwyczajnem dzieckiem, lecz Synem Bożym; że Dziecię to było skazane na wielkie cierpienia, że już od chwili poczęcia krzyż Mu był przeznaczony. Najśw. Marya Panna znała wszystkie przepowiednie proroków, wiedziała, jakie Syn Jej będzie przechodził cierpienia. Słusznie też nosi nazwę Matki bolesnej. Ileż cierpieć musiała Matka Boża, gdy nie miała gdzie złożyć Boskiego Dzieciątka. Uboga stajenka służyć Mu musi za mieszkanie, siano w żłobku Jego posłaniem. Jaka trwoga ogarniała serce Najśw. Matki Bożej, gdy z Synem swoim musiała uciekać do obcej krainy, aby uchronić Go przed

[5]) I. Tym. IV, 8. [6]) Przyp. XXX, 15. [7]) Łuk. II, 7.

zemstą okrutnego Heroda. Jak wielka boleść ściskać musiała serce Najśw. Matki Bożej, gdy Syna swego zgubiła w świątyni Jerozolimskiej. Wreszcie jaka boleść niewypowiedziana dla Matki Najśw., gdy patrzeć musiała na Jego mękę bolesną i śmierć okrutną na krzyżu!

I wasze życie, matki chrześcijańskie, nie jest wolnem od cierpień i krzyży. Ileżto matek patrzeć musi na cierpienia swych dzieci i przeżywać wraz z niemi chwile niepewności i trwogi! Ileż dzieci, które dla własnych matek są powodem troski, cierpień i zmartwienia! Słusznie też mówi włoskie przysłowie, że „matka bywa czasem męczenniczką.“ Cóż czynić wtedy, matki chrześcijańskie? Gdzie szukać rady i pociechy? Spojrzyjcie na Matkę bolesną i idźcie za Jej przykładem. Jan św., opisując ostatnie chwile Zbawiciela, mówi, że „pod krzyżem stała Matka Jego“ [8]). „Stała“, to znaczy, że nie upadła pod tym ogromem męki, jaka Jej przypadła w udziale, znosiła ją mężnie i z poddaniem woli Bożej, że wszystkie swe cierpienia złożyła w ofierze Bogu, który jest „Bogiem wszystkiej pociechy“ [9]). Kiedy więc na was, matki chrześcijańskie, przyjdzie chwila ciężkich doświadczeń i cierpień wielkich, nie rozpaczajcie, ani się poddawajcie zwątpieniu, lecz idąc śladem Matki Bolesnej, szukajcie pociechy w Bogu, w modlitwie i w wiernem pełnieniu swych obowiązków.

Przypatrzmy się wreszcie ostatnim chwilom życia Najśw. Matki Bożej. Jak świętem było to życie, tak świętą była chwila śmierci. Serce Najśw. Maryi Panny już od dawna nie należało do ziemi, lecz tęskniło do nieba, w którem Syn Jej najmilszy króluje w wiecznej chwale. Matka Najśw. wiedziała, że ziemia jest tylko miejscem wygnania, przejściem do prawdziwej ojczyzny i dlatego z taką gotowością oczekiwała chwili zgonu. Patrząc na tę śmierć tak pogodną, dobrą i świętą, uczmy się od Najśw. Maryi, abyśmy i my kiedyś z taką gotowością umierać mogli. Nikt z nas nie wie, kiedy śmierć się zbliży. Bądźcie więc i wy gotowe, matki chrześcijańskie, aby was śmierć nie zaskoczyła niespodzianie. *Gotowe bądźcie, bo godziny, której się nie domniemacie, Syn człowieczy przyjdzie* [10]).

---

[8]) Jan XIX, 25. [9]) II. Kor. I, 3. [10]) Łuk. XII, 40.

Spojrzyjmy wreszcie wzrokiem ducha na to niebo, w którem Najśw. Marya Panna króluje dziś wraz z Synem swoim w niezmiernej chwale, otoczona chórami aniołów, które Jej służą jako swej Pani i Królowej. Wszystko to, co przeszła na ziemi, wszystkie cierpienia i krzyże, które znosiła z tak wielką cierpliwością i pokorą, wielka pobożność i świętość przyniosły Jej koronę chwały niebieskiej, nieskończonej. Patrz, matko chrześcijańska, oto i ciebie czeka podobna nagroda w niebie, jeśli wiernie wypełnisz święty twój urząd na ziemi. Czeka cię wieczna korona chwały w niebie, gdzie skończą się na zawsze wszystkie twe cierpienia, troski, niepokoje, a będzie tylko radość i szczęście wiekuiste. *I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich*— mówi Objawienie—*a śmierci dalej nie będzie, ani smętku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły* [11]). Jak wielkie szczęście czeka cię, matko, gdy umierać będziesz z tem przeświadczeniem, że sumiennie spełniłaś wszystkie twe obowiązki, że wychowałaś dobrze dzieci, które ci Bóg powierzył, a żadnegoś nie utraciła [12]). Jak wielkie szczęście czeka cię, matko chrześcijańska, gdy stanąwszy przed Bogiem, będziesz mogła powiedzieć śmiało: „Panie, oto spełniłam wszystko, coś mi rozkazał, spełniłam urząd, do któregoś mnie powołał."

Pracujcie więc, matki chrześcijańskie na tę wspaniałą nagrodę, jaka was czeka w niebie. Czyńcie wszystko, co w waszej mocy, aby godnie wypełnić swój urząd. Żadna praca niechaj wam się nie wydaje zbyt ciężką, żadna ofiara zbyt trudną, żadne cierpienie zbyt bolesnem dla osiągnienia niebieskiej nagrody. Bądźcie pobożne i obowiązkowe; wychowujcie dzieci w karności i bojaźni Bożej, oddając siebie i rodzinę pod opiekę Matki Najśw. Gdy Matka Boża opiekować się będzie domem waszym, wtedy zakwitnie w nim cnota i zgoda, miłość i błogosławieństwo Boże. Amen.



---

[11]) Obj XXI, 4. [12]) Jan XVIII, 9.

Wiadomości Teologiczno-pastoralne.

Praktyczne wskazówki do nauki przyjmujących religię katolicką*).

W każdej parafii zdarzają się wypadki nawróceń — każdy duszpasterz ma sposobność przysposabiania innowierców, dlatego każdemu przydać się mogą pod tym względem praktyczne wskazówki, oparte na doświadczeniu.

I.

Przed nauką.

Dla innowiercy, który pragnie przejść na łono katolickiego Kościoła, najtrudniejszem jest pierwsze stawienie się przed kapłanem. Ileżto obawy i niepewności uczuwa w sercu, zanim zdobędzie się na ten krok stanowczy! Dlatego też kapłan powinien przyjąć go z dobrocią i miłością i okazać gotowość przysposobienia go do tego ważnego aktu. Skoro zadanie to obok innej pracy wyda mu się uciążliwem i trudnem, niechaj pomyśli o trudnościach, jakie zwalczać musi pragnący zmienić religię—o tem, że często walczyć musi z oporem rodziny i po całodziennej, ciężkiej pracy zawodowej wieczory poświęcać na naukę przygotowawczą. W zasadzie nauka przygotowawcza należy do proboszcza, można jednak powierzyć ją kapłanowi lub innej zaufanej osobie.

Skoro kandydat się zgłosi, należy natychmiast zapisać jego imię i nazwisko, stan, miejsce zamieszkania, oraz miejsce i datę urodzenia. Jeżeli jest chrześcijańskiego wyznania, obowiązującem jest imię, na chrzcie otrzymane. W ciągu nauki trzeba poczynić konieczne przygotowania do przyjęcia (świadectwo chrztu i upoważnienie do przyjęcia). Należy oznaczyć stałe godziny nauki, żądać od kandydata, aby zawiadomił poprzednio, jeśli nie może przyjść na naukę, ale i kapłan również powinien donieść mu zawczasu, jeżeli lekcya odbyć się nie może.

Ponieważ pobudki do zmiany religii bywają rozmaite, należy mądrze i ostrożnie wybadać kandydata [1]). Pobudką do zmiany

---

*) Cf. Obszerniejszy art. p n. „Nauka konwertytów." *Przew. Społeczny. M. Nassalski.* r. 1908 str. 84.

[1]) Haeretici in sinum ecclesiae reverti cupientes admittendi non sunt, nisi prius bene explorata sit illorum intentionis sinceritas, ne incauta eorum admissio cedat in ignominiam ecclesiae, si non perseverent in suscepta fide aut parum christiane vivant. (Coll. rit. tit. II. cap., 2. 1.

wiary może być jużto potężny wpływ katolickich obrządków, jużto dążenie do większej doskonałości, przykład dobrych katolików lub zgłębianie katolickiej religii. Znane są całe szeregi sławnych imion książąt, kaznodziejów, uczonych, artystów i poetów, którzy z najszlachetniejszych pobudek przeszli na łono katolickiego Kościoła. W wielu razach pobudką jest wola narzeczonych lub ich rodziców. Nie lekceważmy tych powodów. Kto wie, czy Opatrzność Boża nie obrała tej drogi, aby tym sposobem pociągnąć duszę ludzką do prawdziwej wiary. Należy jednak zwrócić uwagę kandydatowi, że pobudka ta nie wystarcza do zmiany religii, że tylko wewnętrzne przekonanie o prawdziwości nowej wiary upoważnia do tak ważnego kroku. Zwróćmy jego uwagę, że narzeczona może umrzeć niedługo, że zaręczyny mogą się zerwać, a skoro już raz przyłączy się do Kościoła katolickiego, musi wytrwać w nim wiernie do końca.

Już zawczasu uprzedźmy kandydata, że musi dążyć usilnie do poznania prawdy, słuchać uważnie i pilnie wykładu, modlić się gorąco o światło z góry. Należy dowiedzieć się, jak kandydat wypełniał dotychczas obowiązki swojej religii, czy jego rodzina nie jest przeciwną zmianie wiary, czy czytywał już pisma katolickie, przestawał z rodzinami katolickiemi i czy uczestniczył przy obrzędach katolickich.

II.

Nauka.

Naukę należy rozpocząć o ile możności jak najprędzej, nie skracać terminu nauki, choćby kandydat naglił o pośpiech z powodu oznaczonego dniu ślubu. Obietnice, że po ślubie dokończy kandydat nauki, są zwykle próżnemi, nie tyle ze złej woli, jak z powodu warunków życiowych. Nauka powinna stale rozpoczynać i kończyć się modlitwą. Stosownie do dotychczasowego wyznania omawiany materyał bywa różny; należy również brać na uwagę religijne wykształcenie kandydata. Skoro ktoś przez długie lata oddawał się studyom religijnym, wystarczy tylko rozjaśnić niektóre punkta, aby dokończyć wielkiego dzieła. Inaczej należy pouczać człowieka wykształconego, inaczej prostaczka, który ma słabe pojęcie o Bogu i religii.

Często się zdarza, że kandydat od czasu ukończenia szkoły mało lub wcale nie zajmował się sprawami wiary św., dlatego tęskni i łaknie prawie nauki religii, i z żalem myśli o ukończeniu nauki przygotowawczej. W tych razach lepiej odłożyć katechizm, a zakreślone temata omawiać w formie żywych szczegółowych wykładów, zastosowanych do katechizmu. Można

przytem przy pomocy pytań przekonać się, czy słuchacz dobrze zrozumiał rzecz omawianą i zarazem rozproszyć niepewność i wątpliwości. Trzeba uczniom zostawić czas, aby mogli dany przedmiot przetrawić w myśli i dlatego nie należy za często odbywać lekcyi. Dajmy im do domu odpowiednią lekturę, książki i broszury i zachęcajmy ich do czytania.

Co do przedmiotu nauki należy przedewszystkiem omówić to, co obiedwie religie mają wspólnego i czem się różnią. Należy jednak wystrzegać się polemiki, jako też obszernego wykładu błędów heretyckich. Często wywody heretyckie są całkiem obce kandydatowi, przez co tylko powstaje chaos w jego myślach i poglądach. Zaleca się uwzględnić następny plan wykładu, aby mieć dokładny pogląd na zakres całej nauki:

1. Jakie są cechy religii prawdziwej.
2. Pochodzenie Rzymsko-katolickiej religii.
3. Założenie i przeznaczenie Kościoła katolickiego. (Hierarchia, nieomylność, Pismo św. i tradycya, Sobory).
4. Jakie mam obowiązki, jako katolik?
   a) Modlitwa.
   b) Pięć przykazań kościelnych.
5. Nauka o czci świętych Pańskich, obrazach, relikwiach, przedewszystkiem jednak o Matce Bożej.
6. Nauka o czyścu.
7. Nauka o grzechu, o cnocie i doskonałości chrześcijańskiej.
8. Nauka o łasce.
9. Nauka o Sakramentach i wykład Mszy św.
10. Nauka o odpustach i Sakramentach.
11. Wyjaśnienie obrządku przyjęcia.

W czasie całej nauki rządźmy się zasadą: *in omnibus caritas*. Starajmy się, aby wykład był jasny, spokojny i pewny. Przekonajmy się, czy kandydat umie konieczne modlitwy, Ojcze nasz, Zdrowaś Marya i Skład apostolski, cztery prawdy, dziesięcioro przykazania, pięć przykazań kościelnych, Anioł Pański i różaniec. Szczególniej obszernie należy przejść naukę o Kościele, grzechu, łasce i Sakramentach św.

Mówiąc o Sakramencie Chrztu, trzeba przygotować kandydata wyznania chrześcijańskiego, że będzie miał udzielony chrzest pod warunkiem. Wytłomaczyć mu, że według zasad religii katolickiej każdy może ochrzcić ważnie, że przytem jednak koniecznem jest zachowanie pewnej formy, materyi i intencyi. Ponieważ

zdarzyć się może, że chrzest należycie nie jest dokonany, więc dla bezpieczeństwa lepiej chrzest udzielić pod warunkiem.

Spowiedź wydaje się kandydatowi z początku nadzwyczaj trudną; starajmy się przekonać go, że spowiedź jest potrzebą serca ludzkiego i wytłomaczmy, jak błogosławionym jest wpływ spowiedzi zarówno na jednostkę, jak na rodzinę i społeczeństwo. Przygotujmy go starannie do generalnej spowiedzi, mając na uwadze, że innowierca nie jest przyzwyczajony do badania sumienia, jak katolik, który od dziewiątego roku życia począwszy przystępuje do Sakramentu Pokuty i którego Kościół tak gorąco nakłania do codziennego rachunku sumienia. Podyktujmy mu pytania, które są konieczne przy rachunku sumienia z całego życia. Chociaż wybór spowiednika powinien być dowolny, mimo to dobrze jest polecić kandydatowi spowiednika, który ma doświadczenie w spowiadaniu nawróconych. Kandydat nie powinien przystępować do spowiedzi w niedzielę, tem mniej w czasie Wielkanocnym, gdyż kilkogodzinne czekanie może go zniechęcić do spowiedzi.

W nauce o Sakramencie Ołtarza zaznaczmy w przeciwstawieniu do protestantyzmu, że serce ludzkie uczuwa potrzebę, aby już tu na ziemi zbliżać się do Boga; że Bóg już w Starym Zakonie zadosyćuczynił temu pragnieniu; że w Nowym Zakonie zbliżenie to musiało być jeszcze ściślejszem, że jednak religia protestancka nie uznaje tej potrzeby. Przy wykładzie Mszy św. zaznaczmy, że protestantyzm skutkiem braku Najśw. Ofiary stoi niżej od Starego Zakonu i najniższego pojęcia o religii naturalnej.

Przy omówieniu święceń kapłańskich można dodać słów kilka o zarzutach, jakie innowiercy stawiają zazwyczaj katolickim kapłanom. Trzeba również wyłożyć naukę o Sakramentach, a przedewszystkiem o Sakr. Pokuty i Ołtarza, a ta nauka powinna znowu być rozwinięta w związku z nauką o dziele odkupienia i o Kościele.

Zaleca się, aby kandydatom w czasie nauki dostarczać odpowiednich książek i pism, z których mogliby uzupełniać swe wiadomości.

III.

Przyjęcie.

Przyjęcie następuje zazwyczaj dopiero po ukończeniu nauki przygotowawczej. Zawczasu trzeba wystarać się o metrykę Chrztu, jeśli kandydat był już poprzednio ważnie ochrzconym.

Przyjęcie następuje według przepisów Rytuału. Jeśli Chrzest odbywa się *sub conditione*, odmówmy poprzednio wraz z kandydatem głośno akty wiary, nadziei, miłości, żalu i postanowienia. Po przyjęciu zachęcajmy nawróconego do dziękowania Bogu i do stałości w wierze. Na zakończenie uroczystości zmówmy: „Pod Twoją obronę.“

Spisane protokóły należy przeczytać świadkom, aby zaznajomić ich z treścią. Protokóły, przeznaczone do archiwum parafialnego, najlepiej zapisać w księdze protokółowej *in libro Conversorum*. Nawróconemu wręczmy poświadczenie przyjęcia na łono Kościoła i ułatwijmy mu, aby zaraz mógł przystąpić do Sakramentu Pokuty, a następnego dnia do Komunii św. Pouczmy go, aby i urząd administracyjny powiadomił, że przeszedł na katolicką religię; tym sposobem wolnym będzie od prawnych obowiązków względem dawnej religii.

Zachęćmy nawróconego, aby wstąpił do jednego ze stowarzyszeń katolickich. Zwróćmy mu uwagę, że przy pomocy modlitwy może i dla swych najbliższych wyprosić łaskę prawdziwej wiary; aby starał się przykładem swym budować innych i tym sposobem zjednywał szacunek i cześć dla religii katolickiej. Przypomnijmy, że przy pierwszej sposobności powinien przystąpić do Sakramentu Bierzmowania i okażmy gotowość dopomagania mu w życiu późniejszem tak słowem, jak czynem.

*
* *

Chociaż praca nad nawróceniem kandydata wydać się może uciążliwą, zwłaszcza dla duszpasterza, obarczonego zajęciami parafialnemi, pamiętajmy jednak, że ta cicha, ukryta praca czyni nas podobnymi do Zbawiciela, który obok wielkich zadań, mających odmienić świat cały, nie lekceważył pracy nad duszą jednostki i miał czas, aby pouczać Samarytankę przy studni Jakóbowej, Nikodema i łotra skruszonego na krzyżu. Nie zapominajmy przytem, że nauka ta otwiera nam pole do ciekawych studyów psychologicznych, że zajęcie, ochota i zamiłowanie dla nauki, objawiające się u kandydata, ułatwiają nam pracę, że wszelkie trudy nagrodzi nam sowicie dzień przyjęcia, oraz wdzięczność, jaką nawrócony zachowa przez całe życie dla tego, który mu odkrył tajemnice prawdziwej wiary.

Szkic przemówienia przy przyjęciu religii katolickiej.

Oto ważny krok dokonany, zerwany ostatni węzeł, który oddzielał cię, bracie, od Kościoła katolickiego. Po dojrzałej rozwadze

i zastanowieniu, z wolnej woli i chęci, w obecności świadków przyłączyłeś się do Kościoła Rzymsko-katolickiego, dla którego męczennicy pierwszych wieków tak ochotnie krew przelewali, którego panowanie rozciąga się na świat cały; w którym miliony ludzi w ciągu długich wieków znajdowali i znajdują prawdziwe szczęście i zbawienie. I ty, bracie, idziesz teraz śladem owych dusz, poszukujących prawdy odwiecznej, dusz, które oświecone i prowadzone łaską Bożą znalazły drogę pewną do wiecznej światłości. Jeśli za każdy dar należy się wdzięczność Bogu, to tem więcej dziękować Mu powinieneś, bracie, za tę niezmierną łaskę, która dziś spłynęła na ciebie, a której wielkość i znaczenie pojmiesz w całej pełni dopiero w wieczności.

Przysiągłeś dziś wierność Kościołowi św., wierność jego nauce, przykazaniom. Bądź więc wiernym synem Kościoła katolickiego, wypełniając gorliwie i sumiennie wszystkie jego przykazania. Bądź gorliwym w modlitwie i uczęszczaniu na nabożeństwa, przystępuj często do Sakramentów św. Staraj się rozszerzać i pogłębiać swe wiadomości religijne przez czytanie książek i pism religijnych i przez pilne słuchanie słowa Bożego. Stawaj odważnie w obronie wiary świętej; im wierniej będziesz służył Kościołowi Bożemu, tem lepiej pojmować będziesz tajemnice i piękność naszej świętej religii. Szczególniej jednak w godzinę śmierci wspomnienie dnia dzisiejszego będzie ci źródłem niewysłowionej pociechy i radości. Nie zapominaj też, bracie, o Tej, która w dniu dzisiejszym stała się Matką twoją—o Najśw. Maryi Pannie, Królowej nieba i ziemi. Módl się do Niej często i gorąco, a otoczy cię opieką w ciągu całego życia i będzie najlepszą, najtroskliwszą Matką. „Pod Twoją obronę..."



BIBLIOGRAFIA.

Pamiętnik Eucharystyczny sprawozdanie z obrad sekcyi polskiej XXIII międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Wiedniu od 12 do 15 wrz. 1912 r., z 45 rycinami. Poznań. Nakładem i czcionkami Drukarni i księgarni św. Wojciecha. 1913 r.

Koniecznem było, aby obok innych narodów i Polacy udział brali w Kongresie Eucharystycznym międzynarodowym. Należało i nam publicznie zaświadczyć naszą miłość i cześć ku Najśw. Sakramentowi, składając i nasz dorobek umysłowy. Podążyli też Po-

lacy-katolicy ze wszystkich dzielnic do Wiednia, aby się połączyć z innymi narodami dla wyrażenia publicznego hołdu przenajśw. Eucharystyi. Na rzeczonym Kongresie w sekcyi polskiej były odczytywane referaty. Ponieważ nie wszyscy mogli brać udział w Kongresie, a ci, którzy byli jego uczestnikami, pragnęliby mieć sprawozdanie, więc bardzo przysłużył się dobru ogólnemu Szanowny Wydawca, ogłaszając *Pamiętnik Eucharystyczny* zawierający dokładne sprawozdanie z obrad sekcyi Polskiej. Prasa nasza niezbyt chętnie i szczegółowo podawała wiadomości z Kongresu, obecnie w pamiętniku znajdujemy opis czynności przygotowawczych z naszych dzielnic oraz wszystkie referaty, które były wygłoszone. Wydawnictwo odznacza się ozdobną zewnętrzną formą.

Powaga i zadanie rodziny chrześcijańskiej. *Ks. Antoni Zaremba.* Poznań. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha r. 1912 c. 70 fen.

Wobec prądów nowoczesnych, gdy są zagrożone podwaliny rodziny chrześcijańskiej, uświadomienie ogółu o zadaniu i godności rodziny tem więcej okazuje się niezbędnem. Autor powyższej rozprawki, wykazując stan rodziny w świecie niechrześcijańskim, przedstawia zarazem zasługi chrześcijaństwa wobec rodziny obok usiłowań nowoczesnych rozbicia rodziny; wreszcie zadanie i godność rodziny jako podwaliny społecznej. Praktyczny i przystępny sposób wykładu zasadniczych kwestyi podaje odpowiedź na podnoszozone zarzuty z t. z. obozu postępowego. Rozprawka pożyteczna, na dobie.

Prawdziwe i fałszywe cuda przez *ks. Aleksandra Mohla T. J.*

Nie tylko w kołach towarzyskich, ale i naukowych zagadnienia cudów, spirytyzmu, magii i hypnotyzmu w różny sposób bywają poruszane. Nieraz drobny oszukańczy wypadek rzekomo na tle spirytyzmu dokonany umiał zająć i w błąd wprowadzić uczonych. Do wyjaśnienia powyższych zagadnień posłużyć może rozprawa *ks. A. Mohla* p. t. Prawdziwe i fałszywe cuda. Autor przedstawia naprzód cuda wobec Boga i ludzi, cechy wiarogodności i zarzuty; podaje historyczny przebieg spirytyzmu w teoryach i zjawiskach, różnice między spirytyzmem i hypnotyzmem, stanowisko Kościoła; wreszcie znaczenie cudu św. Januarego. Różne zarzuty, na tle powyższych zagadnień poruszane, autor w praktycznych odpowiedziach uwzględnia. Dla adeptów spirytyzmu w kołach towarzyskich rozprawka powyższa w zupełności wystarczyć może.

Kilka słów prawdy przez *ks. Aleksandra Mohla T. J.* Poznań. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha, r. 1913. C. 1 mk. 80 fen.

Autor mając na uwadze, że w sferach wyższych zamieranie chrześcijańskiego poglądu na świat i rzadsze objawy życia według wiary coraz więcej spostrzegać się dają, przytacza szereg czytań o niewiarze, obojętności religijnej, końcu człowieka, Opatrzności Bożej, złem moralnem i o piekle. Wybór tematów apologetycznych jest aktualny, korzystanie z nich jako czytań rekolekcyjnych zależnem jest od warunków różnych danej miejscowości i słuchaczów. Spożytkowanie natomiast powyższego materyału w umiejętnie stosowanej konferencyi, czy też nauce rekolekcyjnej polemiczną formę złagodzi i pozytywnie rzecz daną przedstawi. W dodatku znajdujemy rozważania o Sakr. Pokuty, walce duchownej, miłości Bożej. Nazwisko Autora już zaleca omawianą pracę.

Kazania na święta Patronów Polskich. *Ks. A. Jelowicki.* Wyd. trzecie. Lwów.

Wszystkie kazania *ks. A. Jelowickiego* noszą wybitną cechę gorącej miłości Bożej i umiłowania ziemi ojczystej. To tło i ten duch kaznodziejski aż nadto jest znany w historyi wymowy kościelnej. Zasługą jest znaczną wnuka stryjecznego, że przez wydanie nowe prac swego dziada przypomnieć go się stara młodszej generacyi duchowieństwa, która prac rzeczonych nie posiada.

Ćwiczenia duchowne dla kapłanów. Dzieło zalecone listem własnoręcznym Jego świątobliwości, Ojca świętego Piusa X, poprzedzone przedmową Arcybiskupa Bilczewskiego. Tłomaczenia dokonano pod kierunkiem *Ks. D-ra Kazimierza Lutosławskiego.* Warszawa. Nakładem Księgarni E. Wende i Sp. (T. Hiż i A. Turkuł) 1913 r. C. 1 rb. 80 k.

Dostojny Autor w świecie naukowym, pisze ks. Arcybiskup Bilczewski w przedmowie do polskiego wydania „Ćwiczeń duchownych" kardynała Merciera, oddawna znany z głębokiej wiedzy teologicznej i filozoficznej, złożył w swych konferencyach dowód, iż gruntownie wniknął w istotę powołania kapłańskiego, pojmując trudności i niebezpieczeństwa wysokiej godności kapłańskiej w obecnej dobie. Sposób ujmujący, w jakim Arcypasterz dyecezyi mechlińskiej przemawia do swych kapłanów, brzmi nutą ojcowskiej tkliwości względem swych synów duchowych. List ojca św. Piusa X, pochwalający i zalecający dzieło, umieszczony na początku „Ćwiczeń duchownych." Spodziewamy się, że każdy kapłan, dążący do odnowienia ducha swego, zaznajomi się z powyższem dziełem.

La comtesse de Ségur, *par J. Zeiller*, professeur à l'Université de Fribourg. I vol. de la collection *Science et Religion.* Prix: o fr. 60. Bloud et Cie, éditeurs, place Saint-Sulpice, Paris.

Wszyscy znają panią de Ségur. Wpływ jej dzieł tem większe ma znaczenie, że pisała dla młodzieży. Autor powyższej pracy zastanawia się przedewszystkiem nad tem, jaki był wpływ tych dzieł pod względem wychowawczym. Z największą drobiazgowością omawia autor moralne znaczenie różnych dzieł pani de Ségur, a jednocześnie stara się wykazać najwięcej charakterystyczne rysy pod względem literackim. Pracę swą uzupełnia szczegółami biograficznymi, opartymi na dokumentach, po części dotąd nie drukowanych.

Zajmujące dziełko przeznaczone jest dla tych wszystkich, którzy w młodości swej zachwycali się pracami pani de Ségur, przedewszystkiem jednak zalecić je można rodzicom, wychowawcom i wszystkim tym, którzy pragną wiedzieć dokładnie jaki wpływ na wykształcenie moralne dzieci mogą mieć dzieła sławnej autorki.



Obchód Jubileuszowy.

Przed rozpoczęciem Jubileuszu u stopni wielkiego ołtarza kapłan odśpiewuje: *Veni Creator* z wierszem i modlitwą. Wystawienie Najśw. Sakramentu na procesyi i Mszy uroczystej. W czasie sumy kazanie o szesnastowiekowej rocznicy udzielenia Kościołowi pokoju, o znaczeniu i warunkach jubileuszu wraz z zachętą wiernych do korzystania z łask, jakich Ojciec św. w tym roku udziela.

Materyał do nauk znaleźć można w nast. artykułach:

